

Śpiewak Śląski

ISSN 1431-2899



Rok założenia 1920

Rok LVI Nr 4 (422) 2017

Oto wam zwiastuję wesele wielkie,
iż się wam narodził Zbawiciel
Chrystus Pan! Idźcie, przywitajcie Go!

Ministranci z dzwonkiem prosząc o kolędę:

z p. Raciborskiego

Ko - lę - du - je - my, przy-śpie-wu - je - my, My-śli-my, że nie dar-mo
czy-ni-my na-sze lar-mo. Po gro-szu do-sta-je-my, ko-mu tyl-ko śpie-wa-my, śpie-wa - my.

Kolędujemy,
Przyśpiewujemy,
Myślimy, że nie darmo
Czynimy nasze larmo.
Po groszu dostawamy,
Komu tylko śpiewamy,
Śpiewamy.

Mała jest szkoda,
Gdy nam kto co da.
Wiele my nie żądamy,
Choć radzi więcej mamy.
Pan Bóg płaci darunki,
Co wpadają w te dzwonki,
W te dzwonki.

Patrz! Dobywają,
W kapsach szukają.
Braciszku! Jenó śpiewaj,
Wdzięczne głosy dobywaj;
Ze serca uprzejmego,
Weźmiemy co znacznego,
Znacznego.

Ach, nie bawcie nas,
Mamy krótki czas.
Dajcie nam, co macie dać,
Trzeba nam się pośpiechać.
Wasi sąsiedzi mili
Też nas do się prosili,
Prosilili.

Z wydanych przez Juliusza
Rogera w 1863 roku
„Pieśni Ludu Polskiego
w Górnym Śląsku”

To, o czym w XIX wieku, a może i wcześniej wyśpiewywali ministranci kolędujący w okolicach Raciborza, pasuje jak ulał do sytuacji, jakich doświadczają współczesne śląskie chóry. Tak, czy inaczej, ich kolędą wesołą Zarząd Główny ŚZChiO, a wraz z nim Redakcja „Śpiewaka Śląskiego”, wigilijnym dzieląc się opłatkiem, składają wszystkim śpiewakom, muzykom i działaczom oraz czytelnikom, współpracownikom i przyjaciółom naszego pisma **najserdeczniejsze świąteczne i noworoczne życzenia!**

W numerze:

SŁOWO REDAKTORA

Czemu? Temu..... 3

WYDARZENIA

Śląski Związek Chórów i Orkiestr otrzymał Nagrodę (Cena) Unii Chórów Czeskich 4
Gala Reformacyjna w Katowicach 6
III Chorzowska Jesień Chóralna 7
XV Turniej Chórów im. Mariana Łunarszewskiego 8
Rybnik czci Rogera 9
Nowa płyta chóru „Largo Cantabile” 10
Cecylka w chorzowskiej „Lutni” 11
Cecylka u „Stowiczka” 12

TEMAT NUMERU

W tym jest cały szkopuł, że nie widać kopuł ... 13

JUBILEUSZE

Pięć lat minęło od założenia chóru „Canticum Novum” 17
Bogu na chwałę, ludziom na pożytek 18
Na chwałę Bożą od dwudziestu już lat śpiewa w Żorach chór „Gloria” 19
25 lat na chwałę Bożą, ludziom ku pokrzepieniu serc oraz z myślą o innych 20
Młodsza siostra, starszy brat, czyli jubileusz chóru katowickiej Archikatedry 21
„Dętyści” z Marcela w Radlinie przedmuchieli już sto lat! 22
Życzyć sto lat – to za mało! 25
Jubel „Camertonów” 26

PODRÓŻE

I srebro i złoto..... 27
Mkną po szynach niebieskie tramwaje... 28
Musi w nas coś pozostać... 29

ROZMAITOŚCI

Czar polskiej kolędy 30
Dwanaście przykazań dla tancerzy 31
Andrzej Nikodemowicz „Dnia jednego o północy” – zbiór kolęd na chór mieszany 32
Dr Juliusz Roger (1819–1865) 33

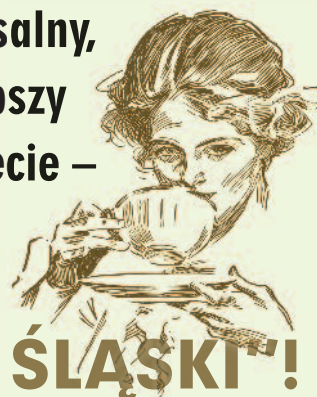
ŚWIĄTECZNA LEKTURA

Haftowany skarb 35
Władysław Powiadowski – tęgi muzyk 37

W SKRÓCIE 40



**Na świąteczne stoły,
pod choinkę –
dla dużych i małych
jako dodatek wymieniony
do zimowej herbatki we dwoje
uniwersalny,
najlepszy
na świecie –**



„ŚPIEWAK ŚLĄSKI”!

Śpiewak Śląski

– kwartalnik Zarządu Głównego Śląskiego Związku Chórów i Orkiestr z siedzibą w Katowicach. Związek nasz jest spadkobiercą Związku Śląskich Kół Śpiewaczych założonego w 1910 roku. Pismo zaczęło się ukazywać w roku 1920. Nr 4 (422) 2017 przygotował do druku redaktor prowadzący – Andrzej Wójcik. Redakcja techniczna – Grzegorz Swoboda. Adres redakcji: 40-015 Katowice, ul. Francuska 12, tel. 32/259-90-39, e-mail: slaskschio@gmail.com.

Wszystkie materiały zamieszczone w „Śpiewaku Śląskim” pozyskiwane są od Autorów na warunkach honorowych. Materiały do publikacji przyjmowane są wyłącznie w formie korespondencji elektronicznej (dnajow@gmail.com) lub pocztą (nośnik elektroniczny z tekstem i podpisanymi zdjęciami, wydruk lub tradycyjny maszynopis).



Numer 4 (422) 2017 wydano dzięki środkom otrzymanym z funduszy Urzędu Miasta Katowice, Urzędu Miasta Chorzów, Zarządu Głównego Śląskiego Związku Chórów i Orkiestr oraz wkładu wolontariuszy, pracy społecznej członków SZChiO



CZEMU? TEMU...

Koniec roku. Za nim tuż, rok nowy już...
Już. Tuż. W kółko, raz za razem: koniec, początek...
Początek, koniec...
Ile tych początków i końców przeżytych? Do przeżycia ile?
– Czemu co chwilę wstajesz, biegasz do komputera?... Nie mógłbyś sobie przy łóżku jakiejś kartki trzymać i długopisu?... – proponuje żona. – Na niespodziewane pomysły – podpowiada życzliwie, jednak z ironiczną nutką w głosie.
– Temu, że... – usiłuję wytłumaczyć coś, czego wyjaśnić się nie da.
Tymczasem znów jakiś pomysł się w głowie telepie, o zapisanie prosi się brakujące słówko... Więc pędem do komputera, żeby nie zapomnieć!
Ile razy tak się jeszcze zdarzy?
Do czego koniec będzie podobny? Czy do *Grand Finale* z grzmiącym *tutti* orkiestry, jak w romantycznym *Koncertie*? Czy też niemrawa *Coda* zwieńczy dzieło życia *pianissimo* zagranym akordem?
– Symfonię – uczył stary mistrz – trzeba zakończyć zgrabnie, nie przeciągając nad miarę. Dobrze należy dzieło zaplanować, przewidzieć każdy szczegół, nie panikować, gdy coś nie wychodzi. Na rozum rzecz wziąć trzeba i na dobre czucie...
Finis coronat opus!
Doświadczenie uczy jednak, że koniec staje się początkiem. Po zimie, gdy nadchodzi wiosna i topnieją lody, odradza się życie i znów kwitną kwiaty...
A teraz... Teraz, co?
– Teraz... Święta!
Pachnie choinka, wdzieczą się zawieszona na niej ozdoby, porozumiewawczo mrugają kolorowe światełka. W domowym zaciszu i w publicznej przestrzeni Bożonarodzeniowa rozbrzmiewa Symfonia:

Narodził się Boży Syn
– kuzyn Jana,
który naród chrzcił.
Weselmy się,
Radujmy się
Śpiewem Go witajmy!

Słowo Ciałem się stało
– Zbawcą świata,
który zgładził grzech.
Weselmy się,
Radujmy się
Nadzieją naszą Pan!

Alfa i Omega. Początek i koniec. Wszystkiego!
– Czemu?
– Temu!
Stąd zachwyty, śpiew, taniec i na instrumentach granie...

andwoj





Nulla amicitia sine musica

Śląski Związek Chórów i Orkiestr otrzymał Nagrodę (Cena) Unii Chórów Czeskich

Śląskiemu Związkowi Chórów i Orkiestr, czyli każdemu z nas, poszczególnym zespołom i wszystkim członkom stowarzyszenia śląskich śpiewaków i muzyków przyznana została ta Nagroda. Jej symbolem jest przezroczysta plakietka z graficznym znakiem darczyńcy, w którym wyróżnia się zgrabnie wkomponowany kamerton. Dookoła łaciński napis „Nulla amicitia sine musica” – *Nie ma przyjaźni*

bez muzyki. Łaciński wers stał się podstawą tekstową kanonu, który skomponował w 1995 roku czterdziestoletni wówczas Johan Duijck – belgijski pianista, dyrygent i kompozytor, profesor Królewskiego Konserwatorium w Gandawie (Ghent). Utwór kojarzony z Europejskim Festiwałem Chórów Młodzieżowych w Nerpelt, spopularyzowany został m.in. przez uczestniczące w imprezie zespoły polskie.

Andrzej Wójcik: – Przyznanie Śląskiemu Związkowi Chórów i Orkiestr nagrody Unii Chórów Czeskich uznac wypada za jedno z ważniejszych wydarzeń mijającego roku. Dla naszej społeczności ma ona kapitalne znaczenie. Nagroda wręczona została 16 listopada br. podczas uroczystej gali w Pradze Czeskiej, dokąd po jej odbiór pojechał w naszym imieniu prezes związku, Roman Warzecha.

Roman Warzecha: – Na wniosek Rady Artystycznej Unii Chórów Czeskich otrzymaliśmy tę nagrodę za naszą wieloletnią współpracę i wcieloną w życie inicjatywę organizowania dorocznych Świąt Śląskiej Pieśni Chóralnej „Trojok Śląski”.

A.W.: – Ekspansja „Trojoka Śląskiego” na coraz dalsze tereny Śląska stała się możliwa dzięki współpracy bratnich związków śpiewaczych: Ślą-

skiego Związku Chórów i Orkiestr, Oddziału Bielskiego PZChiO, Zrzeszenia Śpiewaczo-Muzycznego PZKO w Czechosłowacji oraz Okręgu Ostrawskiego Unii Chórów Czeskich...

R.W.: – Jak wiadomo, przedsięwzięcie to od lat angażuje środowiska śpiewacze po obu stronach granicznej rzeki Olzy. Imprezy „Trojoka Śląskiego” odbywają się na przemian w polskiej i czeskiej części Śląska, w takich miastach jak Katowice, Bielsko Białą, Czeski Cieszyn, Ostrawa, Opawa... Jednym z pierwszych zespołów reprezentujących na „Trojoku” Unię Chórów Czeskich był Akademicki Chór Uniwersytetu Ostrawskiego, który pod kierunkiem Ludomira Pivovarsky'ego zaśpiewał w Katowicach w 1993 roku. Integralną częścią Święta Śląskiej Pieśni Chóralnej stała się ustanowiona w 1995 roku i po raz pierwszy wręczona rok później Międzynarodowa Nagroda im. Stanisława Moniuszki. To także nasza inicjatywa. I nasza realizacja. Samą zaś nagrodę w postaci certyfikatu i statuetki wzorowanej na katowickim pomniku kompozytora otrzymują wybijający się uczestnicy ruchu śpiewaczego i muzycznego oraz wyróżniające się zespoły, zarówno polskie, jak i czeskie.

A.W.: – Nagroda Unii Chórów Czeskich czekała na odbiór od marca do listopada... Dopiero teraz jednak doszło do uzgodnienia terminu i sposobu jej przekazania. Nie mogło się to odbyć bez specjalnej oprawy...

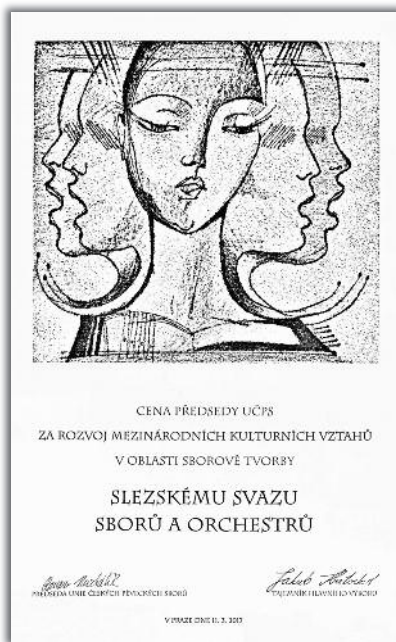
R.W.: – Można to było uczynić choćby w czerwcu, w Katowicach na Zadolu podczas dwudziestego pią-

Musical score for the song "Nulla amicitia sine musica". The score is written in G minor (three flats) and 6/8 time. It includes vocal parts for Soprano (S.), Tenor (T.), Alto (A.), and Bass (B.). The lyrics are in Latin: "Nul-la a-mi-ci-ti-a si-ne mu-si-ca, nul-la a-mi-ci-ti-a si-ne mu-si-ca, mu-si-ca! Si-ne a-mi-ci-ti-a nul-la mu-si-ca, nul-la a-mi-ci-ti-a si-ne mu-si-ca, mu-si-ca!". The score is divided into systems, with measures 5, 9, 13, and 18 marked. The lyrics are placed below the corresponding notes.

tego święta „Trojok Śląski”. Słuszna jednak była decyzja organizatorów, by odbyło się to właśnie w Pradze i to w przeddzień obchodzonego w Republice Czeskiej Dnia Walki o Wolność i Demokrację upamiętniającego tak zwaną aksamitną rewolucję. Był to jeden z powodów, dla których uroczystość wręczenia odbyła się w siedzibie Senatu Republiki Czeskiej. Jednym z sygnatariuszy skierowanego do nas zaproszenia i wręczającym nagrodę był senator Jiří Růžička. Naturalnie swój podpis na zaproszeniu złożył i również w uroczystości uczestniczył prezes Unii Chórów Czeskich, dr Roman Michálek.

A.W.: – Słowem wydarzenie to miało bardzo uroczysty charakter i oprawę stosowną do okoliczności... Będąc siedzibą czeskiego Senatu barokowy pałac Wallensteina w praskiej dzielnicy Malá Strana gościł laureatów nagrody oraz śpiewające na ich cześć wysmienite chóry – coś bardziej godnego można sobie wymarzyć dla tak podniosłej sytuacji i podkreślenia znaczenia ruchu śpiewaczego w państwie naszych południowych sąsiadów!

R.W.: – Trzeba powiedzieć, że oprócz nas uhonorowani zostali także doc. Milan Kolena – dyrygent i dyrektor artystyczny Agencji Muzycznej w Bratysławie, organizującej międzynarodowe konkursy, seminaria i koncerty chórów na terenie Słowacji oraz Branko Stark – kompozytor, dyrygent producent muzyczny, prezes chorwackiego stowarzyszenia dyrygentów chóralnych, przedstawiciel Chorwacji w Międzynarodowej Federacji Muzyki Chóralnej (International Federation for Choral Music – IFCM). Należy też wspomnieć o koncercie poprzedzającym wręczenie nagród. Wzięły



w nim udział znakomite zespoły z Czech, Słowacji i Chorwacji uczestniczące w odbywającym się równoległe festiwalu chórów akademickich. Pośród osobistości, które zaszczyliły swoją obecnością uczestników uroczystości i gratulowały nam otrzymanej nagrody prosząc równocześnie o przekazanie wszystkim śpiewakom i muzykom naszego Związku serdecznych pozdrowień i życzeń, wyróżniała się pani Marzena Ewa Krajewska...

A.W.: – ...pełniącą funkcję radcy (Minister Counsellor) ambasady polskiej w Pradze bohemistka i dyplomatką, autorka polsko-czeskiego tomiku wierszy „Lusterko wsteczne” (Zpětné zrcátko). Można było zatem radość z otrzymanej nagrody połączyć w jedno z doznaniem estetycznymi i okazją nawiązania cie-

kawych kontaktów...Nieodłącznym składnikiem podniosłych uroczystości są przemówienia...

R.W.: – Przemówienie było tylko jedno. To też rodzaj wyróżnienia, że akurat mnie poproszono o wypowiedź. W imieniu członków naszego Związku miałem zatem wyjątkową okazję podziękowania za zaszczyt, jaki nas spotkał. Podkreśliłem, iż otrzymana nagroda jest wyrazem szczerzej przyjaźni ugruntowanej mocą wieloletniej współpracy naszych środowisk. Wyraziłem też radość, że do wręczenia nagrody doszło w tak niezwykłych okolicznościach, podzieliłem się też nadzieją dalszej ściślejszej i owocnej współpracy bratnich stowarzyszeń i śpiewaczo-muzycznych reprezentacji sąsiadujących z sobą krajów. Wystąpienie to zostało bardzo dobrze przyjęte. A jeśli chodzi o kontakty... Cóż, w bardzo serdecznej atmosferze potoczyło się moje spotkanie z prezesem chorwackiego stowarzyszenia dyrygentów chóralnych. Branko Stark obdarował nas płytą z partyturami jego własnych kompozycji chóralnych. Są na tej płycie również partytury utworów, których twórcą jest urodzony w Splicie Vlado Sunko. Będą mogły te dzieła włączyć do swoich repertuarów zainteresowane chóry naszego środowiska.

A.W.: – „Śpiewak Śląski” jest bardzo dumny z tej nagrody. Spodziewa się też, że uczucie to podzielią wszyscy członkowie Śląskiego Związku Chórów i Orkiestr, zwłaszcza ci, którzy swoją pracą śpiewaczą wspomagają śląską pieśniczkę w przebijaniu się ponad granicami państw a w postępowaniu swoim kierują się spopularyzowaną przez młodzieżowe chóry sentencją: *Nulla amicitia sine musica!*



Oklaskiwani laureaci nagrody Unii Chórów Czeskich. W środku R. Warzecha, który odebrał nagrodę w imieniu ŚZChIO



Gala Reformacyjna w Katowicach

Jubileusz 500-lecia Reformacji toczy się na Śląsku od wielu miesięcy. Składają się na niego wielorakie publikacje, audycje w radiu i telewizji, sesje naukowe, różnego rodzaju uroczystości kościelne, spotkania oraz koncerty. Apogeum jubileuszu w stolicy Górnego Śląska stanowił wielki koncert dedykowany Miastu Katowice, który odbył się 7 października 2017 roku w siedzibie Narodowej Orkiestry Symfonicznej Polskiego Radia.

Przy wypełnionej po brzegi sali (ok. 1600 miejsc) koncert rozpoczął 350-osobowy zespół, złożony z parafialnych chórów diecezji katowickiej kościoła ewangelicko-augsburskiego, który zaśpiewał sztandarową pieśń luteirańską *Warownym grodem jest nasz Bóg* (słowa i muzyka Marcin Luter) Zbiorowym chórem dyrygowała Joanna Bliwert-Hoderny.

Galę prowadzili Aleksandra Maciejczyk i ks. Marcin Brzózka. Po powitaniach wystąpił siedemdziesięcioosobowy diecezjalny chór dziecięco-młodzieżowy (przygotowanie i dyrygowanie – A. Maciejczyk). Kolorowo ubrane dzieci znakomicie zaśpiewały dwie pieśni – *Pan jest Pasterzem moim* oraz *Wejść do Jego bram*. Wsparciem dla młodych wykonawców było towarzyszenie zespołu smyczkowego (kier. i aranżacja Łukasz Unger) oraz fortepianowy akompaniament księdza Daniela Fereka. Po występie młodych śpiewaków prezydent Katowic, Marcin Krupa, przekazał zebranym pozdrowienia. Do zaproszonych gości i przybyłych słuchaczy z krótkim przemówieniem zwrócił się również ks. bp Marian Niemiec.

Wielkie wrażenie pozostawił po sobie występ artystów Zespołu Pieśni i Tańca „Śląsk”. W ich interpretacji zabrzmiały dwie ewangelickie pieśni – *Z głębokiej ńędzy* i *Na skale kościół stoi* – obie opracowane przez Jean-Claude Hauptmanna, który stanął za dyrygenckim pulpitem.

Kolejne pozdrowienia skierowane do uczestników Gali przekazał prof. Jerzy Buzek. Po jego wystąpieniu nastąpiło uroczyste wręczenie „Śląskich Szmaragdów”. W tym roku prestiżową nagrodą uhonorowani zostali: ks. prof. Manfred Uglorz – wybitny ewangelicki publicysta (laudację odczytał ks. Adam Malina), ks. abp. Wiktor Skworc, (laudację odczytał zwierzchnik Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w RP, ks. bp Jerzy Samiec), dr Henryk Mercik – członek Zarządu Woj. Śląskiego (laudację odczytała vice przewodnicząca Sejmiku Woj. Śląskiego, Sylwia Cieślak) oraz dyrektor Zespołu Pieśni i Tańca „Śląsk” Zbigniew Cierniak (laudację odczytał ks. Henryk Reske). Trofea laureatom wręczył ks. bp Marian Niemiec.

Zespół „Śląsk”, już jako laureat Śląskiego Szmaragdu wykonał następnie

Niezwykłą atmosferę koncertowej gali współtworzyły takie elementy, jak miejsce imprezy, oprawa, program oraz dobór wykonawców. Do udziału w wielkim widowisku zaproszono m.in. kilkusetosobowy chór, zespół dziecięcy, Zespół Pieśni i Tańca „Śląsk” im. St. Hadyny oraz znakomitą orkiestrę NOSPR-u... Istotnym elementem gali było uroczyste wręczenie Śląskich Szmaragdów – wyróżnienia za wybitne osiągnięcia w kreowaniu myśli ewangelickiej.

cztery utwory kompozytorów ewangelickich: *Królu mój, królu chwaty*, *Wierzyć mnie Panie ucz*, *Jezu przekrasny* i *Za rękę weź mnie Panie*. Wraz z artystami zgromadzona na widowni publiczność zaśpiewała pieśń *Ojcowski dom*.

Pierwszą część gali zamknął Chór Diecezjalny pieśnią *Zachowaj nas przy słowie swym*. Potęga brzmienia kilkusetosobowego chóru została, jak i poprzednie występy, nagrodzona rzęsytmymi oklaskami. Pełnię duchowej i artystycznej uczy zwieńczyło znakomite wykonanie przez muzyków NOSPR-u pod dyktando Aleksandra Liebreicha V Symfonii „Reformacyjnej” Feliksa Mendelssohna-Bartholdiego.

Uczestnikami Gali Reformacyjnej byli hierarchowie kościoła luteirańskiego i katolickiego, przedstawiciele władz administracyjnych i samorządowych Województwa Śląskiego, w tym prezydenci miast, burmistrzowie i wójtowie, liczne grono księży, znanych ludzi kultury i świata mediów.

Tekst i foto: *Jan M. Dyga*



Wsparciem dla kolorowo ubranych śpiewających dzieci było towarzyszenie zespołu smyczkowego



Zespół „Śląsk” już jako laureat Śląskiego Szmaragdu ze zgromadzoną na widowni publicznością wykonał pieśń *Ojcowski dom*

III Chorzowska Jesień Chóralna

Już po raz trzeci zorganizowana została w Chorzowie impreza chóralna mająca w zamyśle organizatorów (Chorzowskie Centrum Kultury i Chór „Lutnia”) przybliżyć mieszkańcom dorobek amatorskich zespołów chóralnych. Pierwsza Jesień Chóralna miała miejsce w październiku 2015 roku w Starochorzowskim Domu Kultury. Oprócz „Lutni” – niejako gospodarza wydarzenia, zaprezentowała się chorzowska „Gwiazda” związana ze Starym Chorzowem, Górniczy Chór „Polonia-Harmonia” z Piekar Śląskich oraz Chór „Lutnia” z Koszęcina.

Występy wszystkich zespołów doskonale wpisały się w propagowanie polityki senioralnej prowadzonej w wymienionych miastach w ramach projektu „60+”. Tematem koncertu była śląska i ludowa pieśń chóralna. Były więc walce, polonezy, pieśni ludowe, śląskie pieśniczki a nawet...gospel. Zgromadzona na Krajczoku publiczność jak i sami chórzyci bawili się w śmienicie. Zbiorowy stuśmioosobowy połączony chór dał także popis wysokich umiejętności śpiewających, wykonując wspólnie kilka popularnych w środowisku pieśni. Życzono sobie, aby w kolejnych latach kontynuowany był kulturalny projekt występu chórów chorzowskich i miast ościennych pod jednym dachem.

Dzięki życzliwości Dyrekcji Chorzowskiego Centrum Kultury i wsparciu UM w Chorzowie, już w roku następnym odbyła się druga Chorzowska Jesień Chóralna. Tym razem właśnie na scenie Chorzowskiego Centrum Kultury swoje utwory zaprezentowała „Lutnia”, parafialny Chór „Seraf” z Chorzowa Batorego oraz młodzieżowy Chór „Dafne” z Tarnowskich Gór.

Wystąpiła także... grupa taneczna seniorów wywodzących się z Uniwersytetu III wieku. Ponownie na scenie gościła rozrywka i folklor. Eksperymentem, zresztą bardzo udanym, było postawienie obok siebie dojrzałych zespołów chóralnych (w przypadku chorzowskiej „Lutni”, chóru o 108-letniej tradycji) z pełnym wigoru i młodzieńczej energii rozrywkowym Chórem „Dafne”, który mając zaledwie pięć lat skradł serca słuchaczy koncertu.

Chorzowska Jesień Chóralna A.D. 2017 miała zupełnie odmienną formułę. Trzecia edycja odbyła się bowiem w kościele św. Antoniego z Padwy w Chorzowie i to w wyjątkowym dniu, w którym wspominaliśmy 39. rocznicę wyboru na Stolicę Piotrową krakowskiego kardynała Karola Wojtyły. Koncert, który odbył się 16 października, poprzedziła msza święta z oprawą muzyczną Chóru „Lutnia”, podczas której za wstawienictwem św. Jana Pawła II upraszaliśmy Boże błogosławieństwo.

Tematem przewodnim była w tym roku pieśń maryjna, (październik jest miesiącem różańcowym!), a pieśni o tej tematyce w swym repertuarze ma każdy chór.

Majestatyczna świątynia szczyca się dobrą akustyką i tym, że przed laty gościł w niej dwukrotnie krakowski kardynał, późniejszy papież Jan Paweł II, tym razem gościła chorzowską „Lutnię”, miejscowy Chór „Seraf-Barbara” i Chór „Magnificat” z Chropaczowa. Ksiądz Henryk Nowara witając przybyłe zespoły życzył zarówno wykonawcom jak i słuchaczom głębokich przeżyć duchowych i artystycznych.

Utwory wielkich kompozytorów tworzących pieśni ku czci Matki Zbawiciela, wypełniły wnętrze kościoła. Niczym przesuwane w palcach paciorki

różańca, odbijały się echem od ścian słowa *Ave Maryja, gracja plena – dominus tecum...* Godziną ucztę duchową zakończyło odśpiewanie ulubionej pieśni Ojca Świętego – *Barka* przez wszystkich wykonawców i słuchaczy. Słowa podziękowania wszystkim chórzystom i organizatorom koncertu wypowiedziała pani Jolanta Motyka wicedyrektor Chorzowskiego Centrum Kultury. Wraz z panią Beatą Kaczmarek z Wydziału Kultury i Sportu Urzędu Miasta Chorzów, wręczyła dyrygentom kwiaty i okolicznościowe statuetki. Odebrali je – Maria Słowik-Tudzierz dyrygent Chóru „Magnificat” z Chropaczowa, Łukasz Szmigiel dyrygent „Lutni” i Andrzej Kostrzewa dyrygent Chóru „Seraf-Barbara” w Chorzowie.

Słowo wiążące przygotował i wygłosił prezes „Lutni” Janusz Karaś.



Dyrygentom zostały wręczone kwiaty, okolicznościowe statuetki i pamiątki

Po koncercie wykonawcy spotkali się przy ciastku i kawie w krypcie dolnego kościoła. Powoli w świadomości chorzowian zakorzenia się informacja, iż w następnych latach będzie kontynuowana Chorzowska Jesień Chóralna. Przyszłoroczna jej odsłona będzie miała miejsce w Chorzowskim Centrum Kultury. Już dziś miłośników pieśni chóralnej serdecznie zapraszam w imieniu organizatorów.

Janusz Karaś



W chorzowskim kościele pw. św. Antoniego z Padwy śpiewał m.in. chór „Lutnia”...



Godziną ucztę duchową zakończyło odśpiewanie ulubionej pieśni Ojca Świętego – *Barka*

XV Turniej Chórów im. Mariana Łunarzewskiego

Tegoroczny turniej śpiewaczy upamiętniający patrona imprezy, budowniczego, wieloletniego kierownika radlińskiej szkoły a zarazem długoletniego dyrygenta i prezesa Okręgu Wodzisławskiego PZChiO odbył się w dniach 10 i 11 listopada. Przedsięwzięcie, którego historia sięga roku 1989, realizowane jest w cyklu dwuletnim. Tym razem imprezę powiązano z obchodem stu dziesiątej rocznicy urodzin Mariana Łunarzewskiego i dwudziestolecie samorządności miasta Radlin.

Pierwsza część tegorocznego turnieju odbyła się w Szkole Podstawowej nr 4 w Radlinie-Obszarach. Na wstępie delegacja Okręgu Wodzisławskiego ŚZChiO wraz z delegacją młodzieży szkolnej złożyła kwiaty pod upamiętniającą M. Łunarzewskiego marmurową tablicą, wmurowaną przed dwudziestoma dwoma laty w szkolnym holu. Następnie rozpoczęła się uroczysta akademicka z okazji Narodowego Święta Niepodległości. Uczestniczyli w niej uczniowie i nauczyciele szkoły (inscenizacja słowno-muzyczna) oraz członkowie Chóru Męskiego „Echo” – Biertułtowy z Radlina (krótki koncert pieśni patriotycznych). Na zakończenie dyrektorka Szkoły Podstawowej nr 4 Małgorzata Mokrosz i prezes Okręgu Krystian Dziuba podziękowali nauczycielom, uczniom i śpiewakom „Echa” za uświetnianie akademii, świetnie przygotowany i zrealizowany występ.

Druga część imprezy, właściwy turniej śpiewaczy, odbyła się zgodnie z przyjętym zwyczajem 11 listopada w Miejskim Ośrodku Kultury w Ra-

dlinie. Po wprowadzeniu pocztów sztandarowych chórów „Moniuszko”, „Jadwiga” i „Echo” – Biertułtowy, odśpiewaniu hymnu *Gaude Mater* przez chór „Canticum Novum”, odegraniu „Hejnału Górnośląskiego” przez Orkiestrę Górnica, powitaniu wykonawców, słuchaczy oraz zaproszonych gości, prezes Okręgu Wodzisławskiego K. Dziuba udekorował wyróżnionych chórzystów śpiewaczami odznaczeniami Śląskiego Związku Chórów i Orkiestr.

Na wniosek Zarządu Chóru Męskiego „Echo” oraz Zarządu Okręgu, uchwałą Zarządu Głównego ŚZChiO wyróżnieni zostali:

- Odznaką Honorową Srebrną – Emilia Kopiec, Kazimierz Ledwoń, Henryk Szkatuła
- Odznaką Honorową Złotą – Eugeniusz Szwachuła
- Odznaką Honorową „Złotą z Brylantem” – osiemdziesięciodziewięcioletni senior chóru męskiego „Echo”, Edward Foltys.

W turnieju uczestniczyły zespoły śpiewacze ziemi wodzisławskiej: Młodzieżowy Chór Miejski „Canticum Novum” – Wodzisław Śląski, Chóry Mieszane „Jadwiga” – Wodzisław Śląski – Radlin, dyr. Donata Miłowska i „Słowik nad Olzą” – Olza, dyr. Tymoteusz Kubica, Chór Męski „Echo” – Biertułtowy w Radlinie, dyr. Tymoteusz Kubica oraz Chór Kameralny „Przyjaciele Sn-U”, dyr. Tymoteusz Kubica.

Występy zespołów śpiewaczych uczestniczących w turnieju spodobały się słuchaczom. Dowiodły tego gromkie brawa, którymi dziękowano za prezentację ciekawych i urozmaiconych programów. Podobała się

również Orkiestra Górnica „Marcel” z Radlina. Dyrygentem tego lubianego i cieszącego się zasłużonym uznaniem zespołu muzyków, obchodzącego w tym roku swoje stulecie, jest Franciszek Magiera. Wykonane pod jego kierunkiem światowe standardy muzyki filmowej i rozrywkowej wprowadziły publiczność w radosny, prawdziwie świąteczny nastrój.

Podczas gdy orkiestra zajmowała miejsce na estradzie odbyło się, oczekiwane przez wielu, losowanie nagród. Ten element turniejowej imprezy wprowadzono do jej programu kilka lat temu. Polega on na tym, że na wybranym losie wypisane są numery miejsc zajmowanych na widowni przez słuchaczy; osoba zajmująca wylosowane miejsce obdarowana zostaje „fajną” nagrodą!

Wypada odnotować, że tegoroczną imprezę zaszczyliło grono zaproszonych gości. Wśród nich znaleźli się między innymi poseł RP Krzysztof Gadowski, burmistrz Radlina Barbara Magiera, przewodnicząca rady miasta Gabriela Chromik, ks. proboszcz Zbigniew Folcik, ks. prałat Alfred Włoka, przewodniczący Związku Zawodowego Górników w Polsce kopalni „Marcel” Krzysztof Wojciechowski, przedstawiciele rodziny M. Łunarzewskiego – córka Halina Adamczyk z mężem oraz wnuczka Alina Krotoska i wnuk Jacek Adamczyk z żoną.

Organizatorem turnieju był Okręg Wodzisławski ŚZChiO. Realizacji przedsięwzięcia towarzyszyło wsparcie udzielone m.in. przez UM Radlin, MOK w Radlinie, Chór Męski „Echo” – Biertułtowy.

Krystian Dziuba



Zaszczytowani śpiewacy okręgu wodzisławskiego ŚZChiO. Obok K. Dziuby (drugi z prawej) E. Foltys, uhonorowany Złotą Odznaką „Z Brylantem”



Na estradzie Chór Męski „Echo” – Biertułtowy. Dyryguje T. Kubica

Rybnik czci Rogera

Juliusz Roger przeszedł do historii nie tylko jako działający w XIX w. budowniczy kilku szpitali, lekarz ubogich, entomolog, ale przede wszystkim jako zbieracz śląskich pieśni. To dzięki niemu przetrwały one do dzisiaj. O Juliuszu Rogerze pamięta się szczególnie w tej części Górnego Śląska, gdzie żył i działał – na ziemi raciborskiej i rybnickiej.

Nie wszyscy wiedzą, że od 2007 roku, z inicjatywy dyrygentki dr Krystyny Lubos, kierującej chórem imienia Rogera w Rudach oraz zarządu chóru „Seraf” w Rybniku, zaistniał Pierwszy Środowiskowy Festiwal Pieśni „Śladami Juliusza Rogera”. Odbył się w Rybniku. Zamysłem organizatorów było i jest propagowanie postaci Rogera w lokalnych środowiskach, a także – co bardzo ważne – promowanie śląskich pieśni ze zbioru Rogera wśród zespołów chóralskich.

Druga edycja festiwalu miała miejsce także w Rybniku (tu słowa uznania dla włodarzy miasta, które sprzyja utrwalaniu pamięci o tym wybitnym społeczniku i lekarzu). Następny zrealizowany został w październiku 2011 roku w Rudach, a patronat nad nim objęły władze samorządowe Rybnika, Raciborza, Kuźni Raciborskiej oraz gmin Pilchowice i Lyski. Czwarta edycja zaistniała jesienią 2014 roku ponownie w Rybniku, zaś piąta w dzielnicy miasta, Niewiadomiu.

Tegoroczna impreza „Śladami Juliusza Rogera” odbyła się 28 października w Domu Kultury w Rybniku-Chwałowicach. Dodatkową jej atrakcją była audiowizualna prezentacja, przypominająca wydarzenia z życia i działalności dr Rogera. Imprezie patronował prezydent miasta. Wystąpiły cztery chóry/zespoły śpiewacze: wokalna grupa dziewczęca „Przygoda” (w strojach ludowych, śpiewająca bez nut, z werwą, radośnie), Chór im. Juliusza Rogera z Rud pod dyrekcją Krystyny Lubos, Chór Mieszany „Seraf” z Rybnika (dyr. Żaneta Wojaczek), oraz – jako gość specjalny – znakomity zespół kameralny „Autograph” (!), kierowany przez Joannę Glenc. Cenną jest rzeczą, iż rudzki chór i rybnicki „Seraf” mają w stałym repertuarze pieśni ze zbiorów Rogera. Wszystkie uczestniczące w koncercie zespoły otrzymały nagrody w postaci albumu „Krajobrazy życia”, poświęconego pamięci Maksymiliana Basisty, twórcy „Serafu”, w półwiecze śmierci.

Od początku zaistnienia festiwalu troską inicjatorów było włączenie w występy zespołów dziecięcych i młodzieżowych. Szczególnie tych, które istnieją przy szkołach lub ośrodkach kultury w rejonie działalności „śląskiego Kolberga”. Stało się już tradycją, że dzięki sponsorom zespoły otrzymują różnego typu nagrody i upominki. Chwalebne jest też, że w Rybniku trwa rewalizacja zabytkowego obiektu szpitalnego „Juliusz”, zbudowanego ongiś dzięki Rogerowi.

Zanim zaczęła się historia festiwalu, w 1995 roku rozpisano konkurs kompozytorski na chóralskie opracowanie pieśni rogerowskich, z myślą, by korzystały z niego chóry. Festiwal generalnie kojarzy się z zespołami wokalnymi, ale interesującą wydaje się propozycja włączenia w koncerty wykonawców solowych. Bowiem bogactwo pieśni,

które zebrał Roger, pozwala na możliwość eksponowania solistycznego.

Z inicjatywy Śląskiego Związku Chórów i Orkiestr oraz Stowarzyszenia Klub Inicjatyw Kulturalnych w Gliwicach, w październiku 2015 roku zaistniała ponadregionalna impreza, poświęcona pamięci Rogera. Jej miejscem były Rudy (k. Raciborza). Wpierw przy grobie Rogera, następnie przy jego obelisku oraz na dziedzińcu zespołu klasztorno-pałacowego. Ostatnim akordem uroczystości było wyświetlenie filmu o Juliuszu Rogerze (pозyskanego z TV Katowice) w miejscowej szkole. Komentatorem dokumentalnego filmu był historyk, Henryk Siedlaczek. Całość imprezy poprowadził Jan Maria Dyga, a jej zwieńczeniem był sponsorski posiłek dla wszystkich uczestników. W imprezie uczestniczyło kilka chórów (w tym miejscowy i św. Floriana z Chorzowa), orkiestra dęta KWK „Sośnica”, przedstawiciele władz lokalnych i powiatowych. Obecna była delegacja Związku Górnośląskiego z prezesem Grzegorzem Franki. Odczytano listy, skierowane do uczestników przez biskupa Diecezji Gliwickiej, Jana Kopca.

Z inspiracji Związku Górnośląskiego i Stowarzyszenia KIK w Gliwicach w czerwcu tego roku miała miejsce kolejna impreza czcząca Juliusza Rogera, pod nazwą „By nie zapomnieć”. Odbyła się w siedzibie Związku w Katowicach; najpierw we wnętrzu, a potem w ogrodzie zabytkowej willi Kocura. Imprezę uświetnił występ rybnickiego chóru „Seraf”, zaś końcową część zamknęło wspólne śpiewanie śląskich piosenek przy „kołocowym” poczęstunku.

Tematyką rogerowską udało się zainteresować europolską, Marka Plurę. Gliwicki KIK wespół ze Śląskim Związkiem Chórów i Orkiestr oraz Związkiem Górnośląskim przymierza się do zorganizowania imprezy na cześć Rogera o wymiarze ogólnopolskim. Jest propozycja, by miała charakter konkursowy, z nagrodami w postaci jego statuetki w poszczególnych kategoriach i obowiązkowym wykonaniem dwóch utworów ze zbioru śląskich pieśni ludowych Juliusza Rogera. Dobrym miejscem mogą okazać się Rudy (z wyremontowanym, wspaniałym akustycznie amfiteatrem w „Buk”-u), Teatr Miejski w Tychach, chorzowski skansen lub estrada w parku w Katowicach-Ligocie, na tzw. Zadolu.

Tekst i foto: *Jan Maria Dyga*



Na zdjęciu Chór im. Juliusza Rogera, dyr. K. Lubos

Nowa płyta chóru „Largo Cantabile”

15 listopada 2017 roku w auli Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach odbyła się Ogólnopolska Konferencja Ekumeniczna: „Od konfliktu do komunii” – wokół relacji międzywyznaniowych w Polsce, stanowiąca podsumowanie obchodów 500 lat Reformacji. Przedsięwzięcie zorganizowane było przez Diecezję Katowicką Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w RP oraz Wydział Teologiczny Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach.

Tego samego dnia w godzinach wieczornych w katedralnym kościele Zmartwychwstania Pańskiego przy ulicy Warszawskiej w Katowicach odbył się koncert parafialnego chóru „Largo Cantabile” połączony z promocją płyty „Z pieśnią ewangelicką przez rok kościelny”. Zaproszenie do udziału w wieczorze przyjęli nie tylko sympatycy chóru. Wielką gromadę słuchaczy współtworzyli również uczestnicy wspomnianej Konferencji – księża biskupi reprezentujący różne wyznania protestanckie z całego świata. Wśród przybyłych znajdował się m. in. bp Christian Krause, były Prezydent Światowej Federacji Luteranckiej.

W dołączonej do płyty broszurce informacyjnej podkreślono, że jest ona „...próbą ujęcia w materiale muzycznym zarówno dziedzictwa chorału protestanckiego z początków ruchu reformacyjnego, jak i utworów współczesnych polskich twórców pieśni ewangelickiej, które spinają 500 lat rozwoju muzyki luteranckiej”.

Utworki zarejestrowane na płycie ułożone zostały w porządku odpowiadającym wydarzeniom roku liturgicznego, od Adwentu po Niedzielę Wieczności z uwzględnieniem pieśni

na okoliczności specjalne (konfirmacja, pamiątka poświęcenia kościoła, święto Reformacji). W wyborze ukazującym „żywą tradycję słowa śpiewanego wśród ewangelików” reprezentowana jest twórczość ewangelickich kompozytorów związanych z Ziemią Śląską (m.in. Mirosław Bliwert, Jan Gawlas, ks. Adam Hławiczka, Józef Podola, Tadeusz Sikora).



Starannie przygotowana edycja jest dziełem zbiorowym wielu osób. Pierwsze miejsce wśród nich pełni oczywiście Chór Mieszany „Largo Cantabile”, którego historia sięga roku 1904. Jest to z pewnością najstarszy spośród czynnych obecnie zespołów śpiewaczych Katowic. Od 2001 roku zespół ten jest członkiem Konfraterni Najstarszych Chórów Górnego Śląska. Koncentrując się przede wszystkim

na występach o charakterze liturgicznym, aktywnie uczestniczy w życiu całej śląskiej społeczności śpiewaczej, skupionej w Śląskim Związku Chórów i Orkiestr, którego członkami śpiewacy „Largo Cantabile” są od roku 1997. Współpraca ze stowarzyszeniem śląskich amatorów śpiewu chóralnego zaowocowała m.in. przyznaniem zespołowi Dyplomu uznania zasług na rzecz upowszechniania społecznego ruchu muzycznego.

Promowana obecnie płyta nie jest pierwszą w dorobku chóru. W 2011 roku zespół wydał płytę CD „Pasja i Zmartwychwstanie w Ewangelickiej Muzyce Ziemi Śląskiej”.

Pozaliturgiczne sukcesy koncertowe chóru należą do zasług słusznie przypisywanych współpracującym z zespołem wybitnym i wszechstronnie wykształconym muzykom. Spośród wybitnych chórmistrzów ewangelickiego zespołu na szczególną pamięć zasłużyli sobie Fritz Lubrich, Jan Gawlas, Karol Stryja, Adam Hławiczka i Mirosław Bliwert. Od 1995 roku pracą chóru zdobywającego prestiżowe nagrody i wyróżnienia z powodzeniem kieruje Aleksandra Maciejczyk, absolwentka Akademii Muzycznej w Katowicach, legitymująca się w swojej specjalności stopniem doktora nadanym przez Akademię Muzyczną we Wrocławiu.

Połączony z promocją płyty koncert chóru „Largo Cantabile” był okazją do udekorowania zasłużonych śpiewaków honorowymi odznakami Śląskiego Związku Chórów i Orkiestr. Dekoracja, która odbyła się w tak



Wśród słuchaczy m.in. duchowni uczestnicy konferencji ekumenicznej oraz przedstawiciele ŚZChiO



Odznakę Honorową ŚZChiO przyjmuje prof. Jerzy Siechowski



Wysoką stopniem Odznakę Honorową ŚZChiO udekorowany został także ks. bp dr Marian Niemiec

szczególnych warunkach i w obecności dostojnych gości wzmacniała rangę odznaczeń. Radością chórzystów były nie tylko wyróżnienia indywidualne, przy tej samej sposobności bowiem Złotą Odznaką Honorową „Z Laurem” udekorowany został cały zespół. W imieniu Kapituły Odznak Honorowych i Zarządu Głównego ŚZChiO aktu dekoracji dokonał sekretarz związku i redaktor „Śpiewaka Śląskiego” Andrzej Wójcik, któremu towarzyszył prezes okręgu katowickiego ŚZChiO, Zdzisław Czenczek.



Wyróżniony Złotą Odznaką Honorową z Wieńcem Laurowym Chór „Largo Cantabile”

W słowie skierowanym z tej okazji do chórzystów A. Wójcik wspomniał swoje osobiste związki muzycznej przyjaźni, koleżeństwa, współpracy, wzajemnego szacunku i sympatii z przedstawicielami katowickiego środowiska ewangelickiego. Przywołał m.in. nazwiska śp. ks. bpa Tadeusza Szurmana i także niezującego organisty i chórmistrza „Largo Cantabile” Mirosława Bliwerta. Spośród obecnych i uczestniczących w koncercie śpiewaków chóru wskazał prof. Jerzego Siechowskiego i Jana. M. Dygę, który

jest aktywnym współpracownikiem „Śpiewaka Śląskiego” i inicjatorem wydarzeń śpiewaczych. Obaj panowie znaleźli się w dość licznym gronie osób udekorowanych. Wysokimi stopniem odznakami ŚZChiO uhonorowani zostali wraz z nimi m.in. dyrygentka chóru A. Maciejczyk, prezes Sławomir Kolarczyk oraz śpiewający w chórowych basach ordynariusz katowickiej diecezji Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego, ks. bp dr Marian Niemiec.

Andrzej Wójcik

Cecylka w chorzowskiej „Lutni”

Dla każdego chóru dzień 22 listopada jest wielkim wydarzeniem. Uroczystość obchodzimy wtedy wspomnienie św. Cecylii naszej patronki i orędowniczki u Boga. Organizowane są tego dnia koncerty chóralne, spotkania i nabożeństwa. Popularne „Cecylki” cieszą się w środowisku chóralnym wielką estymą, nic więc dziwnego, że na spotkania te zapraszane są rodziny chórzystów, dawni śpiewacy i oficjalni goście. Kończący się powoli rok kalendarzowy jest też okazją do krótkiego podsumowania działalności chóru, podziękowania za wkład pracy dla dobra zespołu, wreszcie uhonorowania zasłużonych chórzystów i działaczy. Przede wszystkim jednak podczas „Cecylki” jej wspólnie świętujący uczestnicy spotykają się z sobą przy jednym stole. Na dalszy plan odchodzą wtedy troski i kłopoty dnia codziennego.

Chorzowska „Lutnia” swoje tegoroczne świętowanie rozpoczęła już w...wigilię wspomnienia swojej patronki. Zarząd chóru zaprosił chórzystów z rodzinami oraz gości do Chorzowskiego Centrum Kultury. Śląski Związek Chórów i Orkiestr reprezentował sekretarz tej organizacji druha Andrzej Wójcik. Cieszyliśmy się też obecnością wicedyrektora gościnnej placówki pani Jolanty Motyki oraz przedstawicieli Wydziału Kultury Urzędu Miasta Chorzów – pani Beaty Kaczmarek i pana Adama Lapskiego. Zaproszenie przyjęli dawni i obecni członkowie chóru, a także jego członkowie honorowi i wspierający.

Uroczysty obchód ku czci św. Cecylii rozpoczął się od wprowadzenia chórowego sztandaru i odśpiewania hymnicznej pieśni *Niby echo spoza świata*. Uczestników spotkania powitał prezes chóru druha Janusz Karaś, który w swoim wystąpieniu pokrótce podsumował minione miesiące pracy zespołu. Przy okazji podziękował chórzystom za rzetelną pracę, która skutkowałą m. in. zajęciem pierwszego miejsca w rywalizacji zespołów biorących udział w tegorocznym Festiwalu Pieśni Maryjnej „Magnificat” w Piekarach Śląskich. Zasluga w tym wielka dyrygenta Łukasza Szmigiela, muzyka skupionego w swej pracy na uzyskaniu poprawnego wyrazu artystycznego chorzowskiego zespołu, jednego z najstarszych i najbardziej zasłużonych w Śląskim Związku Chórów i Orkiestr.

Kulminacyjnym punktem świętowania był sympatyczny moment uhonorowania czwórki chórzystów Godnością Herolda Śpiewactwa Śląskiego. Uchwałę w tej sprawie podjął w kwietniu tego roku Walny Zjazd Delegatów Śląskiego Związku Chórów i Orkiestr. Certyfikaty wyróżnienia będącego formą podziękowania za długoletnią działalność chóralną i społecznikowskie zacięcie podczas cecylkowego spotkania przyjęli Krystyna Kokot, Renata Niechoj, Stefan Kokot i Henryk Szopa. Wyróżnieni ze wzruszeniem odbierali wręczone przez sekretarza Związku opieczetowane i opatrzone podpisami dokumenty, które potwierdzają nadaną i wielce zobowiązującą godność. ▶

- Nowym Heroldom gratulowali i za ich pracę podziękowali dyrygent i prezes chóru. Na pamiątkę uroczystości wręczyli im kwiaty i figurki św. Cecylii. Wyobrażenia świętej patronki śpiewaków i muzyków, którymi obdarowano wyróżnionych członków chóru z artystycznym zaangażowaniem i talentem wykonała druzna Joanna Duda.

W imieniu Heroldów podziękował druz Henryk Szopa – chórzysta „Lutni” szcząc się sześćdziesięcioletnim letnim stażem śpiewaczym. „Tytuł ten będzie inspiracją i zachętą do dalszej pracy dla dobra chóru i Związku” – powiedział wywołując entuzjazm zebranych. W takiej chwili u niejednej z obecnych osób zrodzić się mogła następująca refleksja: „jeśli w tym wieku ma się ochotę działać społecznie, to chyba nie jest jeszcze źle z tym naszym ruchem, prawda?”

Uczestniczący w cecylkowym spotkaniu goście z uznaniem wypowiadali się o artystycznej działalności „Lutni”. „Jesteście Państwo dostrzegani w mieście i cieszą nas wszystkie Państwa sukcesy, jak również podtrzymywanie tradycji chóralnej zapoczątkowanej przez waszych poprzedników. Swoją działalnością piszecie ciąg dalszy pięknej historii zasłużonego dla miasta chóru” – mówiła przedstawicielka Wydziału Kultury UM, pani Beata Kaczmarek.

Sekretarz ŚZChiO A. Wójcik gratulując chórowi wysokiej formy śpiewaczej apelował, by agitować miłośników śpiewu i muzykowania do wstępowania w szeregi śląskiej rodziny chóralnej. „Tylko w ten sposób, mając młodych u swego boku, zdołamy przetrwać i zaszczyć pasją śpiewaczą kolejne pokolenia.” – powiedział m.in. sekretarz Związku i redaktor „Śpiewaka Śląskiego”.

W imieniu Dyrekcji Chorzowskiego Centrum Kultury zwróciła się do śpiewaków „Lutni” wicedyrektor J. Motyka. Gratulując dotychczasowych osiągnięć życzyła chórzystom kolejnych udanych sezonów śpiewaczych, wielu koncertów i na widowni zawsze kompletu słuchaczy.

Po części oficjalnej, przy zastawionym stole trwała wspólna biesiada, rozmowy i chóralne śpiewy.

Nazajutrz, w sam dzień św. Cecylii, w chorzowskiej parafii Ducha Świętego ks. prob. Grzegorz Kotyczka modlił się wspólnie z chórzystami w intencji chóru „Lutnia”. Razem z nimi prosił, by za przyczyną patronki śpiewu chóralnego potrzebne łaski, siły i zdrowie stały się udziałem członków chóru, przyczyniając się do udanego świętowania stu dziesięciolecia chorzowskiego chóru w nadchodzącym roku 2018.

Janusz Karaś



Obdarowani kwiatami i pamiątkami nowi Heroldowie chóru „Lutnia”

Cecylka u „Słowiczka”

Jak co roku, 22 listopada, chór „Słowiczek” w katowickiej dzielnicy Kostuchna obchodził Cecylkę. W przypadające tego dnia wspomnienie świętej patronki śpiewaków i muzyków uczestniczył w mszy świętej celebrowanej w kościele pw. Trójcy Przenajświętszej w intencji członków chóru i ich rodzin, byłych chórzystów, zmarłego dyrygenta Mieczysława Dziendziela oraz obecnej dyrygentki Elżbiety Kudali. Po mszy, którą odprawił ks. proboszcz Stanisław Reś nastąpiła miła uroczystość wręczenia certyfikatów godności Herolda Śpiewactwa i Muzykowania, którymi decyzją Walnego Zjazdu Delegatów ŚZChiO uhonorowani zostali najbardziej zasłużeni członkowie chóru. Certyfikaty wręczył uczestniczący w słowiczkowej Cecylce prezes Zarządu Głównego ŚZChiO, Roman Warzecha. Nowymi Heroldami chóru „Słowiczek” zostali:

Elżbieta Kudala – dyrygentka
Andrzej Kudala – długoletni śpiewak
Ryszard Kudala – wieloletni prezes
Stanisław Beczała – były prezes



Po mszy świętej, którą w dniu patronki śpiewaków i muzyków celebrował ks. proboszcz S. Reś głos zabrał prezes R. Warzecha...



Nowym Heroldem chóru „Słowiczek” została m. in. dyrygentka zespołu, Elżbieta Kudala

Doroczne cecylkowe spotkanie śpiewaków „Słowiczka” miało także swoją część towarzyską. Odbyła się ona dwa dni przed właściwym świętem. Gościem „Słowiczków” była Magda Mrukwa – związana z chórem sopranistka, która od lat aktywnie uczestniczy w życiu zespołu.

Janina Bień

Drugi Międzynarodowy Festiwal i Konkurs Orkiestr
„Złota Sardana” Lloret de Mar – Barcelona 2017

W tym jest cały szkopuł, że nie widać kopuł

W dniach 19–24 września Zakładowa Orkiestra Dęta Tauron-Wytwarzanie SA oddział Elektrownia Łaziska z kapelmistrzem Bogusławem Plichtą przebywała w Katalonii. Pojechała tam, by uczestniczyć w Drugim Międzynarodowym Festiwalu i Konkursie Orkiestr „Złota Sardana” (International Orchestra Festival and Competition Golden Sardana Barcelona, Lloret de Mar 2017). W imprezie, która odbywała się w nadmorskim kurorcie Lloret de Mar oraz w stolicy Katalonii, Barcelonie, wzięło udział osiem zespołów. Oprócz orkiestry z Łazisk przed katalońską publicznością prezentowały się: Orkiestra Reprezentacyjna Akademii Górniczo-Hutniczej z Krakowa (dyr. Karol Pyka), Orkiestra OSP z Nadarzyna (dyr. Mirosław Chilmanowicz), Młodzieżowa Orkiestra Dęta z Dolnego Benešova (Republika Czeska), Banda i Majorettes „Triangle de Sants” z Barcelony, Taller de Músics z Barcelony oraz Orkiestra „Giro Ktras” z Girony. Życzliwe przyjęcie muzyków z Łazisk, którzy po wykonaniu w Teatrze Miejskim w Lloret de Mar specjalnie przygotowanych utworów konkursowych koncertowali na placu przed miejscowym ratuszem i w barcelońskim Parc Espanya Industrial, było zapowiedzią niebywałego sukcesu!

Tak też się stało.

Konkurs obejmował oddzielnie oceniane kategorie koncertu estradowego, orkiestrowej musztry artystycznej, wykonanie sardany (narodowy taniec, symbol solidarności i jedności Katalończyków). Występy oceniało międzynarodowe jury złożone z cieszących się autorytetem muzyków z Holandii (Harry Sparnaay), Japonii (Momoko Furukawa), Argentyny (Sergio Fidmraizer) i Polski (Krzysztof Ligenza).

Orkiestra z Łazisk zdobyła Złote Dyplomy za wykonanie Sardany oraz hymnu FC Barcelona (*Cant del Barça*). Ponadto muzycy z Łazisk otrzymali Srebrny Dyplom w kategorii „muzyka koncertowa” oraz Puchar Zarządu Głównego Śląskiego Związku Chórów i Orkiestr, który „za artystyczne walory prezentacji konkursowej oraz służący dobru polskiej kultury muzycznej udział w Drugim Międzynarodowym Festiwalu i Konkursie Orkiestr Złota Sardana” wręczył A. Wójcik, reprezentant ŚZChiO przebywający w Lloret de Mar jako gość festiwalu.



Łaziska orkiestra ruszyła do Katalonii w niedzielę poprzedzając rozpoczęcie imprezy. Nisko zawieszona, ołowiane chmury i niemal bez przerwy lejące się z nich strugi deszczu nie nastrojały podróżników optymistycznie. Szczęśliwie się złożyło, że podstawiony autokar zapewniał komfortowe warunki długotrwałej jazdy. Opiekowała się muzykami i na każdym etapie wspierała

uczestników wyprawy przesympatyczna pilotka, pani Kamilla Bastian: kompetentna, uśmiechnięta, słowem, zainteresowaniem, i emocjonalnym współprzeżywaniem napięć związanych z planowanym udziałem w konkursie i pozostałych występach – skutecznie dodawała im bojowego ducha, otuchy i energii.

Wątpiący? Takich w tej ekipie nie było! W przeciwnym razie cała eskapada nie miałaby sensu. Co innego różnie się objawiająca artystyczna trema. Na to nie ma mocnych. Niezawodna w takich razach okazywała się moc uroków i czarów pani Kamilli, wspieranej przez panów kierowców, którzy swoją postawą i sposobem bycia przypominali dyplomatów w służbie królowej Anglii, albo członków Królewskiej Akademii Nauk, co



Konkursowy występ łaziskiej orkiestry. Teatr Miejski w Lloret de Mar

► najmniej podwójnych laureatów nagrody Nobla. To nie żart! Święta prawda! Należą się im słowa uznania i podziękowania.

Noc w autokarze minęła szybko. Poranne przecieranie oczu odbyło się już w Wenecji. Przed podróżnikami dziewięciogodzinna przerwa. Dla panów kierowców czas obowiązkowy na odpoczynek. Dla wszystkich pozostałych czas zwiedzania miasta na lagunie...

– Ale wielki! Ty patrz, to przecież „Ouenn Elizabeth” – zachwyca się pan kapelmistrz Plichta.

Fakt, „Królowa” wielka jak miasto, stoi przycumowana przy nabrzeżu. Świeci oknami ponad tysiąc kabin, długa jak noc przebyta w autokarze – całe 294 metry! Pstryk... pstryk... jedno zdjęcie „Elżbiety”, drugie... I już, pokonując Canale della Giudecca, zbliżamy się do historycznego centrum miasta.

– Idziemy do bazyliki Santa Maria della Salute... Co ty na to?

Propozycja kapelmistrza nie do odrzucenia. Idziemy. Błądzimy zaułkami niby to znanej Wenecji, wypytujemy o drogę, zaglądamy do planu miasta. Kawał drogi. „O, tędy... Nie tamtędy... Jednak tędy!”. Kopuła bazyliki pojawia się, to znika z pola widzenia. Inne kopuły podobnie – zjawiają się i znikają. „W tym jest cały szko-puł...”.

Wreszcie jest! Na wyciągnięcie... przyspieszonego kroku, coraz bliższa. Po chwili wbiegamy schodami do głównego wejścia. *Chiuso*. Zamknięte. „Bazylika będzie otwarta o...” – informuje przechodzący obok duchowny. Nie możemy czekać. Ani wracać piechotą na miejsce zbiórki umówione w pobliżu Piazza San Marco. Za długo by to trwało. Musimy przeprawić się na drugą stronę Canal Grande. Szybka decyzja, płyniemy. Jeden przystanek. Głowa boli: cena biletu siedem i pół euro od osoby. „Rejs” trwa nie więcej niż cztery minuty. No, może pięć minut. Zdążyliśmy.

Przed podróżnikami druga noc w autokarze.

Jedni drzemią, inni... Wyróżnia się pośród „innych” trzech „szkatocholiów”: kapelmistrz Plichta, szef miejskiej orkiestry z Chorzowa Dariusz Barwiński i „ten trzeci” – „łupią ile wlezie”. Wielka jest ich karciana namiętność!



Wieczorny popis na placu przed ratuszem w Lloret de Mar



Chyba spodziewaliśmy się już triumfu! Barcelona, Parc Espanya Industrial

Przed południem następnego dnia zespół podróżników szczęśliwie dociera do Lloret de Mar. Tu będzie kwaterował przez kilka następnych dni i nocy. Tu, spodziewając się laurów, będzie stawał do rywalizacji z innymi orkiestrami. Szkaciorze tymczasem rozgrywają kolejną partię „ślónskygo brydża”. Zaczyna się rajcowanie; trefl... szel... duppek... null... Stawka pnie się wysoko w górę. Pas... kontra... Marzy się muzykom z Łazisk złote runo, śnią się złote dyplomy, ogarniają wyobraźnią puchar Śląskiego

Związku Chórów i Orkiestr wypełniony smakowitym nektarem sukcesu... Szneider... trumf... Czy granie orkiestry będzie się podobało słuchaczom? Jurorom? Też pytania! Wprawdzie konkurencja nie śpi, ale my nie od macochy.

Po dwóch nocach spędzonych w autokarze nawet niespecjalnie bystry obserwator rozpoznaje wyróżniające się w grupie charakterystyczne posta-

cie. Jedną z nich jest muzyk, któremu koledzy nadali ksywkę „pączek”. Nie bardzo wiadomo skąd to, jak i dlaczego. Podobno wcześniej zwracano się do pana muzyka per „Lukrowany”. „Pączek” krótszy, tylko dwie sylaby, brzmi ładniej i lepiej nadaje się na ksywkę niż czterosylabowy „Lukrowany”, mniej wygodny w użyciu. Na „Pączka” czasem trzeba poczekać, jak gdzieś się zawie-ruszysz. Poza tym w porządku. Można na nim polegać. Gra jak z nut! Ale i bez nich potrafi zagrać.

Tę umiejętność posiadli prawie wszyscy koledzy „Pączka”. Przekonali się o tym mieszkańcy Lloret de Mar i liczni w tej miejscowości turyści, którzy przed hotelowym budynkiem, miejscem zakwaterowania łaziskiej bandy (*banda* = po włosku „orkiestra”, zwłaszcza dęta) z zachwytem słuchali spontanicznego, pozakonkursowego występu części zespołu. Zachwyt wydłużałby się i pogłębiał, gdyby nie późna, niemal nocna pora. W grę włączył się także pan policjant, który wprawdzie niegroźnym „rozejść się!”, lecz nie mniej stanowczy, choć mimo wszystko uprzejmym tonem nakazał muzykom udanie się do łóżek.

Nie należy przeceniać roli pana policjanta, wydaje się jednak, iż miał on swój udział w sukcesie orkiestry, która po emocjach związanych ze zwiedzaniem będącego dumą

Katalończyków, największego w Europie Nou Estadi del Fútbol Club Barcelona (Camp Nou), zdobyła się na piękne granie dla publiczności zgromadzonej na terenie barcelońskiego Parc Espanya Industrial. Skądinąd był to występ nie pozbawiony intensywnych emocjonalnych uniesień. Ich źródłem była niepozorna „maszynka” (utrzymuje stroik instrumentu w stałej pozycji i umożliwia mu drganie na całej długości). Zepsuła się i już! Kosztuje niecałe sześćdziesiąt złotych, może nawet mniej, ale bez niej nie ma grania. Pękła i nie nadawała się do użytku. Z tego powodu wypadł z programu utwór z efektowną solówką Aleksandra Bienera – młodego, bardzo zdolnego saksofonisty. Muzyk wyczyścił i schował instrument do futerału. Zanim jednak rozpoczął się koncert, jeden z kolegów stwierdził, że dysponuje zapasową „maszynką”. Użyczył jej koledze. „Gramy pełny, wcześniej zaplanowany program” – tej treści komunikat usłyszeli orkiestranci w ostatniej chwili. Olek wyjął instrument. Grał. Także swoją solówkę. Tylko jakoś dziwnie się męczył. Czerwieniął, wydymał policzki, dusił się od nadmiaru powietrza w płucach. „Co się dzieje?” – myślał tymczasem kapelmistrz, z troską spoglądający na męczącego się muzyka. Spojrzenie szefa wyraźnie jednak deprymowało solistę. Wydawało mu się, że kapelmistrz karcie go za jakiś mniej udany pasaż...

Skończyła się solówka. Brawa. Muzyk mimo wszystko grał, jak w natchnieniu. Dobiegł końca występ orkiestry. Muzycy pakują instrumenty. Pakuje swój saksofon pan Aleksander... Z korpusu instrumentu, jak cyrkowy magik powoli, z namaszczeniem wyciąga tkwiącą tam... szmatę (używa się takowej do czyszczenia saksofonu). No tak, tego zdzierzyć nikt nie mógł. Zrobiło się śmiesznie. Trzęśli się ze śmiechu świadkowie zdarzenia. Salwy śmiechu wybuchały za każdym jego wspomnieniem w drodze powrotnej do Lloret de Mar i później, gdy pełni radości z odniesionych sukcesów, znów – zarywając w autokarze dwie noce – przez Monaco i Monte Carlo jechali do Łazisk.

Przez Monaco? Czemu nie. Do dyspozycji całe dziewięć godzin. Dla panów kierowców na odpoczynek, dla pozostałych na zwiedzanie. Przed rozejściem się krótki instruktaż:



Nie do wiary – Złoto! Na zdjęciu od lewej B. Plichta i organizator festiwalu J. Pyzia

W Monaco mamy zwiedzić jakieś nadzwyczajne akwarium morskie z potworami. Książę zabawia się w uczonego, nie trudno, skoro się ma udział w kasynie gry. To również jest państwko z własnym dostępem do morza. Kot, gdy dobrze skoczy z jednego dachu na drugi, musi uważać, aby nie zawadził ogonem o suwerenność Francuskiej Republiki.

Przodek księcia był podobno zwykłym włoskim lichwiarzem. Gdy się wzbogacił, kupił za gotówkę zbankrutowane państwko, zdaje się łącznie z nazwiskiem właścicieli tej starożytnej imprezy.

Kazimierz Bieroński, „Stenogramy Anny Jambor”, t. I, Warszawa 1968, s. 553

Przebyte kilometry – było ich ponad cztery tysiące
Wspólnie spędzony czas – nieco ponad tydzień
Trud podróżowania i niepokój o wynik konkursu
Wybuchy radości podczas ogłaszania wyników
potwierdzających odniesiony sukces

Wzajemnie okazywana sobie życzliwość i zainteresowanie...

Tak w wielkim skrócie przedstawia się bilans tej artystycznej eskapady. Jeśli ktoś ciekaw bliższych szczegółów, niech łaskawie czyta dalej.

Tekst i foto: *Andrzej Wójcik*



Orkiestra musi po prostu grać

Andrzej Wójcik: – Jednym z jurorów tegorocznej „Złotej Sardany” był Krzysztof Ligenza, doświadczony dyrygent Młodzieżowej Orkiestry Dętej Zespołu Szkół Żeglugi Śródlądowej w Kędzierzynie Koźlu. Z tym zespołem w roku 2016 z sukcesem uczestniczył w pierwszej „Złotej Sardanie” w katalońskim, nadmorskim kurorcie. Korzystając z okazji naszego spotkania proszę uhonorowanego przed kilku laty nagrodą i tytułem „Przyjaciela Dzieci i Młodzieży Kędzierzyna-Koźla o parę pofestiwalowych refleksji dla „Śpiewaka Śląskiego”...

Krzysztof Ligenza: – W tegorocznym konkursie uczestniczyły różnorodne zespoły, każdy na odpowiednim poziomie. Z tego względu nie było łatwo je oceniać, a obrady jury przebiegały dość burzliwie. Tym bardziej, że oprócz przedstawianego przez wykonawców standardowego repertuaru w programach konkursowych znajdowały się utwory „tutejsze”, takie, jak sardana, czy Hymn FC Barcelony we własnej interpretacji... Łatwo nie było, ale myślę, że wszystkie zespoły wyjadą stąd jakoś zadowolone... Nawiasem mówiąc, „Złota Sardana” jest trudnym zadaniem przede wszystkim dla jej organizatorów. Należy im się duży szacunek za to, że wytrwale dążą by rozbudować ten festiwal i nadać mu wysoką rangę międzynarodową. Jeśli

chodzi o orkiestry dęte, Katalonia jest regionem charakterystycznym; w grze miejscowych orkiestr ujawniają się cechy będące wyrazem pewnej odmienności kulturowej... Z własnego doświadczenia, jak również zespołu, z którym przed rokiem brałem udział w tutejszym konkursie mogę powiedzieć, że pierwszym i podstawowym problemem, z jakim borykają się orkiestry, są pieniądze. Nie ma się co oszukiwać: aby utrzymać kilkudziesięcioosobowy zespół, który nie jest przedsiębiorstwem dochodowym – ma raczej wychowywać, dawać młodzieży alternatywę spędzania wolnego czasu – potrzebne są pieniądze. Na instrumenty, na naukę gry na tych instrumentach, na uczestnictwo w tego typu festiwalach.

A.W.: – W tym wypadku ważna jest też reakcja słuchaczy, którzy przy muzyce orkiestry występującej choćby na „Złotej Sardanie” potrafią się bawić, lub przeżywać głębsze emocje. Widziałem kogoś, kto podczas wykonywania sardany na placu przed ratuszem w Lloret de Mar przez orkiestrę z Łazisk Górnych najzwyczajniej w świecie się popłakał...

K.L.: – To jest właśnie zadanie muzyki, zadanie artysty na scenie czy estradzie, który przekazuje swoje emocje, ma je rozbudzić u publiczności, przede wszystkim zainteresować ją swoją kreacją. Orkiestra musi po prostu grać!

Muzykalni ogniomistrzowie

Andrzej Wójcik: – Miło jest zbierać nagrody na konkursie takim, jak „Złota Sardana” w Lloret de Mar?

Mirosław Chilmanowicz: – No tak, oczywiście, jest to celem naszych przygotowań. Po to ćwiczymy przez wiele miesięcy, żeby się jak najlepiej zaprezentować...

A.W.: – Jest pan kapelmistrzem „Zastężonej dla Kultury Polskiej” Orkiestry OSP Nadarzyn. Zespół utworzony w 1998 roku uchodzi za jedną z najlepszych orkiestr dętych w Polsce i Europie. Na drugim festiwalu „Złota Sardana” zespół z Nadarzyna wywalczył pierwszą nagrodę w kategorii orkiestrowej musztry artystycznej. Właśnie: w pewnym momencie konkursowego pokazu, który odbył się na placu przed Teatrem Miejskim w Lloret de Mar doszło do zapalenia się... trąby. Szczęśliwie pożar został opanowany, wszak użytkownikiem instrumentu był muzyk występujący w barwach ochotniczych straży pożarnych...

M.Ch.: – Tak, jest to bardzo charakterystyczny element kojarzony ze strażą. Że ogień? Cóż, mamy w programie polkę „Feuerfest” Straussa z kowadłem...

A.W.: – ...tę graną z biciem w kowadło, na przykład podczas transmitowanych z Wiednia koncertów noworocznych, skomponowaną jako opus 269 w 1869 roku, z okazji sprzedaży dwudziestotysięcznej kasy pancernej firmy Wertheim. Nawiasem mówiąc kasy te poddawano efektownym, publicznym wytrzymałościowym próbom ogniowym. Stąd tytuł utworu, po polsku „Święto Ognia”...

M.Ch.: – ...No więc właśnie, skoro tak, to zainstalowaliśmy specjalne urządzenie, które wytwarza ogień wydobywający się w czasie grania z tuby, tego

największego instrumentu dętego blaszanego.

A.W.: Niektórzy sądzili zapewne, że ten wybuch strzelających gdzieś w powietrze płomieni spowodowała żarliwość muzyka, z siłą dmącego w swój instrument. W każdym razie było to bardzo efektowne!

M.Ch.: – Jeżeli to się podobało, to cieszymy się bardzo. Chętnie uczestniczymy w tego typu festiwalach, więc może dopowiem, że w grudniu lecimy do Tajlandii (jako jedyni przedstawiciele naszego kontynentu zakwalifikowaliśmy się do udziału w mistrzostwach świata orkiestr dętych!), gdzie – jak myślę – również godnie będziemy reprezentować nasz kraj.

Pragną tworzyć coś ciekawego

Andrzej Wójcik: – O przypadku tu mówić raczej nie można: przyjazd na „Złotą Sardanę” znanej skądinąd Orkiestry Reprezentacyjnej Akademii Górniczo-Hutniczej z Krakowa był przecież od dawna wiadomy. Miłą niespodzianką było jednak spotkanie po dłuższym niewidzeniu się z dyrygentem orkiestry, Karolem Pyką. Znamy się od dawna, więc radość była wielka... Zaczniemy rozmowę od krótkiej prezentacji orkiestry, która tu, w Lloret de Mar, za wykonanie programu koncertowego uzyskała 98,5 punktu i zajęła w tej kategorii pierwsze miejsce.

Dr Karol Pyka: – Z orkiestrą współpracuję od 2009 roku. Jest to zespół złożony ze studentów oraz absolwentów AGH, ale również innych krakowskich uczelni. Są to przyszli inżynierowie, młodzi naukowcy, którzy poza swoimi zajęciami pragną się z sobą spotykać i muzykować. Pragną po prostu tworzyć coś ciekawego.

A.W.: – Po raz pierwszy słuchałem tego zespołu grającego „na żywo”. Zachwyliła mnie między innymi spoistość brzmienia w grupach i w całości...

K.P.: – Bardzo nam miło. Ze współpracą z orkiestrą jestem bardzo zadowolony. Tworzą ją bardzo otwarci na wszelkie propozycje i zmiany młodzi ludzie. Zwróciłbym również uwagę na ich zaangażowanie, oddanie sprawie oraz przygotowanie indywidualne do występów.

A.W.: – Jak się ma muzykalnego i oddanego muzyce kapelmistrza, to się musi grać jak należy...

K.P.: (*śmiejąc się*) – Dziękuję bardzo... To są bardzo muzykalni ludzie i osłuchani. Granie trudnych i skomplikowa-

nych utworów jest dla nich po prostu ciekawe.

A.W.: – Dzisiaj, w dniu zakończenia festiwalu, ogłoszenia wyników konkursu i rozdania nagród, orkiestra podzieliła się na dwie grupy. Część muzyków jest z nami, odbiera nagrody i triumfuje, reszta pojechała... do Barcelony i tam koncertuje z miejscowymi muzykami...

K.P.: – W Barcelonie odbywa się koncert przy współudziale jednego z katalońskich zespołów. Orkiestra akompaniuje rapem, zarówno polskiemu, L.U.C-owi (właściwie Łukasz Rostkowski, polski raper, producent muzyczny i reżyser teledysków – przyp. A.W.) jak też tutejszym artystom. Jest to projekt międzynarodowy, myślę, że bardzo interesujący. Orkiestranci bardzo chętnie biorą udział w takich przedsięwzięciach.

A.W.: – I tam się odbędzie prawykonanie twojego utworu...

K.P.: – Prawykonanie odbyło się wczoraj w Parku Industrial w Barcelonie. Jestem bardzo dumny i szczęśliwy, że orkiestra zechciała ten utwór wykonać w tak wspaniałym miejscu, na tak prestiżowym festiwalu.

Byłbym zachwycony, gdyby...

Andrzej Wójcik: – Po dłuższych staraniach i rozmaitych zabiegach przyjechała do Lloret de Mar Orkiestra Dęta Tauron Wytwarzanie z Łazisk Górnych. Na Drugim Festiwalu „Złota Sardana” pięknie reprezentowała patronującą sobie firmę i śląską tradycję orkiestr dętych...

Jaromir Pyzia: – Cieszę się bardzo, że orkiestra z Łazisk Górnych pod dyktando Bogusława Plichty w końcu dotarła do Katalonii – do Lloret de Mar i do Barcelony – na ten festiwal. Po kilku próbach wreszcie udało się ten przyjazd sfinalizować. Zespół prezentował się znakomicie. Muzycy orkiestry wywołali tutaj furorę. Łaziska i cały Śląsk mogą być dumni z takiej muzycznej reprezentacji. Pomysł stworzenia Międzynarodowego Konkursu i Festiwalu Orkiestr „Złota Sardana” narodził się w trakcie organizacji mających już swoją historię międzynarodowych konkursów chóralskich „Canco Mediterrania”. Podstawą funkcjonowania obu przedsięwzięć jest harmonijna współpraca między innymi z urzędami miast w Barcelonie i w Lloret de Mar oraz z Konsulatem Generalnym RP. Naszym celem jest prezentacja możliwie szerokiego spektrum polskiej kultury muzycznej. Dlatego też postanowiliśmy naszymi zaproszeniami objąć również

znakomite polskie orkiestry dęte. Przy okazji jest to znacząca, bardzo efektywna, promocja Polski. Ważny jest przy tym jej aspekt widowiskowy, orkiestry biorą bowiem udział w koncertach plenerowych, którym towarzyszy bardzo duże zainteresowanie publiczności, w tym turystów z wielu krajów świata. Dbamy też, by uczestniczące w konkursie zespoły oceniali wybitni specjaliści pochodzący z różnych krajów, by ich werdykty były obiektywne i sprawiedliwe, doceniające różnorodność prezentowanej muzyki. W tym roku przewodniczącym jury był znany również w Polsce pan Harry Sparnaay – jeden z najlepszych na świecie klarncistów basowych. Każda z występujących w tym roku orkiestr była nieco inna; wszystkie wywoływały żywiołową reakcję słuchaczy. Niezwykłą furorę wywołały tutaj wykonania Hymnu FC Barcelony i katalońskiej Sardany przez orkiestrę Tauron-Wytwarzania. Zespół z Łazisk zdominował tę kategorię i zdobył dwa „doskonałe” (excellent) Złote Dyplomy, najwyższe z możliwych. W tym wypadku jurorzy podkreślali niezwykle stylowe wykonanie konkursowych utworów. Pani Momoko Furukawa, która jest specjalistką w dziedzinie katalońskich sardan zachwyciła się wykonaniem łaziskiej orkiestry, która świetnie prezentowała się także w repertuarze rozrywkowym. Podczas koncertu przed budynkiem ratusza w Lloret de Mar zmuszona była do kilku bisów; rozentuzjasmowana publiczność nie chciała odpuścić łaziskim muzykom, domagając się od nich dalszego grania po wykonaniu zapowiedzianego programu.

A.W.: – Podobna sytuacja zdarzyła się w Barcelonie. Mało tego: panie z oczekującego na swój występ miejscowego zespołu usłyszawszy „łaziską” sardanę zaczęły tańczyć...

J.P.: – Tak, tak... Jest to narodowy tańiec kataloński, więc orkiestry, które zagrały sardanę z pewnością zaskarbiły sobie serca publiczności.

A.W.: – Następne festiwale – chóralny i orkiestrowy – za rok...

J.P.: – Oczywiście! Już przystąpiliśmy do ich organizowania. Będą się odbywały w roku stulecia odzyskania przez Polskę niepodległości. Chcemy tę rocznicę uczcić w sposób zupełnie wyjątkowy. Mam nadzieję, że podobnie jak w tym roku i w latach ubiegłych, przyjadą do nas znakomite chóry i orkiestry ze Śląska. Byłbym zachwycony, gdyby znalazła się wśród nich jakaś orkiestra górnicza i podtrzymała znakomitą passę, którą na festiwalu tegorocznym zapoczątkowała orkiestra Tauron pod dyktando pana Bogusława Plichty.

JUBILEUSZE

Pięć lat minęło od założenia chóru „Canticum Novum”

Dwudziestego ósmego października 2017 roku byłem świadkiem wspaniałego koncertu. Jego wykonawcą był Młodzieżowy Chór Miejski „Canticum Novum” z Wodzisławia Śląskiego. Zgodnie ze swoją nazwą zespół zaprezentował naprawdę nowe śpiewanie i odmienny, odbiegający od tradycji sposób przekazywania wykonywanych pieśni. Z podziwem przyglądałem się i słuchałem tego zespołu. Wiek młodych chórzystów i ich wspaniałe, „anielskie” głosy sprawiły, iż w ogólnym wyrazie artystycznym „Canticum Novum” wyraźnie odróżniał się od pozostałych zespołów naszego Okręgu ŚZChiO.

Przypomniałem sobie rok 1962, kiedy to jako młody chłopak rozpocząłem przygodę śpiewaczą w chorze męskim „Dzwon” w Rybniku-Paruszowcu. Było nas wtedy przeszło czterdziestu mężczyzn, w tym pięciu osiemnastoletnich młokosów zauroczonych śpiewem i zachowaniem starszych kolegów. Nie ma co ukrywać: tym razem całkowicie uwiódł mnie śpiew, wygląd i zachowanie wspaniałej młodzieży z dyrygentką Emilią Kopiec na czele. Mam nadzieję że część tych młodych śpiewaków zastąpi nas, dużo starszych. Jako prezes Okręgu Wodzisławskiego ŚZChiO odczuwałem dumę z tego, że w swoim środowisku mamy tak wspaniałą zespół, należący do Śląskiego Związku Chórów i Orkiestr. Oby było takich więcej!

Młodzieżowy Chór Miejski „Canticum Novum” powstał w październiku 2012

r. z inicjatywy wiceprezenta Miasta Wodzisławia Śl., Eugeniusza Ogrodnika. Działa przy Wydziale Edukacji Urzędu Miasta i skupia młodzież w wieku od 8 do 18 lat. W chorze śpiewają czterdzieści trzy osoby. Chór posiada w swoim repertuarze zarówno utwory rozrywkowe, jak i sakralne. Występuje głównie na uroczystościach miejskich, jest też reprezentantem Wodzisławia Śl. podczas uroczystości organizowanych w Polsce i za granicą.

Zespół śpiewaczy „Canticum Novum” jest m.in. dwukrotnym Laureatem Wodzisławskich Spotkań Kolędowych w latach 2014 i 2016, w czerwcu 2015 r. zdobył Puchar Sołtysa Gminy Olza ufundowany dla najlepszego chóru uczestniczącego w Zlocie Chórów „Olza 2015”, w styczniu 2017 r. zajął trzecie miejsce na Międzynarodowym Festiwalu Kolęd i Pastorałek w Będzinie.

Założycielką chóru „Canticum Novum” i jego dyrygentką jest Emilia Kopiec – absolwentka Akademii Muzycznej im. Ignacego Paderewskiego w Poznaniu, gdzie odbywała studia na wydziale Dyrygentura Chóralna, Edukacja Artystyczna i Muzyka Kościelna w klasie prof. Stanisława Kulczyńskiego. Po studiach przeniosła się do Wodzisławia Śląskiego. W 2016 r. E. Kopiec nadano tytuł Człowieka Roku Wodzisławia Śląskiego w dziedzinie kultury. We wrześniu 2016 r. dyrygentce „Canticum Novum” powierzono stanowisko dyrektora Ogniska Pracy Pozaszkolnej nr 1 w Wodzisławiu Śl.

Krzysztof Dziuba



Z podziwem przyglądałem się i słuchałem tego zespołu... Młodzieżowy Chór Miejski „Canticum Novum” zaprezentował nowy styl śpiewania pieśni

Bogu na chwałę, ludziom na pożytek

Aдресatem słów użytych w tytule jest każdy kościelny chór. Bo słać Boga pieśnią, to przecież główny cel wszystkich parafialnych zespołów śpiewających. Ale nie tylko. Drugim adresatem są wierni, którzy od chóru oczekują duchowych i artystycznych przeżyć. A gdy są spotęgowane wykonawczym artyzmem, to wówczas satysfakcja jest pełna. Taki odbiór towarzyszył publiczności, która uczestniczyła w obchodzie dziesięciolecia ewangelickiego chóru „Canto Deo” z Rybnika. Uroczystość odbyła się 22 października 2017 roku w kościele apostołów Piotra i Pawła.

Każdy kościelny chór za główne zadanie stawia sobie ubogacanie śpiewem nabożeństw i różnych parafialnych uroczystości. Świetny chór jest skarbem szczególnym. Nie tylko dla danej parafii. Na dobry chór składa się przede wszystkim dobór chórzystów – w sensie walorów wokalnych, ale nade wszystko klasa dyrygenta. W kontekście „Canto Deo” zespolenie to zaowocowało należną chórowi renomą. Stało się to od momentu, gdy dyrygentką pałeczkę przejęła pastorkowa Adelajda Romańska, owocując talentem, wiedzą i umiejętnościami. Ad hoc stworzony zespół już po roku pozytywnie przedstawił się na zjeździe ewangelickich chórow diecezji katowickiej. Poziom zespołu potwierdził się na kolejnych Świętach Pieśni Ewan-

gelickiej, a zwłaszcza, gdy zdobył uznanie na ogólnopolskim konkursie pieśni pokutnej i pasyjnej w Żorach (marzec 2015 roku – wyróżnienie) oraz na Pierwszym Ogólnopolskim Przeglądzie Ewangelickiej Pieśni w Katowicach (czerwiec 2017 roku – trzecie miejsce oraz nagroda specjalna prezydenta Katowic).

Rybnicki chór ewangelicki odrodził się po latach niebytu jak Feniks z popiołów, bo jego twórczyni i dyrygentka przybyła do Rybnika z poważnym już dorobkiem; przez trzydzieści lat z bardzo dobrym skutkiem prowadziła Chorzowski Chór Ewangelicki „Cantate”. Z chórem tym pastorkowa Romańska uczestniczyła we wszystkich religijnych wydarzeniach chorzowskiej parafii i miasta. Reprezentowała Chorzów w kraju, a generalnie Śląsk i Polskę za granicą (Holandia, Niemcy, Dania, Czechy w Zlinie – mieście partnerskim Chorzowa).

Wraz z osiedleniem się w Rybniku cały potencjał umiejętności dyrygentki Romańska przelała na „Canto Deo”. Tu należy dodać, że mgr A. Romańska jest posiadaczką wielu wyróżnień, pism gratulacyjnych oraz odznaczeń, m.in. Złotej Honorowej Odznaki Z Laurem Polskiego Związku Chórow i Orkiestr. W tym roku obchodzi 40-lecie pracy dyrygentkiej. Efekty jej talentu wierni oraz melomani mieli okazję docenić w czasie uroczystego koncertu jubileuszowego w październikową niedzielę 2017 roku.

Podczas galowego koncertu chór wykonał dziesięć utworów. W pierwszej części zabrzmiały *Zachowaj nas* (muz. J. S. Bach, sł. ks. Marcin Luter), *Laudamus te D. Bortniańskiego*, aria z opery „Rinaldo” Haendla, ze słowami (a jakże) i w opracowaniu Adelajdy Romańskiej oraz słynny „Chór niewolników” z opery Verdiego „Nabucco”.

Muzyczny przerywnik między częściami stanowiło instrumentalne wykonanie pierwszej części Koncertu d-moll Bacha zaprezentowane przez uzdolnione młode skrzypaczki – Martę Jarzynę i Martynę Reske z fortepianowym akompaniamentem Katarzyny Jarzyny, która we fragmencie z „Nabucco” towarzyszyła chórowi grając na organach.

W drugiej części koncertu chór uraczył słuchaczy kolejnymi utworami. Wykonano *Czego chcesz od nas Panie* z muzyką R. Twardowskiego do tekstu J. Kochanowskiego, kompozycję Mirosława Bliwerta *Pieśń wznoszą usta*, sakralną wersję pieśni Elvise Presleya *Cały twój jestem Panie* (sł. U. Myszor), *Jaki piękny świat* (muz. Weiss/Douglas, sł. A. Romańska). Na koniec chór-jubilat zaprezentował się w gospelowej pieśni *Nobody knows...*

Wszystkie utwory, bardzo ciekawie dobrane, zyskały gorący poklask zebranych, były bowiem profesjonalnie wykonane, tak pod kątem czystości brzmienia, dynamiki, jak i walorów rytmicznych oraz interpretacji. Koncert słowem powitalnym i modlitwą rozpoczął proboszcz parafii, ks. Mirosław Sikora. Całość sympatycznie poprowadziła Katarzyna Jarzyna. W kontekście chóru nie sposób pominąć osoby Tadeusza Hanika, organisty od lat z współpracującego z zespołem śpiewaczym rybnickich ewangelików oraz Mirelli Liszki, która graficznie opracowała jubileuszową publikację.

Na rocznicowy koncert chóru „Canto Deo” przybyły m.in. delegacje śpiewacze oraz księża z biskupem diecezjalnym Marianem Niemcem na czele. Składano gratulacje i życzenia, by rybnickie „Canto Deo” nadal promieniowało wokalnym kunsztem a jego zacnej dyrygentce nie zbrakło sił w kierowaniu zespołem.

Tekst i foto: Jan M. Dyga



Chór „Canto Deo” podczas występu z okazji swego dziesięciolecia

Na chwałę Bożą od dwudziestu już lat śpiewa w Żorach chór „Gloria”

Dwadzieścia lat temu, w październiku 1997 roku rozpoczęła pierwsze próby grupa ludzi pragnąca śpiewem chwalić Boga w żorskiej parafii świętych apostołów Filipa i Jakuba. Aż trudno uwierzyć, że od tamtej chwili minęły dwie dekady! W tym czasie zdążyło narodzić się i dorosnąć kolejne śpiewacze pokolenie. Teraz przepiękna nas uczucie radości i wdzięczności. Dziękujemy Bogu za darowany nam czas wspólnego śpiewania, za każdy odniesiony sukces i za każdego człowieka, z którym zetknęliśmy się w toku naszej działalności. I za jednoczącą nas przyjaźń.

Dwudziestego drugiego października w naszym parafialnym kościele świętowaliśmy swoje dwudziestolecie. I wspominaliśmy minione lata. Wróciliśmy też myślą do początków działalności chóru. Wtedy, w 1997 roku, ówczesny proboszcz żorskiej parafii ksiądz prałat Jan Szewczyk zgodził się na utworzenie śpiewaczego zespołu i został jego opiekunem. Na pierwszego prezesa chóru obrany został Bogusław Wyrobek, który dziś jest naszym prezesem honorowym. Odpowiedzialne funkcje prezesa pełnili po nim Irena Baron, Krzysztof Piekarczyk, Kazimierz Moczala. Obecnie w tej roli przewodzi chórowi Maria Kaczmarczyk.

Dyrygentem „Glorii” od chwili powstania zespołu do czerwca 2009 roku była mgr Ewa Adamczyk-Ścibik. Od li-

stopada 2009 chórem dyryguje mgr Salomea Gryman.

Chór nasz jest wspólnotą formacyjną. Podczas eucharystycznej liturgii lub innych uroczystości nie koncertuje, lecz modli się śpiewem. W duchowej formacji pomagają nam duszpasterze parafii, a zwłaszcza księża opiekunowie, którzy tworzą specyficzną atmosferę w zespole, służą radą i pomocą, rozpoczynają próby modlitwą i organizują rekolekcje.

Opiekunami „Glorii” byli dotąd ks. prałat Jan Szewczyk, ks. prałat Stanisław Gańczorz, który do tej pory służy nam pomocą, ks. Krzysztof Patas, ks. Sebastian Kreczmański, ks. Przemysław Malinowski. W roku dwudziestolecia posługę chórowego opiekuna pełni ks. Dawid Dyrzc.

Kilka razy w trakcie naszej krótkiej historii udało nam się prezentować poza granicami kraju. Na szlaku naszych zagranicznych wojaży znalazły się takie kraje, jak Włochy, Niemcy, Litwa, Czechy i Węgry. Szczególnie w pamięci zapadł nam wyjazd, a właściwie pielgrzymka do Włoch; w 2001 roku tam właśnie, przeżywając wielkie wzruszenie, spotkaliśmy się z Ojcem Świętym Janem Pawłem II.

Najważniejsze wydarzenia w naszej historii to m.in.:

2002 – pierwsze miejsce na Festiwalu Kołęd i Pastorałek w Będzinie

2005 – Nagroda Miejska Phoenix Sariansis



Rocznicową mszę świętą w asyście opiekunów chóru odprawił, ks. prof. A. Reginek

2008 – Ogólnopolski Konkurs Chórów Ars Liturgica w Gnieźnie – wyróżnienie

2010 – udział w projekcie „Odkrywamy muzykę na nowo” realizowanym przez Miejski Ośrodek Kultury w Żorach i Szkołę Muzyczną – wykonanie części Mszy Wojciecha Kilara

2013 – drugie miejsce uzyskane w wyniku konkursowych przesłuchań w ramach Festiwalu Pieśni Maryjnej „Magnificat” w Piekarach Śląskich

2014 – drugie miejsce na V Festiwalu Pieśni Eucharystycznej „O Salutaris Hostia”

2016 – pierwsze miejsce na XIX Wojewódzkim Festiwalu Pieśni „Bóg się rodzi”

Na dotychczasowy dorobek płytowy chóru „Gloria” z Żor składają się krążki opatrzone tytułami „Pan jest mocą” (pieśni różne), „Nad Betlejem” (kolędy), „Bóg się rodzi” (kolędy), „Pieśni Maryjne”. W roku jubileuszowym nagraliśmy płytę „Będę śpiewał Tobie”. Dysponujemy także płytowymi nagraniami koncertów zorganizowanych w piątą, dziesiątą i piętnastą rocznicę istnienia chóru.

Staramy się być wciąż aktywni. W pierwszą niedzielę miesiąca o godzinie dziewiątej śpiewamy w rodnej parafii. Uświetniamy śpiewem liturgię sprawowaną podczas odpustów, z okazji Święta Ogniewego, ▶



Po uroczystej celebrze odbył się krótki koncert chóru „Gloria”

► Bożego Narodzenia, Triduum Paschalnego i innych uroczystości. Jesteśmy zapraszani na msze jubileuszowe, ślubne i okolicznościowe. Śpiewamy w hospicjum, w domu pomocy społecznej, u sióstr boromeuszek. Tradycją przez nas pielęgnowaną jest oprawa liturgii i koncert 6 stycznia w parafii Miłosierdzia Bożego oraz pożegnanie żłóbka w naszej parafii. Regularnie obchodzimy też wraz z innymi śpiewakami i muzykami kościelnym wspomnienie św. Cecylii.

Śpiewacy chóru „Gloria” są członkami Śląskiego Związku Chórów i Orkiestr. Biorą udział w życiu okręgu rybnickiego stowarzyszenia, czego wyrazem jest uczestnictwo zespołu w Koncertach Finałowych o Puchar Przechodni Okręgu Rybnickiego im. Reinholda Tronta. Wzmacniamy też więzi między sobą poprzez wycieczki, coroczne rekolekcje i spotkania okolicznościowe.

Podczas uroczystej mszy św. sprawowanej z okazji naszego dwudziestolecia towarzyszyło nam wielu kapłanów. Prócz naszych opiekunów zaszczylił nas swoją obecnością kapelan Śląskiego Związku Chórów i Orkiestr, ks. prof. Antoni Reginek, który w asyście pozostałych księży celebrował świętą liturgię. Na organach zagrał Krzysztof Walczak, zaśpiewała Paulina Gembalczyk. Po mszy przyjmowaliśmy gratulacje władz Miasta Żory, zaprzyjaźnionych chórów i instytucji. W uroczystym obchodzie uczestniczył również poseł na Sejm RP, Krzysztof Gadowski.

Po krótkim koncercie podziękowaliśmy naszej założycielce E. Adamczyk-Ścibik i jej mężowi Krzysztofowi za wsparcie i promocję chóru, dyrygentce Salomei Gryman za jej pracę i okazywaną cierpliwość, Krzysztofowi Walczakowi za akompaniament podczas koncertu i stałą współpracę w parafii.

Najbardziej zaangażowani chórzyści „Glorii” oraz ks. proboszcz Stanisław Gańczorz udekorowani odznakami honorowymi. Ksiądz prof. Antoni Reginek, jako przedstawiciel Zarządu Głównego ŚZChiO przekazał zespołowi srebrną odznakę honorową Śląskiego Związku Chórów i Orkiestr wręczył także certyfikaty godności Herolda Śpiewactwa Śląskiego. Na mocy uchwały Walnego Zjazdu Delegatów godnością tą obdarowani zostali Bogusław Wyrobek i Maria Motyka.

Joanna Polok-Babilas

25 lat na chwałę Bożą, ludziom ku pokrzepieniu serc oraz z myślą o innych

Był rok 1992. Powstawały nowe struktury w nowo utworzonej diecezji gliwickiej, między innymi „Caritas”, którego dyrektorem został ks. dr Paweł Porada. Tymczasową siedzibą „Caritas” – jako biuro organizacyjne oraz mieszkanie – był domek dzierżawiony przez kurię gliwicką w Łabędach przy ul. Makuszyńskiego, w którym zamieszkał ksiądz dyrektor. Ponieważ ul. Makuszyńskiego należy do parafii św. Anny, ks. Paweł Porada czuł się naszym parafianinem i pragnął stworzyć coś, co pozostałoby w naszej parafii na stałe...

Jest listopad 1992 rok – w przeddzień św. Cecylii patronki muzyków – ksiądz dyrektor zwrócił się do ks. proboszcza Piotra Kansęgo z prośbą o współpracę w zakresie utworzenia chóru w naszej parafii. I tak dzięki zamiłowaniu do muzyki ks. Porady (skończył szkołę muzyczną w Gliwicach) oraz wsparciu i zgodzie ks. proboszcza założono chór, który przyjął nazwę „Cantabile”. Na terenie nowo powstałej parafii, było wielu wielbicieli muzyki sakralnej, którzy śpiewali w chórze w parafii św. Jerzego, lub w chórach innych parafii. Ogłoszono zatem nabór chętnych do śpiewu w nowo powstającym zespole. Spra-

wami organizacyjnymi zajął się Oswald Kadzioch, który został prezesem chóru i pełni tę funkcję do dnia dzisiejszego.

Początkowo chór śpiewał tylko w parafii św. Anny. Niemniej jednak ks. dr Paweł Porada – jako dyrektor „Caritas Diecezji Gliwickiej” – człowiek o wielkim sercu i myślący o innych, podjął decyzję, aby chór „Cantabile” zaangażować do pomocy w dziele budowy nowo powstającego Domu Pomocy Społecznej w Wiśniczach. Realizację tego pomysłu widział poprzez koncerty chóru za granicą połączone ze zbieraniem dobrowolnych ofiar na wyżej wymieniony cel. Jest to swego rodzaju ewenement, że jako wolontariusze swoim śpiewem mogliśmy znacząco pomóc w budowie nowego ośrodka dla osób starszych i chorych. Nie było to łatwe, gdyż poprzez uczestnictwo w próbach dwa razy w tygodniu oraz wiele spędzonych dni poza domem dążyliśmy do osiągnięcia na tyle wysokiego poziomu, by móc bez kompleksów śpiewać w takich krajach, jak Niemcy czy Austria, gdzie tradycje chóralne są bardzo znaczące i niełatwo zdobyć uznanie miejscowych parafian.

Pierwsze wyjazdy – po wielu katorżniczych próbach i wielu organizacyjnych przygotowaniach – stały się faktem. W roku 1994 nastąpił



Chór „Cantabile” gliwickiej parafii św. Anny okazale prezentuje się na zdjęciu

pierwszy wyjazd do Niemiec. W dniach od 29 listopada do 4 grudnia 1994 śpiewaliśmy w wielu niemieckich miejscowościach. Po tym pierwszym bardzo udanym tournée i pozytywnym podsumowaniu jego rezultatów przez ks. Poradę zapowiedziany został następny wyjazd, tym razem do Austrii. Pojechalibyśmy tam w maju 1995 roku. Występowaliśmy przeważnie w pięknych sanktuariach maryjnych. Tu także uzyskaliśmy wysoką ocenę i uznanie biskupów, księży i miejscowych parafian. Zaowocowało to jeszcze w tym samym roku kolejnymi wyjazdami do Austrii i Niemiec.

Do następnego wyjazdu przygotowaliśmy się szczególnie solidnie, gdyż wiedzieliśmy z kim się spotkamy. Miejscem docelowym był Rzym, w programie audyencja u Papieża Jana Pawła II na Placu św. Piotra w Watykanie. Jechaliśmy przez Niemcy, Włochy i Austrię. Podczas podróży, która zaczęła się dwudziestego drugiego

marca 1996 roku i skończyła się pierwszego kwietnia koncertowaliśmy w wielu miejscowościach wymienionych krajów. Niedługo potem, już w 1997 roku, znów odwiedziliśmy Niemcy, nadto zaś – dwukrotnie – Francję.

Nie byłoby to możliwe, gdyby nie zaangażowanie wielu ludzi dobrej woli. Na naszej drodze znalazły się osoby, które wiedziały w jakim celu podróżujemy i dla kogo przeznaczone są pozyskane środki. Dzięki nim, już w czerwcu 1997 roku, po poświęceniu obiektu przez ks. biskupa Jana Wieczorka, w Domu Spokojnej Starości w Wiśniczach koło Toszka zamieszkali pierwsi pensjonariusze. Cel postawiony przez ks. dyrektora „Caritas” Diecezji Gliwickiej został osiągnięty. Chór „Cantabile” nadal śpiewem na chwałę Bogu i ludziom ku pokrzepieniu serc pomaga potrzebującym.

W listopadzie 1997 roku umiera nasz umiłowany założyciel i dyrygent

chóru ks. dr Paweł Porada. Batutę po nim przejęła Lilianna Czajkowska. Pod jej kierunkiem chór rozwija dzieło świętej pamięci księdza Porady. Bierze udział w koncertach kolęd, pieśni maryjnych, pasyjnych, uświetnia śpiewem uroczystości religijne w swojej w parafii i poza nią. Z innymi chórmi diecezji gliwickiej chór „Cantabile” w 1999 roku na lotnisku w Gliwicach witał śpiewem Ojca Świętego Jana Pawła II.

Srebrny jubilat, chór „Cantabile” od 2002 roku jest członkiem Śląskiego Związku Chórów i Orkiestr. Zespół, który swą piękną rocznicę świętował w niedzielę 26 listopada, uczestniczył we wszystkich pielgrzymkach chórów w Licheniu i Rudach Raciborskich. Bierze także stały udział w Festiwalach Pieśni Religijnej organizowanych na terenie Diecezji Gliwickiej przez gliwicko-zabrski okręg ŚZChiO.

Oswald Kadziach

Młodsza siostra, starszy brat, czyli jubileusz chóru katowickiej Archikatedry

Ilekoć opisuję kolejną rocznicę działalności Chóru Mieszanego Archikatedry pw. Chrystusa Króla w Katowicach, redaktor naczelny „Śpiewaka Śląskiego” uśmiecha się z wdziękiem i mówi – „ej, kochana, jesteście starsi”... A która kobieta to lubi?

I o co w tym „sporze” chodzi?

Andrzej Wójcik jest bezspornym autorytetem, co zapewne udowodni wywodem historycznym, ale ja będę się bronić. Cały nasz „zaczepny” spór sprowadza się, jak sądzę, do określenia chóru KATEDRALNY, jako że obecna Archikatedra jest młodszą siostrą Katedry z roku 1925, której rolę pełnił wówczas kościół pw. św. Apostołów Piotra i Pawła.

Ok, Panie Redaktorze. Budowę kościoła, o którym mowa, zakończono w 1902 roku, a budowę MŁODSZEJ SIOSTRY ROZPOCZĘTO 25 lat później.

Nieodzownym elementem świątyni są organy, a te zbudował pan Kurzer z Gliwic, zaś ich dźwięk i moc sprawdził Emanuel Adler, główny organista katedry wrocławskiej. Pierwszym organistą był nauczyciel z zawodu pan Ryszard Rudzki, a od 1908 roku, przez dwadzieścia jeden lat Jan Niesłony – założyciel pierwszego w tym kościele chóru. Kiedy 11 listopada 1925 roku kościół Piotra i Pawła został Katedrą, chór automatycznie pełnił rolę Chóru Katedralnego, przyjmując za patronkę św. Cecylię. Jest to zatem nasz STARSZY BRAT.

Kiedy Jan Niesłony zmarł w 1929 roku, parafia przez kilka lat znów nie miała stałego organisty, bowiem dopiero w 1934 roku, drogą konkursu, obowiązki te przejął Józef Jakac, który kontynuował prowadzenie chóru założonego w 1908 roku.

Mijały lata, obecna katedra rosła z trudem od 5 maja 1927 roku, a historię jej budowy (choć bardzo ciekawa) muszę tu pominąć, bo nie to jest celem artykułu. Istotną datą jest jednak rok 1947, kiedy zrealizowało się marzenie biskupa Adamskiego i przy współpracy z ówczesnym organistą Stanisławem Piechowiczem, przy kościele pw. Chrystusa Króla powstał chór.

W skomplikowanej politycznie sytuacji, 30 października 1955 roku do-

prowadzono do konsekracji katedry, zaś 1 sierpnia 1957 roku kardynał Stefan Wyszyński przeniósł dekretem prawa kościoła katedralnego z kościoła św. Piotra i Pawła na kościół pw. Chrystusa Króla. Odtąd też chór działający przy naszej parafii (ten właśnie świętujący swoje siedemdziesięciolecie), przyjął nazwę Chóru Katedralnego, a po kolejnym „awansie” w hierarchii kościołów, Chóru Mieszanego przy Archikatedrze Chrystusa Króla w Katowicach.

STARSZY BRAT, czyli Chór „Cecylia” przy parafii Piotra i Pawła utracił wprawdzie status chóru KATEDRALNEGO, ale z wielkim powodzeniem działał nadal.

Nie wiem, Panie Redaktorze, czy się wybroniłam, ale wcale nie chcę być starsza. Siedemdziesiątka wystarczy (czasem to zbyt wiele...). Ja tak tę historię poznałam i pewnie trudno będzie mnie przekonać, że było inaczej.

A było wspaniale, dzięki mobilizacji chórzystów i niełatwej pracy naszego dyrygenta Krzysztofa Kagańca, który rozpoczął czterdziesty siódmy(!) rok pracy w naszej katedrze, która żądna brzmienia organów, wymaga jego niemal stałej obecności. To wbrew po- ▶



Podczas mszy świętej w archikatedrze chór obchodzący swą rocznicę wykonał m.in. dzieło swego dyrygenta, Krzysztofa K. Kagańca

zorem bardzo trudna praca, stawiająca siebie na pierwszym planie. Może zmieni to ustawa zakazująca pracy w niedziele? Żarty na bok. Żarty i humor zostawiliśmy sobie na dzień 22 października, w zasadzie na jego popołudnie.

Uroczystość naszego siedemdziesięciolecia (upór we mnie, co?) rozpoczęliśmy mszą św. w katedrze, wykonując *Messe Breve* kompozycji K. Kagańca, po czym „wyśpiewaliśmy” utwory Mendelssoona, Haydna, Elgara, Brosiiga, kończąc utworem *O Sion, loda il Salvatore* – kompozytor Marco Frisina.

Były życzenia od Marszałka Województwa, Prezydenta Miasta Marcina Krupy, biskupów, Zarządu Głównego

i Zarządu Okręgu Śląskiego Związku Chórów i Orkiestr, od zaprzyjaźnionych chórów.

Za wszystkie kwiaty i życzenia z serca dziękujemy. Wzruszająca była też obecność na uroczystości byłych chórzystów, którym zdrowie nie pozwala już na czynne uczestnictwo w koncertach, a także rodzin chórzystów, którzy odeszli na zawsze...

Łączące nas więzi świadczą o wzajemnej sympatii i szacunku i wartościach tworzonych śpiewem.

Za te właśnie wartości i wieloletnie zasługi wyróżniono chórzystów Odznakami Honorowymi wszystkich niemal stopni (bez tej szczególnej – z brylantem), ale do Złotej z Wieńcem Laurowym włącznie. Z odznaką

„w kłapie” i różą w dłoni, oddaliśmy się wspólnej zabawie przy muzyce. A co! Raz na siedemdziesiąt lat możemy się zabawić!

Gdyby to była 109. rocznica, któżby poprosił mnie do tańca?

Barbara Liczberska

*

Redaktor „Śpiewaka” obiecuje, że gdy już nadejdzie ta rocznica, to choć tancerz z niego kiepski, pierwszy poprosi autorkę felietonu do... walca, tanga, foxtrota, słowem do „czynności choreotechnicznych” pod muzyczkę, jaką wówczas będą grali disc dżokeje (może organowe disco polo?). Oczywiście o żadnym „sporze” mowy być nie może, tak dzisiaj, jak i w przyszłości. Jest zresztą nadzieja, że do tego czasu zostaną w pełni wyjaśnione wszystkie formalno-prawne, historyczne i inne kwestie związane z liczeniem lat prześpiewanych przez prześwietny chór katowickiej Archikatedry. W ewentualnej dyskusji używane będą wyłącznie racjonalne argumenty oparte o przekazy źródłowe.

Redaktor „Śpiewaka” dopisuje się w tym miejscu do życzeń złożonych chórowi Archikatedry z okazji jego siedemdziesiątki (dziewięćdziesiątki?). Niezależnie od tej, czy innej liczby lat po prostu chórowi *przaje*.

Do tematu powrócimy w jednym z najbliższych wydań naszego ulubionego czasopisma.

(red.)

„Dętyści” z Marcela w Radlinie przedmuchali już sto lat!

Sekretarz Zarządu Głównego ŚZChiO lubi jeździć do Radlina. Dość często odwiedza to miejsce, w którym zawsze rad spotyka się z kilkorgiem przyjaciół i znajomych... Wiąza go z miastem także pewne koligacje rodzinne. Podczas ostatniego pobytu obwieścił to publicznie. Żeby lepiej było słyhać skorzystał z mikrofonu, przy którym stanął wspiawszy się uprzednio na miejsce podwyższone, tzn. na estradę sali koncertowej Miejskiego Ośrodka Kultury. Świadcami zdarzenia byli zasiadający w rzędach przedstawiciele miejscowych władz, zaproszeni goście i niemała gromada mieszkańców Radlina i okolic, przybyłych na uroczysty koncert z okazji stulecia Górniczej Orkiestry Dętej „Marcel”. Działo się to w piątkowy wieczór, 13 października 2017 roku...

Orkiestrę, która od stu lat towarzyszy mieszkańcom Radlina w przeżywaniu radości i smutków, da się lubić.

Wystarczy posłuchać, co o tym mówi się w kularach. Gdyby było inaczej, słuchacze nie przechodziliby na występy ulubionego zespołu. Nie reagowaliby też tak spontanicznie i radośnie, jak podczas jubileuszowego koncertu, kiedy to nagradzano wykonania poszczególnych utworów gorącymi brawami, a w końcu długotrwałą owacją na stojąco podziękowano orkiestrze i jej kapelmistrzowi za udaną, dobrze skomponowaną prezentację.

Zdarzają się oczywiście osoby, które nie gustują w muzyce granej przez orkiestry dęte. W jednym z wydań lokalnego periodyku pewien przedstawiciel miejscowej młodzieży ponarzekał na jakość miejscowych festynów. Złożona została petycja w tej sprawie. Młodzi chcą podobno „lepszej muzyki”. Lepszej, to znaczy jakiej? „No, żeby były konkretne gwiazdy, osoby i zespoły znane z radia – Ewa Farna, Enej, Golec uOrkiestra... Na „śląskie gwiazdeczki” niewielu mieszkańców przychodzi. Przecież

można zrobić tak, żeby było coś dla starszych i młodszych... Niech będzie nawet disco polo, jeśli tego niektórzy potrzebują...”

Z gustami trudno dyskutować i chyba nie warto.

Można i należy mówić o historii.

Historia „konkretnych gwiazd” jest zbyt krótka, by była ciekawa. Orkiestra „dętystów” natomiast, która od stu lat w Radlinie gra „sobie dla przyjemności, bliźnim ku radości”, legitymuje się dorobkiem pięknym i godnym podziwu. Tym samym zasłużyła sobie na więcej, niż zdawkowe, okazjonalne komplementy i życzenia. Mając to na uwadze, w uroczystym przesłaniu Zarządu Głównego Śląskiego Związku Chórów i Orkiestr do „czcigodnych jubilatów” i ich kapelmistrza, z należnym szacunkiem wspomniano „tych wszystkich, którzy w przeszłości i w czasach nam bliższych przyczyniali się do zachowania ciągłości historii prześwietnej orkiestry”.

Z początkowego fragmentu przesłania warto w tym miejscu zacytować zdania odnoszące się do chwalebnej przeszłości zespołu radlińskich muzyków:

Czcigodni Jubilaci!

Mija sto lat od chwili, w której Wasi czcigodni poprzednicy po raz pierwszy posłużyli się dętymi instrumentami muzycznymi. W burzliwym i obfitującym w wydarzenia roku 1917 w Radlinie powołana została do istnienia orkiestra. Służyć miała skromnym celom związanym z życiem miejscowej kopalni i zatrudnionych w niej górników. Pierwotny zamiar szybko uległ modyfikacji. Powodem był szybki wzrost możliwości wykonawczych zespołu, liczącego w latach międzywojennych sześćdziesięciu muzyków, których występy cieszyły się coraz większym uznaniem i oklaskiwane były przez słuchaczy w Krakowie, Warszawie, Wilnie, później także w innych miastach, w kraju i poza jego granicami. Dziś orkiestra pracuje pod patronatem Miejskiego Ośrodka Kultury w Radlinie, odnosi kolejne sukcesy uczestnicząc w życiu własnego środowiska i całego regionu, także w intensywnej współpracy z Chórem Męskim „Echo”-Biertułtowy. Muzycy orkiestry, podobnie jak ich koledzy z chóru, są członkami Śląskiego Związku Chórów i Orkiestr; razem z nim biorą udział w pielęgnowaniu i rozwijaniu śląskiej tradycji amatorskiego ruchu muzycznego. Współczesne sukcesy orkiestry są w dużej mierze zasługą Franciszka Magiery – znakomitego i cieszącego się zasłużonym autorytetem kapelmistrza, muzyka jednego z najlepszych w swej specjalności.

Orkiestry dęte należą do najstarszych typów zespołów instrumentalnych. Zespoły złożone z muzyków grających na instrumentach dętych znane były już w starożytności (Asyria, Egipt, Rzym). Występowały w dawnych czasach także na Śląsku. Niemiecki kronikarz Thietmar w relacji dotyczącej powstania Słowian połabskich przeciw cesarzowi niemieckiemu wspominał, że gdy zjednoczone wojsko słowiańskie około 983 roku nacierało nad rzeką Tongerą na wojska nieprzyjaciela, kroczyli przed nimi trębacze (*Tubicinis procedentibus*). Prawdą jest, że ze względu na siłę brzmienia i możliwość grania w marszu zespoły tego rodzaju znalazły szczególne zastosowanie praktyczne w wojsku. Wojskowy rodowód orkiestr dętych znalazł odbicie w reprezentacyjnej funkcji zespołów tworzonych z myślą o prestiżu określonych zawodów bądź patronujących im zakładów przemysłowych i instytucji państwowych.

Tradycję śląską orkiestr dętych formowały zespoły tworzone przy kopalniach i hutach, w środowisku kolejarskim, przy drużynach ochotniczych straży pożarnych. Przydatne w uświetnianiu obchodów państwowych, procesji, defilad, akademii, od samego początku brały one udział w tradycyjnych festynach i uroczystościach rodzinnych: weselach i pogrzebach, zwłaszcza górniczych. Taką rolę pełniła w początkach swojej historii i w latach późniejszych zacna jubilatka, Orkiestra Górnicza „Marcel”. Nadal taką rolę pełni, chociaż jej związek z kopalnią ma już niemal wyłącznie charakter tytułarny, podkreślający przywiązanie do historii i tradycji, podobnie jak i paradne stroje górnicze, wdziewane przez radlińskich muzyków przy ekstra okazjach, na przykład podczas występów plenerowych, co dokumentują fotografie z galerii na skromnej stronie internetowej zespołu.

To skutek obojętnej, doprowadzonej do absurdu prywatyzacji, którą objęte zostały całe gałęzie przemysłu. Przy okazji padło wiele przedsięwzięć i ... orkiestr, którym odmówiono niemal z dnia na dzień podstaw egzystencji. Przypomnijmy: jeszcze w 1999 roku mimo wyraźnego już ubytku w ówczesnym Oddziale Śląskim PZChiO zrzeszonych było 98 orkiestr! Później, z każdym rokiem było już tylko gorzej. „Nie udało się zatrzymać likwidacji orkiestr na Śląsku” stwierdzał z żalem prezes śląskich śpiewaków i muzyków, Rajmund Hanke. I dodał: „Straty jakie w wyniku transformacji ustrojowej poniósł Oddział Śląski w stanie orkiestr dętych są spustoszeniem nie do odrobienia w ciągu kilku pokoleń”. W sposób bezrefleksyjny zaprzepaszczonego dorobek wielu



Górnicza Orkiestra „Marcel” rozpoczęła jubileuszowy występ wiązką melodii filmowych...

► śląskich pokoleń, zniwelowano przy tym spory obszar kultury regionu. Godzono się z obłudną argumentacją działań podejmowanych rzekomo w imię modernizacji i opłacalności, gdy tymczasem w świetle reflektorów dochodziło do wyprzedazy, likwidacji i podejrzanego uwłaszczania się w ramach tzw. układów.

Szczęśliwie wśród niewielu ocalałych zespołów znalazła się stuletnia dziś orkiestra z Radlina. Udało się! – można powiedzieć, nie ukrywając podziwu i satysfakcji. Po części zasługa to pewnie samej kopalni „Marcel”, której pracownikami było przecież wielu muzyków orkiestry. Oni zresztą walnie przyczynili się do przetrwania zespołu; nie dali się pokonać okolicznościom, wobec których inni kapitulowali. W roku stulecia powinno się również pamiętać o zasługach kolejnych kapelmistrzów. Oprócz H. Skwocza – w 1917 roku pracownika kopalni i założyciela orkiestry, jej historię współtworzyli P. Liske (1923-1925), Wincenty Baron (1925-1939), Edward Kubala (1945-1966), Erwin Zieleźny (1966-1979) – muzyk wojskowy, a następnie pracownik kopalni, Eugeniusz Szojer (1979-1988) – absolwent Akademii Muzycznej w Katowicach, Zygmunt Głębica (1988-2007) – muzyk orkiestry Filharmonii Śląskiej w Katowicach. Od dziesięciu lat Górnicy Orkiestrą Dętą „Marcel” kieruje Franciszek Magiera, absolwent Rybnickiej Szkoły Muzycznej im. braci Szafranków w klasie kontrabas, muzyk doświadczony, osiągający w pracy z orkiestrą znaczące sukcesy.

FRANCISZEK MAGIERA, od 2007 roku kapelmistrz i menadżer Górnicy Orkiestry Dętej „Marcel” w Radlinie, edukację muzyczną rozpoczął w 1965 roku ucząc się gry na akordeonie. W 1973 roku ukończył Rybnicką Szkołę Muzyczną II stopnia w klasie kontrabas. W tym czasie związał się z orkiestrami dętymi, jako muzyk grający w nich na klarncie. W latach 1973-1988 muzyk-kontrabasista Filharmonii Rybnickiego Okręgu Węglowego. W latach 1997-1999 odbył studia w Wyższej Szkole Muzycznej w Katowicach. Był muzykiem zespołów ludowych i folklorystycznych działających na terenie powiatów wodzisławskiego i rybnickiego; w latach 1989-2000 jako basista zespołów bigbandowych z powodzeniem występował w kraju i poza jego granicami. Od dwóch kadencji w Zarządzie Okręgu Wodziszawskiego ŚZChiO pełni funkcję wiceprezesa ds. orkiestr. Prowadzona przez niego orkiestra jest jednym z najlepszych tego rodzaju zespołów w regionie. Pod kierunkiem F. Magiera unowocześniony został styl gry zespołu, odnowiona i znacząco wzbogacona jego oferta repertuarowa. Z okazji stulecia orkiestry F. Magiera udekorowany został Złotą Odznaką Honorową ŚZChiO z Wieńcem Laurowym.

Niedługo po objęciu funkcji szefa radlińskiej orkiestry przez F. Magierę w warunkach jej funkcjonowania doszło do zasadniczych zmian. Kompania Węglowa, do której należała KWK „Marcel”, wyprowadziła wszystkie zespoły muzyczne ze swych struktur. Odtąd orkiestra nie korzysta już z finansowej opieki kopalni i – podobnie jak inne zespoły wcześniej z nią związane – działa na „własny rachunek”, obecnie w strukturach Agencji Artystycznej „Music-Viva”. Niestety, z powodów finansowych skład orkiestry musiano zredukować do 25 stałych członków. Jednak mimo tych i innych trudności muzycy radlińskiej jubilatki zachowują optymizm; wierzą, że orkiestrę da się utrzymać z powodzeniem prowadząc ją ku przyszłości.

Tego też podczas uroczystego koncertu jubileuszowego zyczyli muzykom z Radlina wszyscy gratulanci, wśród nich redaktor „Śpiewaka”: „Prosimy, trwajcie nadal w swej muzycznej wspólnotce. Grajcie sobie dla przyjemności, bliżnim ku radości. Dbajcie też o to, by młodzi nauczyli się życia, którego nie można sobie wyobrazić bez muzyki. Także tej granej na dętych instrumentach!” – zakończył życzeniową formułą adresowanego do jubilatów przesłania Zarządu Głównego ŚZChiO.

Z okazji jubileuszu odznaki honorowe otrzymali:

- Górnicy Orkiestra Dęta „Marcel” – Złota Odznaka Honorowa ŚZChiO z Wieńcem Laurowym
- Franciszek Magiera – Złota Odznaka Honorowa ŚZChiO z Wieńcem Laurowym
- Henryk Musioł, Lucjan Marek, Jacek Kozłowski, Michał Bizon – Złota Odznaka Honorowa ŚZChiO
- Augustyn Zieleźny – Złota Odznaka ŚZChiO z Laurem

Program jubileuszowego koncertu Górnicy Orkiestry „Marcel” uświetnili swoim występem soliści: Joanna Spandel – skrzypaczka, altowiolistka i wokalistka, Maja Czyż – wokalistka, Weronika Gojny – wokalistka i Marian Chrobok – tenor, śpiewak solista i tancerz Zespołu Pieśni i Tańca „Śląsk”.

Andrzej Wójcik



Chwila dekoracji orkiestry Złotą Odznaką Honorową ŚZChiO z Wieńcem Laurowym. Z rąk sekretarza ZG, któremu asystował prezes Okręgu Wodziszawskiego odznakę przyjął F. Magiera



Odnakami honorowymi ŚZChiO udekorowani zostali również wieloletni, zasłużeni muzycy radlińskiego zespołu

Życzyć sto lat – to za mało!

Śląski Chór Górniczy „Polonia-Harmonia” z Piekar Śląskich obchodził w październiku jubileusz 105-lecia nieprzerwanej działalności. Z tej okazji w intencji śpiewaków, w kościele pw. św. Piotra i Pawła w Piekarach Śl., odbyła się uroczysta msza św., którą w koncelebrowaniu ks. proboszczem Dariuszem Borowcem odprawiał ks. prof. Antoni Reginek – kapelan Śląskiego Związku Chórów i Orkiestr i gość specjalny jubileuszowych obchodów. Ksiądz kapelan wygłosił także skierowaną do chórzystów, bardzo poruszającą homilię, której inspirację stanowiło odniesienie do dwóch podmiotów stanowiących nazwę chóru, a więc do Polonii i do Harmonii. Po mszy św. chór dla swoich wiernych słuchaczy, wśród których znaleźli się także liczni jego byli członkowie, wykonał kilka pieśni, m.in. *Ave Maria* hiszpańskiego kompozytora Javiera Busto, zabrzmiały też dwie pieśni Józefa Świdra do słów Jana Kochanowskiego: *Pieśń* i do słów Psalmu 100 *Jubilate Deo* – z radością wychwalaj Pana cała ziemia.

Dalsza część obchodów jubileuszowych odbyła się w sali koncertowej Ośrodka Kultury „Andaluzja”. Wieloletni prezes chóru Eugeniusz Dembiński przywitał znamienitych gości, wśród których znaleźli się m.in.: poseł na Sejm RP Jerzy Polaczek, prezydent Miasta Piekary Śląskie Sławomir Umiński – Duraj, przewodniczący Rady Miasta Piekary Śląskie Piotr Buchwald, przewodniczący Ruchu Autonomii Śląska Koło Piekary Dariusz Krajca, dyrektor Ośrodka Kultury „Andaluzja” Piotr Zalewski. Na zaproszenie jubilatów odpowiedzieli także przedstawiciele zaprzyjaźnionych piekarskich zespołów muzycznych.

Uroczystość chór rozpoczął pieśnią *Wierna piosneczko śląska*. Pochodzące z niej słowa: „niech kwitnie stara pieśń” stały się mottem jubileuszowego spotkania – o czym opowiadała prowadząca koncert jedna z chórzystek – Joanna Maselik (także autorka niniejszej relacji). Piękne porównanie pieśni do rozwijającego się kwiatu wpasowało się doskonale w historię zespołu, ponieważ już od 105 lat śpiewacy „Polonii-Harmonii” dbają o polską pieśń, jak o najdroższy kwiat.

Jej ziarno zostało zasiane w piekarskiej ziemi w listopadzie 1912 roku przez tutejszą młodzież, która pragnęła śpiewać po polsku. I tu powoli pieśń rosła w siłę, a jej kwiat rozwijał się i piękniał: chór poszerzał repertuar, coraz częściej koncertował w kraju, nagrywał płyty, organizował koncerty. Zaczęły się też podróże zagraniczne: do Niemiec, Włoch, później Austrii, Francji, Węgier, nawet na Litwę i Cypr. To już prawdziwy ogród, potrzeba więc było nie lada ogrodników – i tak od 28 lat chórem opiekuje się dyrygent Iwona Melson oraz prezes Eugeniusz Dembiński, który swoją funkcję sprawuje wytrwale od blisko 50 lat.

Muzyczny ogród Polonii Harmonii rozrastał się i stawał coraz bardziej różnorodny, barwny, ale zawsze mocno zakorzeniony w śląskiej tradycji. Z tego faktu wynika szeroki repertuar śląskich melodii oraz ludowe stroje śpiewaków: rozbarskie chórzystek oraz galowe mundury górnicze chórzystów. Z okazji jubileuszu nawet sama Pani dyrygent zadbała o ubiór nawiązujący stylistyką do regionalnej tradycji, a dokładniej do szczególnej części kobiecego stroju, jaką jest jakła. I pomyśleć, że kiedyś miały ją w swoich szafach wszystkie Ślązaczki! Dyrygentki strój był owocem współpracy z panią Aleksandrą Malczyk – dyrektorem Centrum Kultury i Promocji ARTERIA z Ornontowic, która go za-

projektowała, wykonała i również była gościem honorowym w czasie jego pierwszej i to jubileuszowej prezentacji.

Polską przynależność zespołu podkreśla sztandar. Ten pierwszy z 1928 roku ufundowany w 15. rocznicę działalności chóru – jak opowiada prezes Dembiński – był podczas II wojny światowej ukryty z narażeniem życia przez ówczesnego prezesa Teodora Wrońskiego w piwnicy jego domu pod węglem – sztandar ten po dziś dzień znajduje się w zasobach chóru. Natomiast ten używany obecnie wykonany został z okazji 100-lecia działalności Polonii Harmonii, dzięki przychylności władz miasta.

Ubarwiając jubileuszowe opowieści i sięgając nadal do śląskich korzeni, chór zaśpiewał tradycyjną pieśń opowiadającą o burzliwej historii zakochanych pt. *W Brzozowicach u Topola*. A później, w dalszym ciągu uroczystości, nastąpiło nadanie odznaczeń. Z okazji 105 urodzin chóru Śląski Związek Chórów i Orkiestr, doceniając bezinteresowną pracę śpiewaków na rzecz krzewienia kultury śląskiej, wyróżnił indywidualnie członków chóru odznakami honorowymi za wieloletnią działalność w zespole. Odznaki wręczali: prezes i wiceprezes Śląskiego Związku Chórów i Orkiestr: Roman Warzecha i Feliks Sokoła. Wyróżnieni zostali następujący śpiewacy:



Niech kwitnie stara pieśń... Wierni śląskiej piosneczce chórzyci „Polonii-Harmonii” śpiewem uczcili 105-lecie swego chóru

► **Braźową Odznaką Honorową**
ŚZChiO

– Barbara Brzozowska, Barbara Grabarczyk, Ewelina Druclińska, Anna Październiak

Srebrną Odznaką Honorową
ŚZChiO

– Weronika Alcer, Henryk Dudziak, Karol Chmiel, Jacek Kłosiński, Danuta Kraus, Małgorzata Tobor, Monika Październiak, Jerzy Trefon

Złotą Odznaką Honorową **ŚZChiO**

– Zofia Mikołajczyk

Złotą Odznaką Honorową **ŚZChiO**
z Laurem

– Jerzy Baron

Złotą Odznaką Honorową **ŚZChiO**
z Wiencem Laurowym

– Józef Braszcok, Ryszard Gola, Jerzy Painta, Jan Rak

Złotą Odznaką Honorową **ŚZChiO**
z Brylantem

– Joanna Bienek, Łucja Grund, Alicja

Koziołek, Aleksander Pach, Agnieszka Rak

Po dekoracji wyróżnionych nadszedł bardzo miły czas składania życzeń, które płynęły do chóru z ust zaproszonych gości. Były też listy gratulacyjne, pamiątkowe dyplomy i piękne bukiety kwiatów doskonale pasujące do muzycznego jubileuszowego ogrodu. „Dziękuję wam i wszystkim, którzy zapisali się w historii chóru za to, że tak pięknie promujecie miasto poza jego granicami” – mówiła Prezydent Miasta Piekary Sława Umińska-Duraj.

Poprzedni jubileusz 100 – lecia chórzyci zakończyli deklaracją, że zaśpiewają o „dzieweczce ze Śląska” dla jeszcze wielu słuchaczy, którzy śląskiej muzycznej kultury nie znają. Czas więc na urodzinowe sprawozdanie: czy udało się? W ciągu pięciu

lat zespół przemierzył Polskę od gór do morza: śpiewał pod Tatrami i nad Bałtykiem. Z bukietem muzycznych kwiatów pojechał też dwukrotnie na Węgry: do Budapesztu i Mezőkövesd. Pani dyrygent Iwona Melson podaje, że odbyło się w tym czasie aż 96 koncertów. To zdaje się doskonale rezultat!

Jubileuszowa uroczystość zakończyła się oczywiście piosenką, ale z przymrużeniem oka – *Wesołe jest życie stanszka* z Kabaretu Starszych Panów; to tematyka wciąż aktualna na kolejne ... 100 lat! Już mniej oficjalnie, przy wspólnym urodzinowym biesiadowaniu, w głowach chórzystów kłębiły się myśli: co przed nami? Gdzie tym razem poniesie nas piosenka?

Czas pokaże...a kolejne podsumowanie za pięć lat!

Joanna Maselik



„Polonia-Harmonia” ze swymi znakomitymi gośćmi



Jubel „Camertonów”

Wybaczą Państwo młodzieżowy ton, ale... nie sposób o grupie wokalne „Camerton” mówić tonem Matuzalemów. Powiem krótko – 28 października, w Domu Kultury w Łaziskach Górnych, o godzinie 17.00 „Camerton” dowodzony przez małżeństwo Ewę i Grzegorza Kaczmarczyków obchodził dziesięciolecie!

Jak było?

Świetnie – zarówno muzycznie, jak i reżysersko; „Camerton” zaprezentował bardzo wysoką kulturę muzyczną, podaną nie tylko jako koncert, ale jako zjawisko sceniczne, a to, o czym wiedzieć trzeba, wymaga bądź ekspresyjnego ruchu (trudno o takowy w przypadku

zespołu chóralnego), bądź odpowiednio dobranego stroju artystów.

Nie wiem, kto projektował i reżyserował całość, ale wyszło znakomicie!

Cóż dodać?

Przypomnę, iż prezesem zespołu jest Urszula Rybok, natomiast Domem Kultury w Łaziskach Górnych, przy którym zespół jest afiliowany, kieruje Ewa Moćko.

Życzenia?

Tak trzymać, drodzy Państwo, tak trzymać!

Ad multos Annos!

Stanisława Warmbrand

I srebro i złoto...

Skąd ten tytuł? Ano – i srebro i złoto łączy się z tegorocznym wyjazdem Chóru Archikatedry katowickiej na uroczystości 334 rocznicy Wiedeńskiej Victorii. Jedziemy na uroczystość radosną, a zatem wypada zacząć podróż na wesoło, co zresztą leży w naszym zwyczaju. Lechovice, to nasz pierwszy przystanek, tu też, na przedpolu, rozbiliśmy pierwszy „turecki obóz”. Sułtanek, księżniczki, paszów, bejów i sułtanów była moc. Dla zmylenia wroga pojawiła się też polska szlachta. Podziwiam pomysłowość chórzystów, wszyscy wystąpili w pięknych barwnych strojach zdobionych haftami i cekinami. Podziw tym większy, że pomysł na strój, a często i jego wykonanie, to samodzielne dzieło. Podzieleni na sułtanaty, usiedliśmy przy ognisku, by wziąć udział w zabawnych, acz wymagających myślenia konkursach. Wygrali oczywiście wszyscy, bo o to w tych zabawach chodzi.

Piękna pogoda zachęciła nas w sobotę do nieco dłuższego niż zwykle zwiedzenia Wiednia, na co zazwyczaj brakuje czasu. Jest tu tyle pięknych miejsc, a przecież nie wszyscy chórzyci jeżdżą tu od dwudziestu pięciu lat i warto im wyjątkowość tego miasta pokazać. Piękne wnętrza kościoła pw. św. Augustyna zachęciło nas do zaśpiewania „Chwalcie Pana wszyscy”, co wzbudziło zainteresowanie grupy filmujących nas Japończyków. Udało nam się wyjaśnić im skąd jesteśmy i jaki to chór. Dalsza rozmowa była nieco trudniejsza. Cóż... Nie znali języka polskiego...

W krypcie tegoż kościoła pochowany jest Ferdynand II Habsburg oraz Maria Teresa Habsburg-Este, zaś w Krypcie SERC (Herzgruft), złożone są serca Habsburgów, którzy zmarli w latach 1654–1878.

Pięknie tu, ale czas wracać do Czech, by przygotować się do jutrzejszej uroczystości. W czasie obiadu wręczyliśmy właścicielce

pensjonatu – pani Alenie Kroutilik – statuetkę z napisem „Chór Katedralny dziękuje” oraz tabliczkę z wykutym przez Janka Kucza tekstem mówiącym o wdzięczności za serdeczność, gościnność, cierpliwość i wieloletnią przyjaźń. Jesteśmy tu gośćmi mile widzianymi i oczekiwanymi. Tu zawsze jest pyszne jedzenie i przygotowane drewno na ognisko, uśmiechnięta obsługa i... prawie zawsze pogoda.

Równie słonecznie przywitał nas Wiedeń, który na barwnych plakatach zapraszał do Sanktuarium Narodowego na Kahlenbergu na mszę św. pontyfikalną z okazji koronacji obrazu Matki Bożej Kahlenberskiej, 334. rocznicy Odsieczy Wiedeńskiej oraz 34. rocznicy obecności Ojca św. Jana Pawła II na Kahlenbergu.

Mszę św. będą celebrować i obraz ukoronują:

- ks. Wiesław Śpiewak CR, biskup diecezji Hamilton na Bermudach
- ks. Łukasz Mirosław Buzun, bp pomocniczy diecezji kaliskiej
- ks. Bernhard Backovsky Generallabt und Propst des Stifts Klosterneuburg

Oprawa muzyczna – Chór Archikatedry Katowickiej pod dyrekcją Krzysztofa Kagańca.

Uroczystość zaszczycają swoją obecnością przedstawiciele ambasady RP w Austrii, konsulatu i dyploma-

maci z Polski, których w tym roku reprezentował Minister w Kancelarii Prezydenta p. Szczerski i senatorowie – Anna Maria Anders, Jerzy Fedorowicz, p. Stępień.

Miło nam było, kiedy przy tak wielkiej uroczystości, rektor kościoła ks. Roman Krekora podkreślił naszą dwudziestą piątą obecność na Kahlenbergu, nasz srebrny jubileusz i ofiarował chórowi na ręce dyrygenta srebrny ryngraf z wizerunkiem Matki Boskiej Częstochowskiej.

I to było tytułowe „srebro” w tytule artykułu. A złoto?

Złoto, niestety, o wiele smutniejsze... Otóż złoto, z którego wykonano korony dla obrazu Matki Bożej Kahlenberskiej pochodzi z zebranych (ofiarowanych? zwróconych Kościołowi?) obrączek małżonków, których związek nie przetrwał, gdy jedno z nich wyjechało do pracy za granicę.

Nie wiem, czy Czarną Madonnę ta korona cieszy...

Ze srebrem dającym radość i refleksyjną zadumą nad złotem koron, opuściliśmy rozbrzmiewający polskim śpiewem i muzyką Kahlenberg, by pożegnać Wiedeń wizytą w dwunastowiecznej katedrze św. Szczepana – jednej z największych świątyń, której wieże kryją 22 dzwony. Dzwony, które biją i w radości i smutku życia...

Barbara Liczberska



Po raz dwudziestą piątą śpiewać będziemy w Narodowym Sanktuarium na Kahlenbergu

Mkną po szynach niebieskie tramwaje...

Gdzie? Oczywiście we Wrocławiu.
I to był cel naszej wycieczki 11 października br.
Naszej – czyli „Dzwonu” i „Jutrzenki” z Ornontowic.
Wyruszyliśmy autokarem z Orzesza o godzinie siódmej rano i przez
Ornontowice, zabierając tamtejszych chórzystów, pomknęliśmy
autostradą do Wrocławia...

Pierwszym punktem wyprawy było zwiędanie najwyższego w Polsce budynku zwanego *Sky Tower* (Podniebna wieża). Pod owo niebo, na wysokość 213 metrów, wyniosła nas winda. Jak poinformował przewodnik, pan Tomasz Kołtun, trafiliśmy idealnie z pogodą, bo choć wcześniejsze prognozy były raczej ponure (deszcz, wiatr), to nam przez cały ten dzień świeciło słońce i było względnie ciepło; temperatura wzrosła do około siedemnastu stopni Celsjusza.

Dlaczego trafiliśmy idealnie? Bo, jak ponadto orzekł nasz cicerone, przy takim słońcu i czystym niebie widok z owej wysokości (skromnie licząc trzydzieste siódme piętro!) zapierał dech w piersiach.

Panorama Wrocławia – spojrzenie z wysoka na metropolię – jak na dłoni, jak w dziecięcej bajce: małe domy, samochody, Odra, która, jak w słowach poety: „wije się rzeczka jak błękitna wstążeczka”, no i oczywiście takie obiekty, jak Panorama Raławicka, zabytkowy dworzec kolejowy, żelazne mosty, stadion sportowy, Stare Miasto, nowe budownictwo... Wszystko w miniaturze.

A na horyzoncie sino rysuje się

Góra Ślęza na Przedgórzu Sudeckim.

Przewodnik powiedział nam, że przy pochmurnej czy mglistej pogodzie z wieży nic nie widać, ma się wrażenie, iż jest się zatopionym w wacie... Nam więc dopisało szczęście!

Po zjechaniu w dół, „na ziemię”, podreptaliśmy na Stare Miasto, do dawnego kościoła jezuitów pw. Najświętszego Imienia Jezus – perły barokowej architektury z XVII wieku. Jak przystało na barok – bogactwo wnętrza: rzeźby, ozdoby, sceny rodzajowe na suficie, oszałamiająca wysokość świątyni. W ołtarzu głównym ogromny obraz pt. „Obrzezanie Jezusa”. Zdobniczym był tu Józef Rotermeier. W teże świątyni o godzinie szesnastej wzbogaciliśmy naszym śpiewem mszę świętą. Ale o tym później.

Kolejne miejsce to Ostrów Tumski (ostrów – dawniej: wyspa), gdzie oglądaliśmy gotycki kościółek pw. św. Marcina oraz kościół św. Krzyża i Bartłomieja z XV wieku. Na Ostrowie Tumskim umiejscowiony był dawny gród, potem zbudowano zamek książęcy. Ciekawostką w tym miejscu, na niewielkim, wybrukowanym placu, był pomnik Jana Nepomucena. Dla-

czego ciekawostką? Przecież pomników tego świętego w Polsce jest kilka... Owszem, ale ten jest najwyższy i najpotężniejszy. Wzniesiono go w początkach XVIII wieku.

Most Tumski, przez który przechodziliśmy, był (jak orzekł przewodnik) oddzieleniem państwa kościelnego od jurysdykcji miejskiej.

Na całej długości poręczy mostu oglądaliśmy mnóstwo różnej maści kłódek. Jedne już zardzewiały, inne nowe. To maniera, która przyszła do nas z Wenecji, a dotycząca zakochanych par. Związanie się, zamknięcie na całe życie... Oby!

Ci, którzy częściej odwiedzają Wrocław, znają też krasnale. Są one odlane z żelaza, małe, przy ziemi, w różnych pozach. Najczęściej pojedyncze. Jest ich podobno w całym mieście niemal trzy i pół setki!

Przechodziliśmy następnie wzdłuż murów Uniwersytetu Wrocławskiego. Przy wydziale filologicznym zatrzymaliśmy się na chwilę przed tablicą informującą, że w latach 1911-1913 studiowała tu Edyta Stein – słynna Żydówka, która przeszła na katolicyzm, później zaś zamordowana została ze swoimi krewnymi w Auschwitzu.

W pewnym momencie znaleźliśmy się na dziedzińcu, którego widok zapierał dech w piersiach. Oto przestrzeń zamknięta wysokimi budynkami tworzącymi zwarty czworobok. Czerwone ceglane mury porośnięte zielenią, a wśród niej monumentalne okna od-



Przed wejściem do kościoła pw. Najświętszego Imienia Jezus

bijające błękit nieba i słońce. Piękna dawna architektura, harmonia budownictwa... To część Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, którego twórcą był hrabia Józef Maksymilian Ossoliński – historyk literatury, prozaik. Zbierał on całą materialną kulturę, tzw. polonika. Zgromadzoną przez siebie bibliotekę w roku 1817 ofiarował narodowi.

Pośrodku dziedzińca usytuowany jest pomnik tego niezwykłego człowieka.

W innej części Ossolineum, w ogrodzie, na postumencie ulokowano kamienną rzeźbę Angelusa Silesiusa. Statuetkami tego poety i mistyka miasto Wrocław obdarowuje zasłużonych w dziedzinie kultury.

Po tak znacznej dawce stawy duchowej, około południa odczuliśmy zwykłą ochotę zjedzenia czegokolwiek. Do posiłku zasiedliśmy w „Kuźni Smaku”. Tu, w zabytkowych piwnicach, gruntownie urządzonych, w sympatycznej atmosferze i sprawnej obsłudze zjedliśmy smaczny obiad po czym – korzystając z czasu wolnego, udaliśmy się w grupkach bądź indywidualnie w wybrane miejsca, np. na kawę, lody albo po pamiętki.

O umówionej porze uczestniczący w wycieczce śpiewacy zgromadzili się w świątyni pw. Najświętszego Imienia Jezus, by na kościelnym chórze rozśpiewać się nieco i odbyć krótką próbę. Wspomnieć warto że schody prowadzące na chór w tej niezmiernie wysokiej budowli stromo pną się w górę; ich węzowa konstrukcja zapewnia niemal niekończącą się wspinaczkę.

Wreszcie rozpoczęła się celebracja. Na wejście, pod batutą p. Natalii, zaśpiewaliśmy utwór *Śpiewajmy dziś radosną pieśń...* W dalszej kolejności śpiewaliśmy przygotowane na tę okazję utwory maryjne: *Prowadź nas, Matko, O, Niepokalana, O, Maryjo, Świata Pani, Maryjo, ja Twe dziecię.*

Ksiądz proboszcz przyjął nas bardzo serdecznie i gorąco podziękował, ubolewając, że nasze śpiewanie nie wypadło w niedzielę, bo słuchaczy byłoby więcej. Jak sam przyznał, warto by było. Dodam (może nieskromnie, ale przecież cieszą nas takie opinie), że tamtejszy organista wyrażał się z wielkim uznaniem o poziomie naszego śpiewania.

Było nam bardzo miło...

Anna Makselon

Musi w nas coś pozostać...

To tylko pół zdania z listu biskupa ostrawsko-opawskiego Františka Václava Lobkowicza, skierowanego do uczestników XIII Międzynarodowego Festiwalu Muzyki Sakralnej w Opawie (RC), w którym nasz chór wziął udział po raz siódmy.

List wart jest udostępnienia w „Śpiewaku Śląskim” choćby po to, by przekazać Wam, kochani chórzyści, jaką wartością, sensem i celem jest Wasz śpiew. A biskup ostrawsko-opawski napisał:



Mili przyjaciele!

Z radością Was pozdrawiam w kolejnym, XIII Festiwalu Muzyki Sakralnej OPAVA 2017. Swymi koncertami otworzycie Sanktuarium Opawskie, a także, w co wierzę – serce niejednego słuchacza.

Na tworzenie prawdziwej sztuki i piękna nie można pozostać obojętnym, musi w nas coś pozostać. Przynajmniej małe pragnienie dobra i prawdy w swoim życiu. I może gdzieś pośrodku przeżyć muzycznych dotrze coś do nas, co na długo pozostanie w sercu i pamięci.

W czasach, kiedy nie docenia się tak wielu wartości ludzkiego życia, trzeba znaleźć chwile, kiedy będziemy otoczeni harmonią i pięknem. Obyśmy ich nie stracili, oby miały sens.

Cieszę się, że festiwal Opava 2017 oferuje tę okazję, by arcydzieła pieśni i sztuki przynosiły radość i pokój naszym niespokojnym dniom.

Życzę wszystkim pięknych wznuszeń.

František Václav Lobkowicz

Ten wyjątkowy festiwal, którego pomysłodawcą i organizatorem jest

nasz przyjaciel Karel Kostera, trwa około sześciu tygodni i w tym czasie każdej niedzieli, w różnych kościołach powiatu opawskiego odbywają się koncerty nie tylko chórów, ale także mistrzów instrumentalnych.

Byli tu już muzycy z Danii, Szwecji, Japonii, Słowacji i Ukrainy, Polskę od siedmiu lat reprezentuje nasz Chór Archikatedralny, biorąc udział w festiwalu co dwa lata.

Z organizatorem przywitaliśmy się w centrum Opawy, by wkrótce zawitać do czternastowiecznego kościoła pw. św. Wawrzyńca w małej, uroczej miejscowości Stablowice, szczytując się również odrestaurowanym zamkiem.

Mszę odprawił proboszcz ks. Rudolf Friedl, który serdecznie nas przywitał, z zainteresowaniem wysłuchał też naszego koncertu wraz z licznie zgromadzonymi słuchaczami. Jeśli istotnie Stablowice liczą około siedmiuset mieszkańców, to zakładam, że na koncert przyszli wszyscy...

Mała miejscowość, ale wielkie serce! W uroczystym obiedzie obok proboszcza zasiadł burmistrz miasteczka p. Jiří Hoblík – współorganizator koncertu i naszej wizyty w Stablowicach, z których pojechaliśmy do Hradca nad Moravicą. To piękne miasto w krainie morawsko – śląskiej, a historycznie na Śląsku Opawskim, zwane „Opawskim klejnotem”. Atrakcją turystyczną jest tu zamek Bewertungen, dzielący się na Zamek Biały i Zamek Czerwony – dawny książęcy zamek Przemyslidów.

W szesnastowiecznym, barokowym kościele pw. Piotra i Pawła, przywitał nas polski ksiądz Marcin, który gościł nas swego czasu w Slavkovie.

Przed naszym koncertem wystąpił miejscowy Chrámový Sbor Hradec n. Moravici pod dyrekcją Miloša Stoklasy, który sprawił naszemu dyrygentowi Krzysztofowi Kagańcowi ogromną niespodziankę, wykonując *Messe Breve* jego kompozycji. I trzeba przyznać, że wykonali ją świetnie. Ale i nasz koncert wypadł znakomicie, publiczności trudno było rozstać się z nami.

Mamy wielką nadzieję, że po takich przeżyciach coś w nas pozostanie.

Musi!...

Barbara Liczberska



ROZMAITOŚCI

Czar polskiej kolędy¹

Działo się to w Dachau, w jego końcowej fazie, gdy front niemiecki łamał się wszędzie, gdy zakonspirowane głośniki radiowe w obozie krzyczały o triumfalnym pochodzie wojsk alianckich, gdy „esmani” pokornie i usiłowali pozyskać naszą przychylność, tak na wszelki wypadek, kiedy do nas podchodzili i zaczynali rozmowy, a w rozmowach usiłowali nas przekonywać, że byli porządnymi ludźmi, że obchodzili się z nami po ludzku. Gotowi byli nawet oświadczać, że nas kochają jak braci.

– Prawda, że ja was nie białem, że obchodziłem się z wami po koleżeńsku! No, przyświadczone. Oto proszę papierosa!...

Dobrze, dobrze! Już tam wiemy, co w trawie piszczy.

A w trawie nie piszczało, lecz nad nami przebywały ogromne eskadry bombowców i kruszyły pychę niemiecką i nieciły strach w parszywych sercach „esmanów”.

Było to więc w tym okresie, gdy miało się już ku schyłkowi przeklętej wojny. I wtedy w naszym obozie chór polski, złożony z księży polskich, nie przemykał się chyłkiem pod blokami i nie wchodził chyłkiem do izby między polskich więźniów, jak dawniej, lecz wchodził szeroką gromadą i zaczynał śpiewać kolędy polskie.

Boże, jakie to były cudne kolędy!...

A najpiękniejsza z nich, to tamta nawianna w swej treści góralska kolęda o Jezusku „maluśkim jako rękawicka”.

Ludzie dopraszali się jej wciąż i dopraszali, a dyrygent, ksiądz Mizgalski, kiwał tylko głową na znak, że dobrze i chór znowu zaczynał od nowa o „Jezusku maluśkim jako rękawicka”.

Słuchali nas wtedy Niemcy, Czesi, Francuzi, Włosi i miły Bóg raczy wiedzieć, kto tam jeszcze. Najpilniej zaś słuchał drobny, pokorny i milczący Chińczyk. Milczał, nieruchomo wpatrzony w chór, a w jego skośnych oczach, tajemniczych i również milczących, można było w końcu dojrzeć zapalające się drobne płomieniuszki.

Najbardziej cmokali i kiwali głowami Niemcy. Najgłośniej klaskali w dłonie chuderławi i czarni Włosi. Najbardziej roztkliwiali się Jugosłowianie. Najbardziej przeżywali urok polskiej kolędy Francuzi. A Grecy siadali na podłodze, splatali

dłonie na kolanach, przechylali głowy do tyłu, zamykali oczy i o czymś myśleli, o czymś takim, co łyż wyciska, a serce nasycą słodkością.

Usiłowali nas porazić urokiem swych

zusku maluśkim jako rękawicka”, przestał potrząsać głową, wstał powoli i jął się zbliżać na palcach do śpiewających ludzi. A w oczach jego rozpały się drobne płomieniuszki.

Potem była wolność i szeroki świat stojący otworem.

Dotarłem wtedy do Francji, do Alp francuskich, do takiej drobnej miłośnicy górskiej, do Villard de Lans. Naokoło były Alpy, pławiące się w śniegu i słońcu, bodące niebo białymi iglicami, czyste i wolne. Miasteczko przysiadło na wyżynie między dwiema ścianami i smęciło się przez wieki, połączone ze światem krętą drogą, wiodącą nad przepaściami, spadającą zakosami w dolinę Iserv, drogą zdradliwą i trudną do zdobycia. W miasteczku tym schroniło się polskie gimnazjum. W gimnazjum zaś schroniła się polska młodzież, podobna do szarych, osierociałych ptaków, zapędzonych przez burzę na wyżynę Vercor do malutkiego miasteczka górskiego. Młodzieży patronował Ślązak, matematyk z zawodu, z zamiłowania muzyk, ongiś założyciel znanego w Polsce Polskiego Chóru Nauczycielskiego ze Śląska za Olzą. Dyrektor Ernest Berger występował co niedzieli w miejscowym kościółku ze swym chórem gimnazjalnym. To była znana szeroko i daleko „polska msza święta”, jak ją nazywali Francuzi. Francuzi zaś zbiegali się zewsząd do kościoła, by słuchać polskich pieśni, z czego najwięcej uradowania miał francuski ksiądz proboszcz. Miał bowiem wtedy kościół pełny, ludzie stawali nawet przed kościołem, ksiądz proboszcz zaś wychodził na ambonę i grzmiał z niej przeciwko wszelkiemu złu i nieprawości. Bo gdyby nie polski chór uczniowski, w kościele byłoby tylko babcie i trochę dzieci.

Potem nadszedł okres Bożego Narodzenia i polskie kolędy!

Wtedy już był kościół wypełniony do ostatka, przyjeżdżały z Grenoble wycieczki francuskie, rozchodziła się daleko sława polskiego chóru uczniowskiego i polskiej kolędy, ludzie dopraszali się, by ich wpuścić do sali szkolnej na próby śpiewu, przyjeżdżały jakieś delegacje wojskowe francuskie z prośbą o odśpiewanie polskich kolęd dla żołnierzy francuskich, a ksiądz proboszcz, mały, zasuszony staruszek, zacierał dłonie z ukontentowania i twierdził, że nie

Kolęda góralska

Oj, maluśki, maluśki
jako rękawicka,
Alboli też jakoby
kawalecek sinycka.

Cy nie lepiej by Tobie
siedzieć było w niebie,
Wszak Twój Tatusz kochany
nie wyganił Ciebie.

Tam Ty miałeś pościółkę
i miłkie piermiatki,
Tu Ci na to nie stanie
ubozuchnej Matki.

Tam kukielki zjadałeś
z carnuskom i miodem,
Tu się musis zasilac
samym tylko głodem.

Tam spijałeś ceśjaki
słodkie malmazyje,
Tu się Twoja gębusia
gorzkich lez napije.

Tam Ci zawse służyły
prześlicne janioly,
A tu leżys sam jeden,
jak palusek goly.

Ej, co Tobie takiego,
mój Panie, się stało,
Zcć się na ten kiepski świat
przychodzić zechciało.

Oj, gdyby jo jako Ty
tam królował sobie,
Nie chciolbym jo przeniędy
w tym spoczywać zlobie.

kolęd różni obcoplemieńcy obozowi. Niemcy śpiewali swoje dwie pieśni „Stille Nacht” i „O Tannenbaum”, lecz rychło zamilkli, bo stali się podobni do ogromnie ubogich krewnych, próżno usiłujących wywołać podziw swoją biedotą. Wywoływali raczej współczucie. Próbowali Czesi śpiewać swoje kolędy. Słuchacze orzekli, że nie są ładne. Próbowali po kolei Francuzi, Holendrzy, Belgowie, Italowie i Jugosłowianie, lecz nic z tego nie wyszło. Śpiewali ładnie, lecz ich śpiew nie chwycił nikogo za serce, u nikogo nie wyciskał utajonej łyż wzruszenia.

A w kącie na podłodze siedział żółty, chudziutki i pokorny Chińczyk o skośnych i wielce tajemniczych oczach, kiwał tylko lekko głową, słuchał i milczał. Lecz gdy posłyszał naszą kolędę o „Je-

ma na świecie porządniejszych ludzi, jak polska młodzież gimnazjalna w Villard de Lans.

Aż w końcu przyjechała jakaś delegacja francuskich akademików z Grenoble. Poszła do kościoła, może po pierwszy raz od kilkunastu lat, i zasłuchała się w polskie kolędy. Po nabożeństwie udała się do dyrektora Bergera. Najpierw chwaliła i chwaliła, a potem przystąpiła z miejsca do sprawy. Czy pan dyrektor mógłby im dostarczyć tekstu owych kolęd, lecz w języku francuskim. Czemu nie! Już się robi!... Do jutra będą mieli panowie wszystkie kolędy przetłumaczone na język francuski. Nawet z rymami!... To dobrze. A czy można by nuty otrzymać do tych kolęd? A można!... Oto są!... I dostali nuty. A potem, czy pan dyrektor byłby tak łaskaw i urządził jedną lub dwie próby z nimi? Chętnie to uczynił dyrektor Berger. W ciągu tygodnia akademicy francuscy wyuczili się polskich kolęd po francusku i wystąpili z nimi w Grenoble na sumie. I znowu stał się cud!... Gruchnęła bowiem wieść po mieście nad Iserą, że francuski chór akademicki będzie śpiewał polskie kolędy po francusku i mało pobożni grenobelczycy zbiegli się ogromną gromadą do katedry. I nie mogli się nadszwić. To polskie kolędy? Naprawdę polskie? No, pewnie, że polskie!... Dziwili się przeto, wzdychali, rozplywali w zachwytach, a następnej niedzieli pojechali znowu wielką gromadą do jakiegoś innego miasteczka, by znowu słuchać polskich kolęd, śpiewanych przez francuskich akademików, którzy tam przyjechali na gościnny występ, zaproszeni przez tamtejszego księdza proboszcza i jakieś komitety śpiewackie. I tak wędrowali co niedzielę, śpiewali co raz w innym kościele, a przed każdym występem lojalnie ogłaszali, że to są polskie kolędy, najpiękniejsze na świecie. Tak pisali.

A jeżeli do takiego kościoła zabłąkał się przypadkowo jakiś polski „etranżer“, słuchał wtedy zdumiony i słuchał, rósł w dumę patrząc na rozanielonych Francuzów, powieki zaś próżno przymykał mocno, pragnąc powstrzymać napływające łzy wzruszenia, gdyż w takiej dziwnie jasnej chwili widział się w swoim kościele w Polsce, wśród swoich, szczęśliwy i radosny.

Gustaw Morcinek

¹ Przedruk tekstu opublikowanego w „Gościu Niedzielnym”, 1946, nr 52, s. 429.



Dwanaście przykazań dla tancerzy

Zbliża się okres tanecznych zabaw – najpierw sylwestrowych, potem karnawałowych; w ciągu roku jest jeszcze wiele innych okazji do podejmowania czynności choreotechnicznych np. podczas wycieczek, spotkań i wieczornic organizowanych przez chóry. Z tego powodu redaktor „Śpiewaka” uznał za stosowne zamieszczenie poni-

żej kilku ważnych zaleceń. Opatrzony krótkim wprowadzeniem przed laty opublikowane zostały one przez bytomskiego „Katolika”. Nie przypadkiem doszło do tego w okresie karnawału! Przedruk „Przykazań” spotka się zapewne z zycliwym zainteresowaniem czytelników „Śpiewaka”, tych zwłaszcza, którzy z pożytkiem dla siebie i bliźnich zechcą się stosować do proponowanych wskazań. „Pod groźą utraty opinii dobrze wychowanego człowieka i wyrzucenia za drzwi” w 1928 roku obowiązywały one na wszystkich dansingach paryskich. Czemu nie miałyby obowiązywać dzisiaj, przyczyniając się do odrodzenia „ducha elegancji” bardzo w ostatnich czasach sponiewieranego? (red.)

1. Tańcz spokojnie, nie wykrzywiał członków, nie ruszaj ramionami i zachowaj naturalną postawę.
2. Nie stawiaj zbyt szerokich kroków.
3. Nie trzymaj tancerki zbyt daleko od siebie ani nie przyciskaj jej za mocno.
4. Tańcz wedle taktu i nie pytaj; jaki taniec gra muzyka? Tancerz powinien rozróżnić tańce.
5. Nie tańcz za wiele figur. Mało, ale dobrze i precyzyjnie.
6. Wybieraj do tańca osoby odpowiednie sobie wzrostem i tuszą. Mężczyzna powinien być cokolwiek wyższy od kobiety.
7. Jeśli prosisz damę do tańca – przedstaw się.
8. Nie zostawiaj jej po skończonym tańcu na sali, lecz odprowadź ją tam, gdzie siedziała.
9. Uważaj, abyś nie potrącał innych par.
10. Jeśli otrzymasz kosza, nie obrażaj się – tancerki zaś nie powinny zbyt często szafować koszami.
11. Gdy zdarzy się czasem wypadek, pęknie szelka od spodni, opadnie podwiązka, lub stanie się coś nawet gorszego, przestać natychmiast tańczyć, znalazłszy zgrabną wymówkę.
12. Nie prowadź w tańcu tancerki poza filary lub w ciemne nisze bez wyraźnego jej zezwolenia.

„Katolik”, wtorek 28 lutego 1928, nr 25, s. 9.

Andrzej Nikodemowicz „Dnia jednego o północy” – zbiór kołęd na chór mieszany

Zbliża się zawsze wyczekiwana pora grudniowo-styczeniowego świętowania, kiedy otaczają nas dobre życzenia oraz atmosfera radości, spokoju i rodzinnego ciepła. To wtedy właśnie, już od czasów średniowiecza, rozbrzmiewają przepiękne i wzruszające Bożonarodzeniowe pieśni. Te ludowe melodie o tematyce związanej z narodzeniem Dziesiątka Jezus nazywane są kołędami, a pastorałki z kolei opowiadają o pasterzach i ich reakcji na jasność w nocy, anielskie głosy oraz wizytę w stajence u małego Jezusa.

Mimo zmieniających się zwyczajów, świąteczny czas, jakim jest Boże Narodzenie, wiąże się w Polsce z bardzo ugruntowaną i obrzędowo bogatą tradycją. Jest to wytęskniony okres kalendarzowego, ale też kościelnego roku, w którym wreszcie, po długich tygodniach adwentowej powagi i duchowego przygotowania, można śpiewać pieśni, które na różne sposoby, jak też w rozmaitym charakterze opowiadają o Narodzeniu Jezusa i okolicznościach sprzyjających temu wydarzeniu.

Kołędy i pastorałki przez wieki, aż do dnia dzisiejszego, w zależności od miejsca, tradycji i lokalnych zwyczajów, kształtowały swoje melodie, które przekazywane były z pokolenia na pokolenie, a z czasem zyskiwały nawet większą oprawę muzyczną, złożoną z kilku głosów wokalnych, jak też instrumentalnych. Można przypuszczać, że pojawienie się kołędowania wiąże się aż z XIII wiekiem, kiedy powstał zakon franciszkanów, który niezwykle rozpowszechnił tradycję szczególnego adorowania bożonarodzeniowego żłóbka. Zjawisku tej adoracji towarzyszyły pewne ustalone formy: podczas nabożeństwa panował zwyczaj kołysania figurki Dzieciątka, a całemu wydarzeniu towarzyszyły pieśni, mające – jak można przypuszczać – charakter znanej dziś formy kołędowej.

Przykładem współczesnego kompozytora, który w swoim dorobku kompozytorskim zostawił chórалne partytury tych tradycyjnych melodii jest Andrzej Nikodemowicz (02.01.1925 Lwów – 28.01.2017 Lublin). Ten godny uwagi kompozytor i pia-

nista pisał głównie utwory solowe na instrumenty klawiszowe, dzieła symfoniczne oraz chórалne. Co ciekawe, jest to również twórca opracowań około pięciuset(!) kołęd i pastorałek, a najbardziej znany ich wybór zamieszczony w zbiorze pt. „Dnia jednego o północy”. Zbiór ten składa



się z dwudziestu kompozycji, będących w repertuarze wielu chórów w całej Polsce. Jego powstawanie trwało prawie dwadzieścia lat, od roku 1978 do 1995. Został on dedykowany Ojcu Rafałowi Księdzu Władysławowi Kiernickiemu, który w latach 1940-1941 był kapłanem pracującym jako wykładowca Seminarium Duchownego we Lwowie, w 1991 roku został wybrany na biskupa archidiecezji lwowskiej, a cztery lata później zmarł. Fakt, że A. Nikodemowicz ukończył zbiór w roku śmierci księdza może świadczyć o tym, że dedykacja jest niejako hołdem dla zmarłego.

Na zbiór „Dnia jednego o północy” A. Nikodemowicza składa się:

● dziesięć kołęd – *A czemuż mój Jezus tak ubogo leży, Ach, witajże, pożądana, Hola, hola, pasterze z pola, Na judzkich dolinach, Narodził się w stajni, Ogłaszamy dziś nowinę, Pasterze bieżeli, W Betlejem przy drodze, Witajże, witaj, Zjawiło się nam dziś coś nowego*

● dziesięć pastorałek – *A spis, Bartek, Dnia jednego o północy, Hej, bracia, czy śpicie (melodia 1.), Hej, bracia, czy śpicie (melodia 2.), Mesyjasz przy-*

szedł, Paśli pasterze woły, Powiedzcie, pasterze mili, Przy onej górze, W pole pasterze zaszli, Witaj, Jezuniu.

Wszystkie te pieśni mają zazwyczaj prostą formę, zarówno pod względem poetyckim, jak i muzycznym, ponieważ wynika to z ich ludowego najczęściej pochodzenia. Elementem wspólnym są durowe tonacje, podkreślające pozytywny, radosny przekaz wybranych melodii. W ich budowie można wyróżnić zwrotki (zazwyczaj trzy) i refreny, najczęściej takie same dla całego utworu. Głosem prowadzącym melodię jest sopran; z kolei bas tworzy podstawę konstrukcji i dobrze równoważy się z innymi głosami. Plan harmoniczny tych pieśni jest skromny i przejrzysty, a jednak bardzo starannie przemyślany i dobrze podkreślający subtelności tekstu. Wszystkie kołędy i pastorałki napisane są w układzie 4-głosowym i tylko sporadycznie pojawiają się fragmenty *divisi*.

Opracowane przez dwudziestowiecznego kompozytora kołędy i pastorałki unikają skomplikowanych współbrzmień harmonicznym i charakteryzują się naturalnością w prowadzeniu partii poszczególnych głosów. Opatrzone są jednak nieczęsto używanymi włoskimi określeniami tempa i wskazań wykonawczych, aczkolwiek wszystkie te elementy, z planem harmonicznym u podstawy, mają sprzyjać budowaniu jedności słowno-muzycznej, jak też niezwykle pięknego, zawsze indywidualnego nastroju każdej kołędy.

Cały zbiór A. Nikodemowicza jest w opracowaniach bardzo urozmaicony, a przez to interesujący zarówno pod względem wykonawczym, jak też interpretacyjnym. Ponieważ dzięki wprowadzonym przez kompozytora określeniom dokładnie wiadomo, jakie wybrać tempa i jaki charakter ma każdy z utworów, wydaje się, że mogą one być ciekawym zadaniem nawet dla chóru na średnim poziomie zaawansowania śpiewaczego. Wszystko jest jednak w rękach dyrygenta, ale raczej i dla niego – dzięki wskazówkom znajdujących się w partyturze – nie powinna to być materia zbyt trudna.

Sandra Sojka

Andrzej Nikodemowicz (1925-2017) – polski kompozytor, którego



miastem rodzinnym był Lwów. Pierwsze lekcje teorii muzyki oraz gry na fortepianie pobierał u sąsiadki Nadii Biłenkij-Ławrowskiej, a w późniejszym czasie już u nauczyciela fortepianu – Romana Sawickiego. Młody muzyk pragnął zostać koncertującym pianistą, jednak wybuch II wojny światowej oraz późniejsza kontuzja ręki uniemożliwiła spełnienie marzenia. W latach 1943-46 Nikodemowicz studiował we Lwowie chemię m.in. na Politechnice, a w latach 1944-50 kompozycję w Konserwatorium. W 1961 muzyk uzyskał swoją pierwszą nagrodę kompozytorską.

Prześladowany za przekonania religijne, w 1980 roku twórca postanowił przeprowadzić się do Lublina. Tu podjął pracę jako wykładowca przedmiotów teoretycznych i kompozycji na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej (UMCS) oraz w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim (KUL). Kompozytor był również namawiany do objęcia funkcji dyrygenta chóru alumnów miejscowego Seminarium Duchownego; chórem tym kierował w latach 1982-1992.

Mimo wielu życiowych trudności w 1984 roku Nikodemowicz uzyskał tytuł docenta w Akademii Muzycznej w Krakowie. W 1989 został prezesem oddziału Związku Kompozytorów Polskich (ZKP).

W roku 1995 kompozytor otrzymał tytuł profesora sztuk muzycznych.

Autorka powyższego opracowania jest studentką pierwszego roku studiów magisterskich Akademii Muzycznej w Katowicach w klasie dyrygentury choralnej prof. dr hab. Iwony Melson.

Dr Juliusz Roger (1819–1865)

Siódmego stycznia przypada 153 rocznica śmierci dra Juliusza Rogera – lekarza, społecznika, folklorysty, entomologa, twórcy wydanego w 1863 roku we Wrocławiu dzieła, którego zawartość określał tytuł: „Pieśni Ludu Polskiego w Górnym Szląsku z muzyką” (z tego zbioru pochodzi zdobiąca okładkę kolęda, zanotowana przez Rogera w powiecie raciborskim). „Mąż ten urodzony 28 lutego 1819 r. w Niederstozingen w Wyrtembergii. Dopiero w późniejszym wieku, gdy został nadwornym lekarzem księcia raciborskiego, u nas na Śląsku po pierwszy raz miał sposobność otarcia się o lud polski” („Katolik”, 1928, nr 3 s. 3).

Ślązacy z wzajemnością pokochali dra Rogera. Odwiedzał ich w domach krytych słomą i leczył ich za darmo w czasie głodu i epidemii tyfusu w latach 1847-48. W trakcie swojego posługiwania nauczył się *godać po naszymu*, zainicjował budowę szpitala w Rudach Raciborskich, rozbudował i unowocześnił szpital klasztorny w Pilchowicach, pomagał w pracy sierocińca w miejscowości Lyski. Jego największym osiągnięciem było powołanie do życia szpitala dla kobiet w Rybniku. Był człowiekiem cenionym ze względu na posiadaną wiedzę i z powodu wyjątkowej ofiarności...

Trafił na Śląsk w związku z przyjętym w 1847 roku stanowiskiem Królewskiego Rady Sanitarnego w służbie Wiktora I – księcia Raciborza i Corvey. Powodem zatrudnienia Rogera w posiadłości księcia w Rudach była wspomniana już epidemia tyfusu szalejąca w tym czasie w powiecie rybnickim.

Był absolwentem gimnazjum św. Stefana w Augsburgu. Po jego ukończeniu, dwudziestoletni wówczas Roger wstąpił do klasztoru w Otto-beuren. Z powodów zdrowotnych musiał jednak zrezygnować z kariery duchownej. W rezultacie przeniósł się do Monachium, by tam studiować filozofię. Interesowała go również medycyna. Tej dziedzinie poświęcił się po odbyciu specjalistycznych studiów na Wydziale Medycznym Uniwersytetu w Tübingen, gdzie w 1843 roku uzyskał tytuł doktora. Rok później odbył w Wiedniu do-



Juliusz Roger – obraz olejny Jana Karwota

datkowe studia z dziedziny okuliastyki.

Owocem jego zainteresowań przyrodniczych były między innymi publikacje, takie jak np.: „Spis dotychczas odnalezionych na Górnym Śląsku chrząszczy” (1856), „Co nieco o mrówkach” (1857), czy „O użytkowaniu skrzydeł chrząszczy”. Inną pasją dra Rogera były śląskie pieśni ludowe. Zaczął je zbierać

około 1849 roku już po wygaśnięciu epidemii, która była powodem osiedlenia się i podjęcia przez Rogera służby w Rudach raciborskich.

Przyswojenie sobie polskiego języka umożliwiło mu w późniejszych latach nawiązanie korespondencyjnych kontaktów z polskim publicystą i działaczem społecznym Pawłem Stalmachem oraz z Józefem Lompą; niektóre z zebranych przez nich pieśni Roger włączył do swojego pomnikowego zbioru. Przyjaźń łączyła go także z Augustem Friedrichem Hoffmannem von Fallersleben, autorem m.in. późniejszego niemieckiego hymnu narodowego, *Das Lied der Deutschen*.

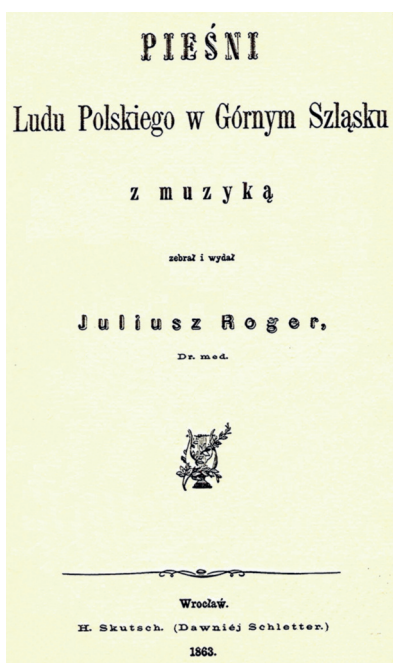
Juliusz Roger zebrał ogółem 546 pieśni, w tym 294 z melodiami, które „po większej części wprost z ust ludu spisane z zachowaniem dialektologicznych właściwości językowych pozostaną nie tylko dla lubowników poezji ludowej, ale także dla lingwistów [...] i innych badaczy niewyczerpanym źródłem i nieprzebraną skarbnicą”.

„Pieśni Ludu Polskiego na Górnym Śląsku z melodiami” są dziełem, które „po wszystkie czasy będzie ▶

► ozdobą górnośląskiej literatury polskiej, a które do dziś dnia jest najcenniejszym skarbem i jej nabytkiem” – pisał z entuzjazmem redaktor „Katolika”.

Zdaniem autora poświęconej Rogerowi notatki: „I on mógł pójść wygodną drogą [...] i żądać, aby tysiące prostaczków nauczyło się jego mowy niemieckiej, jeżeli chcą się do jego dostojnej osoby zbliżyć. Lecz przyrodzony zdrowy rozsądek i silne uczucie sprawiedliwości powiedziało mu, iż łatwiej jemu nauczyć się obcej mowy aniżeli prostym wieśniakom i dlatego ją się uczył natychmiast mowy tego ludu, wśród którego miał resztę życia spędzić. Wkrótce nauczył się po polsku tak doskonale, że trzeba go zaliczać do tych ludzi na Śląsku, którzy najlepiej język znali”.

Dr J. Roger zmarł nagle 7 stycznia 1865 roku na zawał serca. Towarzyszył w tym momencie raciborskiemu księciu na polowaniu w lesie rachowickim. Spoczął na cmentarzu w Rudach, gdzie znajduje się jego grób, ufundo-



wany przez księcia Wiktora Pierwszego.

opr. *andwoj*

Jan Karwot (1936–1998), twórca reproduktowanego powyżej barwnego wizerunku J. Rogera, urodził się w Markłowicach Dolnych, przez wiele lat związany był natomiast z Rybnikiem. Obdarzony również muzycznymi zdolnościami, za przykładem swojego stryja, Michała Karwota – skrzypka i wiolonczelisty, koncertmistrza Wielkiej Orkiestry Symfonicznej Polskiego Radia – w 1964 roku ukończył studia muzyczne w klasie skrzypiec Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej w Katowicach. Odtąd przez 31 lat grał w orkiestrze Zespołu Pieśni i Tańca „Śląsk”. Równocześnie z pasją rysował i malował. Był w tej dziedzinie samoukiem, którego talent doceniali krytycy i artyści profesjonalni. Tematów do jego rysunków i obrazów dostarczały mu liczne podróże po świecie, które odbywał z zespołem „Śląsk” oraz nieodłączną sztalugą i akwarelami.



Kolędy do wspólnego wykonania podczas Adoracji Żłóbka Jezusowego w Panewnikach

Zbliża się zaplanowana na 20 stycznia 2018 roku doroczna adoracja śląskich chórów i orkiestr przy Żłóbku Jezusowym w bazylice oo. Franciszkanów w Panewnikach. Chcemy być do niej dobrze przygotowani nie tylko duchowo, ale i pod względem gotowości do wspólnego śpiewania kolęd w opracowaniach chóralnych. By dać sobie, dyrygentom i chórzystom szansę, proponuję do wspólnego wykonania podczas jednoczącego nas wydarzenia i spotkania przed najpiękniejszą śląską betlejką następujące kolędy:

- opr. T. Flaszka – *Przystąpmy do szopy*
- opr. S. Niewiadomski – *Dzisiaj w Betlejem*
- opr. F. Nowowiejski – *Jezusek czuwa*
- opr. F. Ryling – *Zaśnij Jezuniu*

Z życzeniami radosnych świąt Bożego Narodzenia i wszelkiej pomyślności w Nowym Roku 2018

prof. Iwona Melson
dyrektor artystyczny
Śląskiego Związku Chórów i Orkiestr

W okresie przygotowań do obchodu pięćdziesięciolecia poświęcenia swojego sztandaru zarząd chóru „Słowik” w Przyszowicach zwrócił się do uczniów miejscowej szkoły z propozycją napisania pracy tematycznie związanej z jego historią. Spośród nadesłanych prac wyróżniono trzy, których autorami byli Anna Nawrat, Jakub Nocoń i Patrycja Lis. Wyróżnionym uczniom nagrody wręczyli Walerian Pyka oraz prezes zarządu okręgu gliwicko-zabrskiego ŚZChiO, Ryszard Buczek. „Śpiewak Śląski” gratuluje młodocianym autorom sukcesu i pomysłowości w realizacji nietatwego zadania. Postanowił też uhonorować młodocianych twórców publikacją ich prac na swoich łamach. Poniżej sceniczny utwór Patrycji Lis pt. „Haftowany skarb”. W chwili pisania sztuki autorka była uczennicą pierwszej klasy gimnazjum. (red.)

Haftowany skarb

POSTACI HISTORYCZNE

FRANCISZEK (Franciszek Grodoń)	– prezes chóru Słowik
WIKTOR (Wiktor Musioł)	– członek chóru
ALOJZY (Alojzy Łabusek)	– członek chóru
KONSTANTYNA (Konstantyna Szołtysek)	– członkini chóru
ERNEST (Ernest Widuch)	– restaurator

SCENA I

Pomieszczenie w domu Franciszka Grodonia

FRANCISZEK: Drogie drużny i druhowie. To już czwarty dzień wojny. Nie wiadomo, kiedy Bóg da, by się znów razem spotkać i...

AUGUSTYN: Daj Boże, jednak coś czuję, że pośpiewać sobie będziemy mogli, ale tylko po niemiecku.

FRANCISZEK: Sami widzicie. Jakbyście nie znali Augusta, to możecie pomyśleć, że to młody i głupi karlus a nie stary powstaniec.

AUGUSTYN: A co robić w tym całym nieszczęściu?

KONSTANTYNA: Nikt nie wie, co robić. Niektórzy, tak jak i Wiktor, już wyjechali albo się pakują. Wschód, Rumunia... Innych możliwości nie ma.

FRANCISZEK: Cokolwiek by się nie stało, to wiem, gdy usta zmuszą do milczenia to serce i tak będzie śpiewać.

ZEBRANI (*jeden przez drugiego*):

Święte słowa,

Prezes wie co mówi i robi

Ale co dalej?

Co robić?

FRANCISZEK (*ze łzami w oczach i łamiącym się głosem*): Dlatego pozwoliłem sobie Was tu wszystkich zebrać i obwieścić moją decyzję. Z ciężkim sercem postanowiłem czasowo zawiesić działalność naszego „Słowika”. Wszyscy się ze mną zgodzicie?

KONSTANTYNA: Choć z wiadomych powodów nie ma nas tu wszystkich, całkowicie popieram Franciszkową decyzję. Chór przetrwał wielką wojnę, powstania, plebiscyty a nawet czasami zwykłą ludzką zawiść i głupotę, to przecie przetrwa i to.

AUGUSTYN: Choćby i nas zabrakło to przetrwa.

FRANCISZEK: Nie mam sumienia Was tu dalej po daremniczy trzymać. Nie wiadomo, co się w domach dzieje. Cześć Pieśni i z Bogiem kamraty.

SCENA II

W restauracji u „Widucha”

FRANCISZEK: Co się Ernest stało, że kazałeś mi się tu szybko zjawić? Żeby jeszcze przez dzieci po mnie posyłać, to musi być co ważnego a chyba i pilnego.

ERNEST (*z poważną miną rozgląda się po prawie pustej sali i cicho mówi, prawie jak do siebie*): Nieszczęście.

FRANCISZEK: Zabrali kogo? Zastrzelili? Mów, co to za sprawa i nie trzymaj mnie w niepewności.

ERNEST: Pozbierali ze wsi wszystkie organizacyjne sztandary. Między innymi i wasz.

Franciszek (*poblady*): Do diaska! Mało im wojny i tego, co robią z ludźmi, to jeszcze się biorą za symbole?

ERNEST: Czekać. Należę piwa na koszt firmy, żebyś głupio tu nie wyglądał.

FRANCISZEK: Jak zwykle o wszystkim myślisz. Szczerze, to nie wiem, co to za dwóch siedzi pod oknem.

ERNEST: Jak bym wiedział, kto to jest, to by mi było lżej na duszy.

(*Drzwi otwierają się z hukiem i do sali wpada młody harcerz i krzyczy od progu*)

HARCERZ: Sztandary tak się przejęły kulturkampfem, że rekwirują wszystko co popadnie. A naszego sztandaru i tak nie znajdują, bo jest zakopany w...

(*Ciężka spracowana ręka pieszczotliwie ładuje na karku harcerza*)

► KLIENT RESTAURACJI: Smyku, spowiadać to się możesz w kościele a nie tu.

HARCERZ: ...Oj! Tatulku.

(Obaj wychodzą)

FRANCISZEK: Ciekawe, gdzie to wszystko zabrali?

ERNEST: Z tego co wiem, to na razie wszystko zebrali w nowym urzędzie gminy.

FRANCISZEK *(ze smutkiem)*: Podobno wczoraj palili już jakieś książki z biblioteki. I tak wszystko pójdzie na zmarnowanie...

SCENA III

Potajemna wyprawa do niemieckiego urzędu gminy

ALOJZY: Wiktor, Ty się chyba lubisz łądować w kłopoty. Powrót w biały dzień do Przyszowic jako były urzędnik gminy, a teraz praca w tym samym urzędzie ale pod czujnym okiem Niemców.

WIKTOR: Te oko wcale nie takie czujne, skoro znów jestem zatrudniony na gminie i udało mi się tyle ciekawych dla nas rzeczy powynosić.

FRANCISZEK: Ty to nazywasz ciekawymi rzeczami, a dobrze wiesz, że kronika i nuty są dla nas skarbem.

WIKTOR: Prezesie, po skarb to my dopiero idziemy.

FRANCISZEK: Dobrze wiecie, że za to, co chcemy zrobić w razie wpadki grozi co najmniej obóz. Nie będę miał żalu do was jeśli każdy w tej chwili odejdzie w swoją stronę.

(Zapadła chwila milczenia)

WIKTOR: Pomysł był mój, więc też od was nie mogę wymagać...

ALOJZY: Rozgadaliście się jak stare baby, a już jesteśmy na miejscu. Ani żywej duszy w pobliżu. Wiktor możesz zaczynać.

FRANCISZEK: Chwila, tylko sprawdzę, czy nikogo przypadkiem nie ma z tyłu.

(Cichy brzęk rozbijanego szkła. Wiktor jednym susem dostaje się do ciemnego pokoju urzędu gminy. W środku zastaje stertę drzewców, rzucone w nieładzie sztandary, szarfy, godła, książki, obrazy, dokumenty)

WIKTOR *(ze smutkiem myśli)*: Trzeba by było wszystko uratować. To niestety nie na nasze siły. Ale nadejdzie na pewno taki dzień, kiedy wszystko wróci na należne mu miejsce.

(Nagle jego oczom ukazuje się znajomy rąbek tkaniny sztandaru. Całuje z szacunkiem a ręka jeszcze wydobywa z ogólnego bałaganu szarfę. Alojzy odbiera sztandar od Wiktora, jednak wzruszenie sprawia, że wypada on mu z rąk)

FRANCISZEK: Na Boga, chłopcy ciszej!

ALOJZY *(ze smutkiem, widząc wyskakującego z budynku Wiktora)*: Sztandar nie jest kompletny.

FRANCISZEK: Komplet to będzie, jak nas tu jaki patrol zobaczy.

WIKTOR: W imię Boże, idziemy z tym, co mamy.

SCENA IV

Droga powrotna, rów, domy, wierzby. Ciszę nocną zakłóca zbliżający się wesoły śpiew

WIKTOR *(z niespodziewanym spokojem)*: Niemcy idą.

FRANCISZEK: Jeśli są uzbrojeni, to nie mamy z nimi szans.

ALOJZY *(szepem)*: Chłopy do przykopy! Już!

(Wszyscy dopadają do przydrożnego rowu i zastygają w bezruchu pod rosnącą wierzbą. Młoda niemiecka bojówka przechodzi nie zauważwszy niczego niepokojącego)

WIKTOR: I tym sposobem ich dziki śpiew nas uratował.

ALOJZY: Darli się niemiłosiernie, aż uszy wiodły. Nie byłoby z nich pożytku w naszym chórze.

FRANCISZEK: Wychodzimy i idziemy dalej, bo może kto trzeźwiejszy się zjawi i będzie nowa bieda.

SCENA V

Tajne zebranie ścisłego kierownictwa chóru w kościele przed niedzielną mszą św.

FRANCISZEK: Kochani. Mam dla was wspaniałą nowinę. Dzięki Wiktorowi mamy z powrotem nasz sztandar. Brakuje tylko połowy drzewca i jednej szarfy.

WIKTOR: Prezesie przecież to nie tylko moja zasługa.

FRANCISZEK: Nie czas na wyliczanie zasług. Musimy uradzić, jak to wszystko schować. Ze względów bezpieczeństwa nie rozpovídajcie o tym fakcie innym chórzystom. Dość mają swoich problemów.

(Niespodziewanie reszta zebranych intonuje ciche „Sto lat” dla bohaterów)

ALOJZY *(ostro)*: Bądźcie cicho, bo podpadniemy.

WIKTOR: Nie wiem, ale nie mam sumienia zakopać tego sztandaru. Nawet jeśli się go zabezpieczy, to może się uszkodzić. Nie wiadomo, ile czasu będzie musiał spędzić w ziemi.

CHÓRZYSTA I: Ja mam suchą piwnicę.

CHÓRZYSTA II: Mój strych jest bezpieczny.

CHÓRZYSTA III: Mogę go ukryć w starym nieczynnym piecu.

FRANCISZEK: Dobrze. Więc każdy z nas spróbuje w miarę możliwości zaopiekować się naszym sztandarem.

(Rozmowę przerwał dźwięk organów. Jedno z niewielu miejsc, gdzie można nieskrępowanie od serca śpiewać)

Gdzie śpiew tam życie.

Gdzie życie tam zwycięstwo.

Patrycja Lis

Władysław Powiadowski – tęgi muzyk (23.04.1865–1.11.1947)

70 lat temu, 1 listopada 1947 roku, zmarł w Sosnowcu W. Powiadowski – kompozytor, dyrygent, organizator chórów w Zagłębiu Dąbrowskim

W miarę ładna pogoda, wiosenna, letnia, jesienna, czy nawet zimowa, zachęca do podróży. Śpiewacy i w ogóle muzycy bez większych oporów ulegają pokusie pokonywania koncertowych i turystycznych szlaków. Mają to w genach. Do obranego celu docierają różnymi środkami lokomocji: – Ach, gdyby możliwe było równoczesne przemieszczanie się w cza-



się – to dopiero byłoby ciekawe!

Właśnie trafia się okazja. Koszty niewielkie. Właściwie żadne. A spodziewane korzyści – ogromne! Zawsze można czegoś ciekawego się dowiedzieć, spotkać kogoś, bliżej poznać, zaprzyjaźnić się...

Jest sugestia, aby początkowym celem ekskursji była... Częstochowa.

Rok 1908. Jasna Góra. Boże Ciało.

No i co z tego, że nie obchodzi się tego święta w listopadzie czy w grudniu?!

Władysław Powiadowski (jego nazwisko pojawia się mniej więcej w połowie cytowanego poniżej nieco podretuszowanej relacji „Nowin Raciborskich”) sprowadził się do Częstochowy w 1901 roku. Jako tako obyty w świecie, miał w zanadrzu doskonałe referencje. Co w portfelu – tego nie wiemy. Z pewnością mógł się pochwalić zgromadzonym na koncie przydatnym zasobem doświadczeń i osiągnięć.

W Częstochowie – ale tego z góry przewidzieć nie mógł – pracował przez dwanaście lat.

Lubiano go tu i szanowano:

Boże Ciało na Jasnej Górze

W uroczystości biorą udział po raz pierwszy połączone chóry śpiewacze: „Lutni” z parafii św. Zygmunta i jasnogórski. Zastęga to ks. Zaborskiego, wikariusza św. Barbary. Odczuł ten zacny kapłan, że tu u boku Najświętszej Pani, chóry istniejące, na uroczystość Bożego Ciała powinny się połączyć, aby choć raz na rok wspólnymi głosy uczcić Boga, Dawcę wszystkich darów, a więc i daru śpiewu. Stańto z górą 200 śpiewaków. Dyryguje nimi zasłużony dyrektor „Lutni” częstochowskiej, p. Władysław Powiadowski. Częstochowianie i lud przybyły po raz pierwszy mieli możliwość usłyszeć przepięknie odśpiewane hymny przed każdym ołtarzem. Gdy z tyłu piersi wydobywają się harmonijne głosy, robią wrażenie na słuchających, że to głos wspianiałych organów.

Cześć zacnemu kapłanowi, ks. Zaborskiemu, za to, że umiał naszych braci śpiewaków zjednoczyć i cześć Wam bracia śpiewacy, że usłuchaliście głosu czcigodnego kapłana i waszym pięknym śpiewem uświetniacie tak wielką uroczystość, jaką jest Boże Ciało.

„Nowiny Raciborskie”, czwartek 2 lipca 1908, nr 77, s. 3

Pan Władysław – tęgi muzyk. Przed niespełna dwoma miesiącami ukończył czterdziesty trzeci rok życia. Godnie się prezentuje w uroczystej, świątecznej procesji. W zwykłe

dni jest bardzo zajęty; opiekuje się strażacką orkiestrą, ale jego dumą są chóry Towarzystwa Muzycznego „Lutnia” i orkiestra symfoniczna.

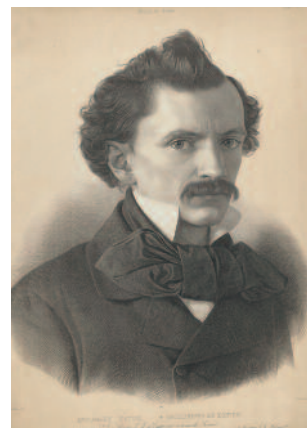
Dyrygent częstochowskich „lutnistów” urodził się 23 kwietnia 1865 roku w Niedrzwicy w lubelskiem. Teraz zmierza ze swoimi chórzystami w kierunku kolejnego ołtarza.

A Niedrzwica daleko. Odległy rodzinny dom... Tam rodzice – Rozalia z Tyców i Józef, od którego wziął nazwisko.

NAUCZYCIELE

Każdy ważny. Ale najwybitniejsi to profesorowie utworzonego przez Apolinarego Kątskiego w 1861 roku Instytutu Muzycznego w Warszawie. Przez blisko sześćdziesiąt lat Instytut był ważnym ośrodkiem artystycznym, jedyną szkołą „Nadwiślańskiego Kraju”, w której wykładano w języku ojczystym.

W instytucie korytarze, sale lekcyjne. W każdej coś się dzieje. Za jednymi drzwiami – mniejsza o chronologię – urodzony w Opawie pianista i pedagog Rudolf Strobl strofuje młodziutkiego Ignacego J. Paderewskiego, którego problemem jest, zdaje się, jakiś nie do końca wyćwiczony element techniczny. Spoza innych drzwi dobiega śpiew. Lekcję prowadzi Gabriel Rożniecki – śpiewak, kompozytor, niedawny powstaniec styczniowy. W kolejnej sali... Czyżby tu duch Moniuszki szeleścił



Apolinary Kątski – skrzypek, założyciel i dyrektor Instytutu Muzycznego w Warszawie. Litografia ze zbiorów Muzeum Narodowego w Warszawie, datowana 1854-1855

► kartami papieru nutowego? E, kto by tam w duchy wierzył! Jednak wielu mistrza pamięta, który w Instytucie młodych uczył komponowania. Teraz w jego sali urzęduje Zygmunt Noskowski. Kartkami zaś szeleści Władek Powiadowski i, jako uczeń dyrygowania, macha rękami. Zza ściany przebija się dźwięk skrzypiec. Pewnie Stanisław Barcewicz gra, albo któryś z uczniów sławnego skrzypka i kameralisty ćwiczy przed egzaminem. Z innego jeszcze zakątka szkoły słychać głośne uwagi wypowiedane przez Władysława Żeleńskiego. Coś o „Goplanie” opowiada, swojej nowej operze.



Dom Zdrojowy, dawny Zamek Ostrogskich, siedziba Instytutu Muzycznego Warszawskiego od 1861 (fot. 1863)

Noskowski i Żeleński... Dwaj najwybitniejsi w powszechnym mniemaniu polscy kompozytorzy końca XIX wieku.

„Celem szkoły muzycznej ma być nie granie, śpiewanie i komponowanie, ale sztuka, istność duchowa w materię tonów i rytmów odziana”.

Z wydanej w 1860 roku odezwy A. Kątskiego w sprawie Instytutu Muzycznego Warszawskiego

WARSZAWA...

Janina Porazińska (czy znają młodzi twórczość poetki i tłumaczki, która tyle wierszy i baśni poświęciła dzieciom?) nie mniej była oszołomiona widokiem polskiej stolicy, niż Władek Powiadowski, nieco tylko od niej starszy uczeń Instytutu:

Trzy piętrowe domy, tramwaje ciągnięte przez konie, mnóstwo dorożek jedno- i dwukonnych, powozów, na każdym rogu ulicy roje postaćców w czerwonych czapkach (nie znano jeszcze telefonu, więc mnóstwo spraw załatwiano się listownie, przez postaćców), wielki ruch na chodnikach, wielkie okna wystawowe, dzwonki, turkot! Wszystko to nas zachwycało, ale daleko więcej ogłupiało.

J. Porazińska, „I w sto koni nie dogoni”,
Warszawa 1988, s. 55

Istny Paryż w miniaturze – pisano o Warszawie w gazetach. Wszystko strojne, eleganckie, wytworne. W strojach dam ubierających się w słynnym domu mody Hersego obowiązywały kolory biały, różowy, błękitny. Żalobną czerń popowstaniowej żałoby powoli pokrywał kurz zapomnienia. W Teatrze Wielkim, w rezydualnych i hotelowych salach, w przestrzeni prywatnej i publicznej odbywały się karnawałowe bale, rauty, maskarady. Targowiska próżności.

Ferdynand Hoesick, prawie że rówieśnik Władka Powiadowskiego zapewniał, że w Warszawie „zawsze się trafia na jakiś karnawał – oprócz zimowego bowiem [...], miewamy tutaj przynajmniej jeszcze dwa karnawały: wiosenny i jesienny (choć bywa i letni)”. Zabawne: karnawał wiosenny nazywano „zielonym” lub „końskim”. A gdy takiej rozrywki zabrakło, zastępowały ją „pokazy mody” w publicznych ogrodach – ulubionych przez warszawiaków miejscach spacerowych. Do najchętniej odwiedzanych należały Ogród Saski, Łazienki i Dolina Szwajcarska. Nie brakowało muzykom zajęcia. Grali, grali, grali...

Poważniejszej rozrywce służył oddany do użytku w październiku 1856 roku Salon Wielkiej Alei w Dolinie Szwajcarskiej. Tak zwał się największy w ówczesnej Warszawie gmach koncertowy. Zapewniały go oddatą tłumy spragnionych muzyki koneserów. Przyciągały je zwłaszcza koncerty przybyłej z Legnicy orkiestry Benjamina Bilszego. Oklaskiwano tu także innych artystów, między innymi Edwarda i Jana Straussów. Latem oprócz występów orkiestr odbywały się w Dolinie Szwajcarskiej przedstawienia teatryku ogrodowego. Ułatwiał słuchaczom dotarcie na miejsce uruchomiony w latach osiemdziesiątych dziewiętnastego wieku tramwaj konny. Za przejazd płacono się siedem kopiejek.

Pilnie uczący się muzycznego fachu uczeń Powiadowski 14 stycznia 1892 roku mógł zobaczyć dyrygującego orkiestrą Piotra Czajkowskiego. W programie anonsowanego w prasie kompozytorskiego koncertu rosyjskiego mistrza znajdowały się między innymi *Serenada melancholiczna op. 26* i *Koncert skrzypcowy*, w których jako solista wystąpił wspomniany już S. Barcewicz.

Z pewnością miał też Władek szansę przysłuchiwania się występom chóru założonego w 1886 roku przez Piotra Maszyńskiego Warszawskiego Towarzystwa Śpiewaczego „Lutnia”. Piątego listopada 1892 roku chór Maszyńskiego między innym „drobnym kwieciami pieśniarskim” wykonał utwór Palestriny *O bone Jesu*. To z pozoru mało znaczące zdarzenie dało początek narastającemu zarówno po stronie wykonawców, jak i odbiorców zainteresowaniu muzyką dawną.

Trafnie sens tego wydarzenia odczytał recenzent „Kurieru Warszawskiego”:

Do tłumy przemówił mistrz nad mistrze, przemówił Palestrina krótkim, treściwym chorałem i oto tłum zrozumiał znaczenie tej mowy tak odmiennej, tak niezmierniejskiej i uchylił czoła przed natchnioną pieśnią.

„Kurier Warszawski”, 7 listopada 1892

W takich to mniej więcej warunkach środowiskowych dojrzewał i kształtował się muzycznie utalentowany młodzienc.

PIERWSZE SAMODZIELNE KROKI

W 1893 roku W. Powiadowski liczący sobie dwadzieścia osiem lat otrzymał dyplom ukończenia nauki w Instytucie. Jednak już od pewnego czasu przejawiał aktywność w muzycznym fachu.

I przenosił się z miejsca na miejsce.

Po kolejowych szlakach rozpiętych między ważniejszymi miastami kursowały pociągi. Młody dyrygent niewątpliwie z nich korzystał. Jedną z linii kolei nadwiślańskiej, pociągiem „szaleńczo pędzącym” jeździło się wówczas z Warszawy do Lublina, lub na odwrót.

„A z jaką szybkością kolej wtedy chodziła”? Naszą ciekawość zaspokoić może doskonale i w tej kwestii zorientowana J. Porazińska. Na wiedzę znakomitej autorki składały się osobiste doświadczenia:

Pamiętam z owych czasów rysunek i dowcip naszego doskonałego malarza humorysty, Franciszka Kostrzewskiego.

Na obrazku pociąg, wagony z napisem „Lublin”. Na schodku jednego z wagonów stoi konduktor. Pociąg idzie. Obok toru dyrda wiejska babina z tobołem na plecach, z koszykami w rękach.

Konduktor do niej:

- Matko, a dokąd tak spieszycie?
- Wiadomo, do Lublina na jarmark.
- To wsiądźcie, podwieziemy was.
- E, Bóg zapłać, mnie się spieszy.

J. Porazińska, *I w sto koni...*, s. 54

„E, Bóg zapłać, mnie się nie spieszy” – prawdopodobnie takimi mniej więcej słowami odpierał niedawny student Instytutu Muzycznego nagabywania znajomych współpasażerów, ciekawych jego planów zawodowych. „Do rozpoczęcia kariery i jej właściwego poprowadzenia potrzebny jest nie tyle dyplom, co talent i doświadczenie. Budować ją trzeba stopniowo, zbytnio się nie śpiesząc. A i talent musi dojrzewać, w odpowiednich warunkach, jak wino, które z czasem staje się szlachetne w smaku”.

Tak mówiąc wspominał też swoje pierwsze dyrygenckie i chórmistrzowskie doświadczenia. Zaczynał wcześniej, już w latach 1885-1889, najpierw jako śpiewak-chórzysta, a niedługo potem dyrygent orkiestry w zespole objazdowym zmarłego w 1926 roku w Sosnowcu Józefa Puchniewskiego. Pracując pod okiem pana dyrektora, aktora charakterystycznego, śpiewaka i reżysera, występował w prowincjonalnych towarzystwach teatralnych – początkowo w Lublinie (1885), Puławach, Płocku i Łowiczu, następnie (1886-89) w teatrzykach warszawskich Nowy Świat (1886), Belle Vue (1887, 1888), Alhambra (1889). Co ciekawe, w repertuarze tego zespołu obok komediowych utworów scenicznych i operetek znajdowały się dzieła takie, jak

„Halka” Moniuszki i „Traviata” Giuseppe Verdiego. Jeszcze przed dyplomem w latach 1890-93 W. Powiadowski dyrygował zespołem podczas przedstawień w warszawskim teatrzyku Eldorado prowadzonym przez Lucjana Dobrzańskiego.



Przedstawienie w teatrzyku Eldorado. Ze zbiorów Mazowieckiej Biblioteki Cyfrowej

Jak na debiutanta – nieźle. Ciąg dalszy był równie interesujący.

Talent muzyka dojrzewał i rozwijał we współpracy z wieloma innymi wybitnymi dyrektorami artystycznych przedsięwzięć. Kolejne angaże wiodły też doskonale zapowiadającego się kompozytora i dyrygenta dość z pozoru pokrętnym szlakiem prowadzącym poprzez Stanisławów, Tarnopol, Brody, Nowy Sącz, Gorlice, Jasło wprost do Sosnowca i Częstochowy. W niej, jak pamiętamy, po raz pierwszy spotkaliśmy bohatera tej opowieści.

DOJRZAŁE RACH, CIACH, CIACH

Dyr. W. Powiadowski przez długi okres czasu pracował na niwie muzycznej i w Częstochowie, lecz Sosnowiec dopiero go zrozumiał i ocenił należycie, czego dowodem były owacje, przemówienia, kwiaty i wieńce, które im darzyły go Towarzystwa i organizacje społeczne. [...] Odczytano też liczne telegramy i korespondencje z życzeniami. Po każdym, wykonanym numerze i po każdym przemówieniu następowały owacje dla tak zasłużonego pracownika i muzyka z przekonania i szczerego umiłowania tej najpiękniejszej ze sztuk, a takim właśnie muzykiem jest Władysław Powiadowski.

Ludwik Wawrzynowicz, Z jubileuszu prof. W. Powiadowskiego, „Goniec Częstochowski” 8 kwietnia 1933, nr 82, s. 3. Tekst opublikowany z okazji 20-lecia pedagogicznej pracy muzycznej dyr. Powiadowskiego w Sosnowcu – A.W.

Do pracy w Sosnowcu zaangażował Powiadowskiego wywodzący się z ormiańskiej rodziny Passakasów, uchodzący za dobrego komika i śpiewaka operetkowego Felicjan Feliński. Doszło do tego w roku 1899 i nie trwało długo. Wkrótce dobrze już uformowany muzyk osiadł w Częstochowie. Tu, pod Jasną Górą, od 1901 roku dyrygował chórami – męskim i mieszanym, orkiestrą straży pożarnej a następnie także orkiestrą symfoniczną Towarzystwa Muzycznego „Lutnia“. Mając do dyspozycji takich wy-

► konawców prezentował miejscowym melomanom m.in. dzieła Beethovena i innych twórców poważnego repertuaru koncertowego.

Kolejna zmiana miejsca pracy i zamieszkania okazała się bardziej trwała. I mocno związała Powiadowskiego z Zagłębiem oraz Sosnowcem. Po 1913 roku zajął się prowadzeniem chórów oraz orkiestry smyczkowej zorganizowanego przez siebie w Sosnowcu Towarzystwa Muzycznego „Lutnia”. Uczył. W zaraniu swej kariery śpiewackiej u dyrektora Powiadowskiego pobierał lekcje muzyki i śpiewu obdarzony dobrym słuchem Janek Kiepusa. Donośny śpiew przyszłego ulubienica publiczności często niósł się po szkolnym budynku. Nauczyciel jednak nie wróżył mu większej kariery; podobno nie cierpiał swego ucznia „uważając go za butnego zarozumiałca i beztalencie”.

Cóż, zdarza się!

Do tego wszystkiego dochodziła twórczość Powiadowskiego – wcale obfita, interesująca, różnorodna.

W koncercie kompozytorskim zorganizowanym w dwudziestolecie jego pracy pedagogiczno-muzycznej w Sosnowcu uczestniczył m.in. prof. dr Józef Reiss. Wygłosił prelekcję o znaczeniu pieśni ludowej, jako obfitym źródle inspiracji dla wielu kompozytorów. Podkreślił „zasługę p. W. Powiadowskiego na polu kultywowania tej właśnie pieśni [...], która dostarczyła mu tematów w takich obrazkach muzycznych jak „Wesele wiejskie w lubelskiem” [...], w dożynkach, chórze flisaków, mazurach, krakowiakach, pieśniach i t. d. Oprócz tego odegrane były: uwertury i wyjątki z wodewilów i operetek, [...] w wykonaniu orkiestry symfonicznej Śląskiej Filharmonii pod batutą kompozytora” (L. Wawrzynowicz, *Z jubileuszu prof. W. Powiadowskiego*, „Goniec Częstochowski” 1933, nr 82, s. 3).

Pan Władysław – tegi muzyk, był twórcą muzyki do wielu popularnych sztuk teatralnych, pieśni chóralnych, wodewilu „Królowa przedmieścia” (1899, libretto K. Krumłowskiego), uwertur, marszów i utworów muzyki



tanecznej. W całej Polsce grane i śpiewane były te utwory. Szczególną popularnością cieszyły się fragmenty muzyczne ze sztuk teatralnych, takich jak „Królowa Przedmieścia”, „Kaśka Kariatyda”, „Garbusek z Podwala”, „Malka Szwarcenkopf”. Powodzeniem cieszyły się skomponowane przez Powiadowskiego utwory taneczne – mazury, oberki, polonezy. Rekordy popularności biła polka *Rach, ciach, ciach*. Ważną dziedziną jego twórczości była muzyka wokalna, obejmująca liczne pieśni solowe, szereg utworów chóralnych *a cappella* oraz dzieł chórowych z orkiestrą (*Pieśń flisaków*) i dzieł religijnych (m.in. Responsorium „Ecce Sacerdos magnus” msza „Boże Stwórczo”).

Sukces? Być może.

I – jak to u nas – szybkie zapomnienie:

U nas [...] wysokiemu poziomowi produkcji koncertowych odpowiada pustka w dziedzinie popularnej muzyki dla wszystkich [...] Znamiennym rysem polskiej muzykologii jest, że nie uznaje twórców popularnej, względnie lekkiej muzyki. Kto nie pisze poematów symfonicznych – nie jest kompozytorem. [...] Z tego [...] powodu kompozytor tej miary, jak Powiadowski, w którego utworach przejawia się ogromne bogactwo pomysłów melodyjno-rytmicznych oraz wiele umiaru w rozplanowaniu harmonicznym – jest u nas nieznanym nawet z nazwiska. Podczas Jubileuszu, który Powiadowski obchodził w zeszłym miesiącu poznaliśmy część jego bogatej twórczości.

„Zespół Mandolinowy”, 1933 nr 5 s. 3. Fragment publikacji z okazji 35-lecia twórczej pracy kompozytora i dyrygenta – A.W.

Kronika lokalna

W Sosnowcu zmarł prof. Powiadowski, znany na terenie Zagłębia muzyk i kompozytor. Zmarły, który wydał szereg prac, a między innymi napisał muzykę do słanej sztuki teatralnej „Królowa Przedmieścia”, był znany w świecie muzycznym i wysoko ceniony.

Andrzej Wójcik

W SKRÓCIE

Tarnowskie Góry. W tarnogórskim kościele ewangelickim Zbawiciela w dniach od 16 września do 28 października odbywały się koncerty w ramach cyklu pod nazwą Tarnogórskie Wieczory Muzyki Organowej i Kameralnej. Podczas imprezy zaprezentowało się siedmioro organistów i kilku innych instrumentalistów. Jednym z nich był Michał Markuszewski z Warszawy, który ma na swym koncie ponad 350 dokumentacji zabytkowych polskich organów. Organizatorem cyklu była organistka Urszula Jasiecka-Bury, która także wystąpiła podczas jednego z wieczorów, prowadzonych przez Marka Kuca. W tarnogórskim kościele zainstalowane są zabytkowe organy firmy Schlag und Söhne z 1884 roku.

Podobnego rodzaju przedsięwzięcie artystyczne zrealizowane zostało w dniach od 30 września do 28 października w pięciu kościołach na te-

renie Chorzowa. W Trzecim Chorzowskim Festiwalu Muzyki Organowej i Kameralnej „Organy Plus” uczestniczyło pięcioro organistów, w tym troje z zagranicy. Także w tej imprezie wzięło udział kilkoro instrumentalistów innych specjalności. Spośród wykonawców wspominamy organistkę z Włoch, Elenę Sartori, która jest również cenioną dyrygentką, współpracującą z różnymi orkiestrami Europy. Artystka wystąpiła

z recitalem w kościele św. Jadwigi. Grała na zabytkowych organach firmy Martina Bindera z 1909 roku. Organizatorem festiwalu był Wacław Golonka z Krakowa – profesor tamtejszej Akademii Muzycznej. Jako organista, wraz z innymi instrumentalistami zagrał w kościele św. Floriana. Krakowski muzyk występował również w roli prezentera poszczególnych koncertów.

(E.H.O.)

Mikołów. 14 października br. mikołowska „Harmonia” wybrała się do Klimkovic w Republice Czeskiej. Na zaproszenie zaprzyjaźnionego chó-

ru wzięła udział w koncercie, który w ramach 40 Klimovického Podzimu odbył się miejscowym sanatorium. Impreza wpisana była w jubileuszowy obchód pięćdziesięciolecia klimkowskiego zespołu. Wśród zaproszonych gości był słowacki chór „Ilavcan” z Ilavy, partnerskiego miasta Klimkovic. Chór z Mikołowa wykonał kilka utworów muzyki rozrywkowej, m.in. *Wszystko mi mówi, że mnie ktoś pokochał*, *Dopóki jesteś*, *Halleluja* L.Cohena oraz jedną pieśń gospel – *Praise the Lord*. Zespołowi towarzyszył na pianinie i akordeonie niezrównany Tadeusz Wita; *Halleluja* L.Cohena śpiewacy z Mikołowa wykonali przy akompaniamencie

akordeonu. Spotkało się to z entuzjastycznym przyjęciem słuchaczy. Na końcu trzy połączone chóry wykonały popularne pieśni ludowe – *Tancuj, tancuj, vykrúcaj* oraz *Dziaweczko ze Śląska*. Po części oficjalnej – koncercie, gratulacjach, odznaczeniach oraz wręczeniu kosza polskich smakołyków – udaliśmy się na czeski obiad oraz pyszne wypieki klimkowskich chórzystek. Pobyt u południowych sąsiadów był bardzo udany zarówno pod względem śpiewaczym, jak i turystycznym. Najważniejsze było jednak zacieśnienie kontaktów z klimkowskim chórem, z którym mikołowska „Harmonia” przyjaźni się już 25 lat.

Pielgrzymowice. 22 października 1825 roku w Pielgrzymowicach urodził się Karol Miarka – wybitny polski działacz społeczny na Górnym Śląsku, nauczyciel, pisarz, publicysta i drukarz, który zbudował zaczątki świadomej polskości na Górnym Śląsku. Z okazji 192. rocznicy urodzin pod upamiętniającą K. Markę tablicą przy kościele św. Katarzyny Aleksandryjskiej w Pielgrzymowicach prezes Stowarzyszenia Miłośników Chorzowa Adam Lapski oraz prezes Chóru Świętego Floriana w Chorzowie Józef Michalik złożyli wiązanek kwiatów. Stowarzyszenie Społeczno-Kulturalne Karola Miarki zorganizowało z tej okazji spotkanie-wieczornicę, która odbyła się w auli Szkoły Podstawowej w Pielgrzymowicach. Na uroczystość przybyli m.in. wiceprezes Związku Górnośląskiego dr Łucja Staniczek, członkowie Koła Królewska Huta Związku Górnośląskiego, przedstawiciele władz gminy Pawłowice Śląskie oraz organizacji społecznych. Adam Lapski przypomniał biografię K. Miarki. Mówił m.in. o jego związkach z Chorzowem, gdzie wybitny Ślązak przez pewien czas

mieszkał. Bogatym wyborem wykonanych pieśni uroczystość uświetnił chorzowski Chór Świętego Floriana. (J. M.)



Uroczystość uświetnił chorzowski chór św. Floriana

Katowice-Piotrowice. W dniu Narodowego Święta Niepodległości w miejscowym kościele parafialnym przy ulicy Fredry odbył się uroczysty koncert z udziałem Chóru Męskiego „Hejnał”. Proboszcz parafii, ks. Zdzisław Brzezinka podkreślił, że występ chóru był wymiennym wprowadzeniem do uroczystej, świątecznej liturgii. Ostatnią wykonywaną pieśnią był utwór *Orzeł Biały* z tekstem Władysława Bełzy i muzyką kompozycji Antoniego Chlondowskiego. Jest to utwór o dużym ładunku treści emocjonalnych i patriotycznych, toteż – zgodnie z opinią słuchaczy – wykonany został przez śpiewaków brawurowo. Warto przy okazji przypomnieć, iż W. Bełza (ur. 17 października 1847 w Warszawie, zm. 29 stycznia 1913 we Lwowie) zwany piewą polskości neoromantyczny poeta pi-

szący w duchu patriotycznym, zasłynął również jako publicysta, animator polskiego życia kulturalnego, oświatowego i prasowego. Najbardziej znanym utworem poety jest „Wyznanie wiary dziecięcia polskiego” zaczynające się od słów – Kto ty jesteś? – Polak mały. Jaki znak twój? – Orzeł biały. Brat autora tego wiersza, Stanisław, był cenionym adwokatem, pisarzem, podróżnikiem i działaczem kulturalnym na Śląsku. (E. S.)

Katowice. Lidia Henszke, obdarzona dźwięcznym sopranem amatorka śpiewu chóralnego, od kilkadziesiątu lat uczestniczy w pracy chórów. Początkowo związana z ewangelickim chórem „Cantate” w Chorzowie, zaangażowała się następnie w działalność chóru „Largo Canta-



Pani L. Henszke udziela się w senioralnym chórze

► bile” przy ewangelickiej parafii Zmartwychwstania Pańskiego w Katowicach. Za wieloletnią aktywność śpiewaczą została uhonorowana „Różą Lutra”. Od ubiegłego roku przebywa w Domu Opieki „Senior – Residence” w katowickim osiedlu Bazantowo. Z okazji jubileuszu 500-lecia Reformacji jej były chór dał występ dla jego pensjonariuszy. W czasie koncertu pani Lidia otrzymała zaszczytne wyróżnienie: udekorowana została Złotą Odznaką Honorową Śląskiego Związku Chórów i Orkiestr z Laurem. Nie kryjąc wzruszenia wraz z chórem zaśpiewała cieszyńską pieśń *Ojcowski dom*. Trzeba dodać, że pani Lidia Henszke udziela się w senioralnym chórkun funkcjonującym w miejscu jej pobytu. W tym roku zająca chórzystka obchodziła osiemdziesiątą szóstą rocznicę urodzin. Życzymy jej, by mogła w zdrowiu przeżywać radosne chwile i nucić swoje ulubione pieśni. (J.M.D.)

Katowice. W Miejskim Domu Kultury „Południe” w Katowicach-Kostuchnie odbył się 18 listopada galowy koncert z okazji piętnastolecia zespołu śpiewaczego Modus Vivendi „Cameralis”. Przy tej sposobności kilkoro członków grupy, wśród nich dyrygentka Anna Szawińska, udekorowanych zostało honorowymi odznakami Śląskiego Związku Chórów i Orkiestr, nadanymi za zasługi w ruchu śpiewaczym i w działalności Towarzystwa Śpiewaczego „Modus Vivendi”. Odznaką najwyższą stopniem wyróżniony został śpiewający w głosie basowym Andrzej Wilk. Dekoracji dokonał sekretarz Zarządu Głównego SZChIO, A. Wójcik. Na program koncertu obok utworów o tematyce religijnej złożyły się pieśni i piosenki lżejszego autoramentu, wśród nich popularne przeboje neapolitańskie. Oprócz obchodzącego kolejną rocznicę działalności zespołu wystąpił to-

warzyszając śpiewakom kwartet smyczkowy oraz znany solista-tenor, Sylwester Targosz-Szalonek. Organizatorzy wieczoru w zaproszeniach skierowanych do sympatyków chóru „Cameralis” oraz gości zwrócili się z prośbą, by zamiast kwiatów podarować zespołowi kredki, mazaki, bloki rysunkowe i inne tego rodzaju materiały przeznaczone dla podopiecznych Centrum Zdrowia Dziecka w Katowicach-Ligocie. Akcję tę poparł m.in. redaktor „Śpiewaka”, który na następne lata życzy dyrygentce i śpiewakom „Cameralis” wielu artystycznych satysfakcji.

Katowice-Panewniki. Udany koncert, który odbył się w niedzielę 26 listopada w bazylice oo. Franciszkanów, zakończył cykl przedsięwzięć związanych z obchodem siedemdziesięcioletniomiejscowego chóru im. św. Grzegorza. Dwa tygodnie wcześniej, 12 listopada, panewnicki chór zaśpiewał podczas uroczystej jubileuszowej sumy. Na wsparcie przez władze miasta projekt jubileuszowego obchodu złożyły się ponadto warsztaty wokalne i wspólne muzykowania z mieszkańcami dzielnicy. W planie przewidywane jest jeszcze mające się odbyć 30 grudnia kołędowanie chóru ze społecznością Ligoty i Panewniki. Na program galowego koncertu chóru złożyły się zróżnicowane pod względem charakteru i formy, religijne w treści utwory m.in. J. Stefaniego, W.A. Mozarta, C. Saint-Saënsa, S. Moniuszki i J. Świdra. Świetnie dysponowany zespół, którym dyrygowała Beata Rąba-Tomica, zachwycał pięknym brzmieniem sopranów i ogólnym wyrazem wykonywanej muzyki. Na uwagę i pochlebną ocenę zasłużyli sobie również soliści – wyłoniony z chóru kwartet wokalny nadto Martyna Bańczyk – sopran i Arkadiusz Dołęga – tenor. Swoją rolę spełnili także akompaniatorzy – Zygmunt Pinkawa i Jan Porzuczek. Chór, którego obecnym opiekunem duchowym jest proboszcz panewnickiej bazyliki o. Alan Rusek, utworzony został drugiego stycznia 1942 roku.

Na podstawie informacji własnych oraz korespondencji nadesłanych przez Ewę i Henryka Orzyszków (E.H.O.), Jana Mieńczyka (J.M.), Edwarda Stulę (E.S.) i Jana. M. Dygę (J.M.D.) opracowała

Barbara Czaykowska

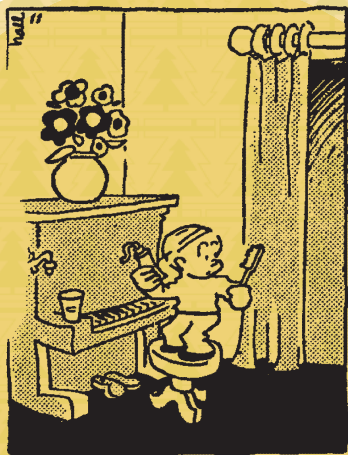
Chorzów. W niedzielę, 19 listopada, w kościele Najświętszego Serca Pana Jezusa w Chorzowie-Batorym odbył się galowy koncert zorganizowany z okazji czterdziestolecia parafialnego chóru „Seraf”. Zespół utworzony został w roku 1977 przy parafii św. Franciszka z Asyżu w Chorzowie-Klimzowcu. W 1994 roku dzięki staraniom wielkiego sympatyka muzyki kościelnej oraz śpiewu chóralnego i byłego proboszcza ks. Jana Sołtysika, chór „Seraf” stał się rodziną śpiewaczą działającą w parafii w Chorzowie-Batorym. Obecnie dyrygentką chóru występującego w raczej kameralnym składzie jest Magdalena Sławicka. Duchowym opiekunem zespołu jest posługujący w parafii od sierpnia 2016 roku ks. Mirosław Czeglik. Z okazji czterdziestolecia i w uznaniu dotychczasowych zasług chór „Seraf” wyróżniony został Brązową Odznaką Honorową Śląskiego Związku Chórów i Orkiestr. W imieniu Zarządu Głównego sekretarz Związku Andrzej Wójcik udekorował kilkoro wyróżniających się członków zespołu. Wśród uhonorowanych znaleźli się m.in. Sebastian Rzepka – Brązowa Odznaka, Ambroży Bieg – Odznaka Złota, Agnieszka Blachowska – Odznaka Złota z Laurem, Teresa Jany i Joachim Rzepka – Odznaki Złote z Wieńcem Laurowym.



Chór „Seraf” w dniu swego koncertu.

Foto: Janusz Kotyś

Z ŻYCIA MUZYCZNEGO WZIĘTE

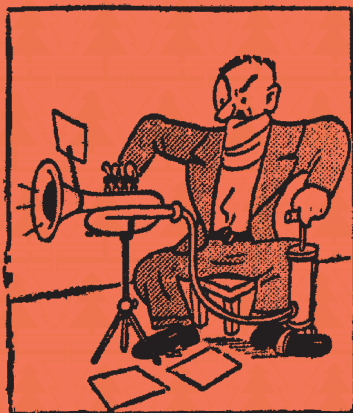


Głos z kuchni: – Bogusiu! Co ty tam robisz w pokoju?
Boguś: – Mamusiu, czyszczę zęby fortepianowi...

Przed koncertem

Słynny chór przyjechał na jeden występ do prowincjonalnego miasta. Członkowie chóru popijają wino, rozmawiają o wieczornym popisie:

- Beze mnie koncert nie może się rozpocząć – mówi jeden z nich.
- Dlaczego? Czy ma pan jakąś ważną partię solową?
- Nie. Ale ja mam w kieszeni klucz od sali koncertowej.



Pomysłowy muzyk umie sobie radzić nawet wtedy, gdy jest przeziębiony

Na koncercie

- Powiedz, dlaczego te damy grają równocześnie na dwóch fortepianach?
- Proste: żeby szybciej skończyć! Czy wyobrażasz sobie, jak długo by trwało, gdyby każda z nich grała osobno, po kolei?

Muzykalność

- Czy małżonka pana jest muzykalna?
- O, bardzo. Nie gra co prawda na żadnym instrumencie, ale jest zawsze rozstrojona.



- Dzieci, kończcie! Przyszedł już pan na lekcję fortepianu...
- Mamo, ale my jeszcze ćwiczymy!

Muzyczne postępy

- Wandziu, czy poczyniłaś jakieś postępy w muzyce?
- Tak, ciociu. Dawniej, gdy grałam z nauczycielką na cztery ręce zawsze się spóźniałam o jeden takt. Teraz jest inaczej, za każdym razem wyprzedzam ją o trzy takty!



*Cecylia,
święta patronka nasza*

w Nowym Roku
wspieraj nas, śpiewających i muzykujących czciciele Twoich.
Opieką swoją i wsparciem przyczyniaj się do rozszerzenia i umocnienia dobra,
jakim jest chóralny śpiew, zespołowe muzykowanie, pomyślność i jedność
Śląskiego Związku Chórów i Orkiestr